GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 16-go Września 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z całego świata.

Nieco o "biegunie" ziemi. — Co to jest biegun? — Pół roku noc i pół dzień. — W jednej chwili można się spalić i zamarznąć na śmierć. — Dla czego to wszystko? — Dwa główne strajki już ukończone. — Zła to broń! — Ogromne straty po stronie robotników. — Przyszła wojna Francyi i Anglii przeciwko Niemcom. — Plany już gotowe. — Niemcy mogą wyprowadzić w pole przeszło trzy miliony żołnierzy.

W czasie gdy Dr. Cook i Peary prowadzą między sobą dosyć zresztą zajmującą dyskusyę o to, który z nich dotarł naprawdę do bieguna północnego, prasa całego świata, tem bardziej, że to czas ogórkowy, rada wielce i poucza swych czytelników czem są bieguny ziemi, czem ziemia, gwiazdy — słońce, jakie one przebiegają drogi itd., itd.

Jest to nauka bardzo ciekawa, a każdy człowiek im bardziej wgłębia się w tajniki owych praw regulujących biegi światów nieznanych, tem potężniej odczuwa nicość własną w przeciwstawieniu do rozumu, który myślą objąć potrafi takie ogromy.

Korzystając z okazyi, chcemy i my czytelnikom "Gazety Polskiej" powiedzieć kilka słów o biegunach ziemi" o których istnieniu wie ludzkość od czasu gdy Kopernik odsłonił po raz pierwszy tajniki ruchów ziemi i innych ciał niebieskich. ale do których z powodu przeszkód wprost nieprzezwyciężalnych, pomimo usiłowań dotrzeć było wprost niepodobieństwem.

Dostępu bronią lody i mrozy; w odległości dwustu mil od bieguna zanika wszelkie życie roślinne i zwierzęce. Jest tylko lód.

Cóż to jest biegun?

Ktoś nazwał go czubkiem ziemi. Jest to punkt, jeżeli mowa o biegunie północnym, z którego nie można iść ani na wschód ani na zachód, ani na północ, a w którą kolwiek stronę się ruszysz, podążysz tylko na południe.

Jest to punkt, w którym nie ma ani poranków, ani wieczorów, ani wschodów, ani zachodów słońca — jest tylko pół roku trwający dzień i pół roku trwająca noc.

Przez cały ten dzień który się zaczyna 21 marca słońce zakreśla po niebie koło, najpierw ogromne, jakby tocząc się po samej linii horyzontu, potem coraz mniejsze i mniejsze, aż w czerwcu zatrzyma się na dłuższy czas prosto nad głową poczem znowu zakreśla koła coraz większe, aż dnia 21 września przetoczy się po raz ostatni po liniach horyzontu i — zniknie na 6 miesięcy, by — rozpocząć oświetlanie przeciw ległego bieguna na południu.

W czasie tej długiej nocy tylko biegunowe zorze rozświetlają czasami ciemności i złudne fata morgany odbijają na niebie złudne obrazy przepięknych zielenią bujną okrytych krajów......

Rzadkie powietrze i lody — sprawiają ten skutek, że promienie słońca nawet wtedy gdy świeci prostopadle, nie tracąc swej siły — palącej — nie mogą jej utrzymać stale. W jednej sekundzie odczuć można 100 stopni gorąca i 100 zimna; można się spalić i zamarznąć na śmierć.

I dla tego nie ma tam życia.

Stanąwszy na biegunie, znajduje się człowiek w odmiennem nieco położeniu do ziemi i nieba niż na którymkolwiek innym punkcie naszego globu i tak:

Jest bliżej o 20 mil do środka ziemi, bo na biegunach, jest ona nieco przypłaszczoną.

Waży więcej aniżeli gdziekolwiek.

W dzień słońce, w nocy gwiazdy — nie wschodzą ani nie zachodzą, tylko krążą dokoła głowy.

Widzi tylko połowę tych gwiazd — które są widoczne innym ludziom poza okolicą podbiegunową.

A wszystko dla tego, że — ziemia ma kształt kuli; że — przebywa swoją drogę do koła słońca w roku a do koła swej osi, która jest zawsze w jedną stronę pochylona w przeciągu 24 godzin.

Te same przyczyny, które nam sprowadzają noc, dzień, a także i pory roku, na biegunach wywierają efekt, w krótkości powyżej skreślony.

* * *

Dwa strajki, którymi bardzo interesował się cały świat, amerykański w McKees Rocks — dla jego krwawego przebiegu i szwedzki, dla jego powszechności zostały nareszcie "odwołane" a rezultat jest jak zwykle ten, że na tej wojnie najgorzej wyszli robotnicy.

Strat które przez strajk ponieśli, nie potrafi im wynagrodzić nikt!

Co do strajku w Szwecyi, o którym swego czasu dość obszernie już pisaliśmy, to— nie był on bynajmniej tak "powszechnym" jak doniesiono telegraficznie. Strajkowało co prawda 280,000 robotników fabrycznych, ale przeszło 200,000 pozostało przy pracy. Zaś z 80,000 robotników rolnych, wyszło na strajk tylko 10,000. Z tego wynika, że na 290,000 strajkujących wogóle, pozostało przy pracy 1.089,000.

Cyfry te dowodzą, że nawet w kraju tak pod względem kultury wysoko stojącym jak Szwecya— strajk jako broń w walce politycznej — zawodzi. Socyaliści, którzy go wywołali i przeprowadzili, przekonali się po raz drugi, (pierwszy raz w Rosyi) że tą drogą nie mogą dojść do celu.

* * *

Prasa polityczna w całym świecie, jeźli nie jest zajęta opisaniem wojen, bitew i rzeczywistych zatargów różnych mocarstw i narodów, to — czyniąc widocznie zadość życzeniom czytającego ogółu bawi jego ciekawość najrozmaitszemi przepowiedniami nadchodzących wielkich, nowych konfliktów i wojen.

Powtarza się to stale, z roku na rok i taki już widać porządek świata.

W ostatnich tygodniach, w prasie angielskiej zwłaszcza, a także i francuskiej toczy się ożywiona dyskusya na temat ewentualnej wojny Anglii i Francyi z Niemcami.

Dyskusya ma tem większe znaczenie, że biorą w niej udział wybitni mężowie, powagi na polu politycznem i wojskowem. Że dyskusya ta ma także pewne praktyczne znaczenie, dowodzi fakt, powiększania i reorganizacyi nietylko floty, ale i armii lądowej. Armia ta ma być powiększoną niebawem do siły 250,000 ludzi, w tym celu, aby połowę lub przynajmniej 100,000 rzucić w danym razie na ląd stały.

Pomysł wysłania 100,000 ludzi na ląd stały ma na oku głównie przeszkodzenie wylądowaniu wojska niemieckiego w Anglii. Myśl, ażeby Anglia wzięła udział w walkach lądowych armii francuskiej z niemiecką, nie jest nowa. Powstała ona już w pierwszych latach, po przyjściu do skutku porozumienia angielsko-francuskiego i była roztrząsaną podczas zatargu o Marokko, jaki wynikł między Francyą a Niemcami.

'Anglia przyrzekła wówczas Francyi, że popierać ją będzie wszystkimi siłami, jakiemi rozporządza, atoli te we Francyi uznano za niedostateczne.

Później, przed konferencyą algecirską, gdy niebezpieczeństwo wojny zdawało się nieuniknionem chodziło o wylądowanie 100,000 Anglików w Hamburgu, w celu przeszkodzenia częściowego mobilizacyi wojsk niemieckich.

Gdy wzięto pod rozwagę trudność wykonania tego planu, przedewszystkiem powstały wątpliwości, czy wylądowania możnaby dokonać w czasie krótkim, w przeciągu tygodnia, gdyż tylko wówczas mogłoby ono powstrzymać na czas niejakiś prawidłowy bieg mobilizacyi niemieckiej; oprócz tego Niemcy wysłaliby naprzeciw inwazyi angielskiej prawdopodobnie obronę krajową, a wojsko liniowe posłali do Francyi. Armia angielska, składająca się ze 100,000 ludzi, operująca na wybrzeżu niemieckiem, byłaby zbyt izolowana i mogła z łatwością uledz przemocy zanim by nadeszła pomoc zkądinąd. Dlatego powstał inny projekt przyłączenia tej armii do wojsk francuskich i wylądowania jej we Francyi, na miejsce przez Francyę wskazane.

I na tem ostatecznie stanęło; taki plan został zatwierdzony przez kompetentne czynniki angielskie i francuskie. Zadaniem obecnem Anglii ma być przygotowanie się jak najlepsze do tego, aby w czasie możliwie najkrótszym pomoc Francuzom przysłać, aby materyał w ludziach był jak najlepszy i wyćwiczenie wojskowe najdoskonalsze.

Owa armia angielska, zostanie oddaną zupełnie pod rozkazy Francuzów, dla których co prawda nie stanowi wielkiego przybytku, ani też nie równoważy sił obu stron walczących, jeżeli się zważy że Francya zdolna wysłać do boju 2,300,000 wojska, Niemcy zaś 3,200,000.

Znamiennym w dyskusyi gazet angielskich jest szczegół, że tak gorliwie zajmuje się wojną z Niemcami, krótko po pobycie cara w Anglii, kiedy to stwierdzono zgodnie, że wizyta przyczyniła się do utrwalenia pokoju.



Żona i dzieci Dr. F. A. Cook'a

Pani Cook, żona znakomitego badacza stref podbiegunowych, ręczy, że nigdy, ani na chwilkę nie wątpiła, że mąż jej nie dosięgnie bieguna północnego. Gdy dowiedziała się, że komandor Peary również dotarł do wierzchołka ziemi, wyraziła swą radość z powodu doścignięcia celu przez tego zasłużonego podróżnika. Sądzi ona, że chwała z dokonanego przedsięwzięcia jest tak wielką, że dla obydwóch podróżników wystarczy. W chwili gdy pani Cook dowiedziała się, że mąż jej odkrył biegun i powraca do domu, bawiła w ówczas w Stanie Main, lecz w tej że chwili udała się do swych krewnych, zamieszkujących w Brooklynie.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Świadek Cook'a.

KOPENHAGA. Czasopismo Politiken" publikuje ogromnie ciekawy list Dr. Normana Hansen, który czas dłuższy spędził na Grenlandyi i spotkał się tam z Dr. Cookiem, bezpośrednio po jego powrocie z bieguna. Dr. Hansen opisuje, że zanim dotarła wieść o odkryciu przez komandora Peary'ego bieguna, już Dr. Cook opowiadał mu o niekoleżeńskiem postępowaniu Peary'ego. Wprawdzie Dr. Cook nie chciał tych wieści rozgłaszać, ale wobec faktu, że Peary w sposób brutalny rzuca się na Dr. Cooka, uważa on za swój obowiązek ogłosić światu postępki Peary'ego.

Oświadczenie Peary'ego.

NEW YORK. — W depeszy jaka nadeszła z Battle Harbor, w Labradorze, gdzie obecnie znajduje się komandor Peary, donosi on: "Nie zaprzątujcie sobie głowy doniesieniami Dr. Cooka, i nie próbujcie nawet wyświetlić sprzeczności, jakie w nich zachodzą. To wszystko samo się wyjaśni, gdyż Dr. Cook ani w dniu 21 kwietnia, ani o żadnym innym czasie do bieguna nie dotarł. Puścił on w świat bajeczkę i to wszystko. Wszystkie depesze są sfabrykowane, na co mam dowody. Jeśli Cook swe sfałszowane zapiski przedstawi jakiemu towarzystwu, ja, który faktycznie dotarłem do bieguna, dostarczę dla publiki bardzo ciekawego tematu. — Peary."

Francya chce rozstrzygnąć spór, co do odkrycia bieguna.

PARYŻ, 13 września. — Uczeni francuscy są za tem, by zwołać naukowy sąd polubowny, któremu Peary i Cook mają przedłożyć swe dowody, że dotarli do bieguna północnego, a ten dopiero rozstrzygnie, kto dotarł tam pierwszy. Książę Roland Bonaparte, prezydent paryskiego towarzystwa gieograficznego, sądzi, że Francya jest w tej sprawie najmniej interesowana i dla tego sąd jej będzie bezparcyalny. Ameryka nie może przecież być sędzią, gdyż byłaby i stroną skarżącą i sędzią. Anglia jest także partyjną, gdyż rości sobie pretensye do bieguna północnego.

Zacny poseł.

BERLIN, 13 września. — Niemiecki poseł do parlamentu Wilhelm Schack, który się wsławił swego czasu braniem udziału w "handlu dziewczętami", a przy procesie został uwolniony z braku dowodów, złożył obecnie swój mandat poselski. Ponieważ jednak wpływy jego się skończyły, a dowody winy tej ohydnej zbrodni pokazały się nowe, został uwięziony i powtórnie stanie przed sądem.

Nieludzcy Prusacy.

BERLIN, 13 września. — W Wuerzburgu odbywały się rewye wojskowe. Ponieważ w pojęciu dyscypliny wojskowej w Prusach, żołnierzowi nie wolno dawać wypoczynku, choćby największe upały panowały, pędzono biedne wojsko tak długo dopóki 14 nie padło od porażenia słońca.

Fatalny atak konnicy.

WIEDEŃ.—Z Gross-Meseritsch na Morawach gdzie odbywają się manewry wojsk austro-węgierskich zaszedł fatalny wypadek. Nocą pułk dragonów otrzymał rozkaz do ataku, aby przerazić niespodziewaną szarżą przeciwnika. Atak ten tak był szalony, że dragoni z furyą wpadli na linię piechoty, nie mogąc powstrzymać rozbieganych koni. Poza pierwszymi szeregami piechoty, która miała czuwać i rzeczywiście przyjęła konnicę ogniem, reszta oddziałów piechoty spała. Linia piechoty strażniczej dawszy salwę na znak że atak może być odparty, rozstąpiła się, odsłaniając tem obóz do którego wpadli dragoni, tratując śpiących żołnierzy. Jeden z żołnierzy jest stratowany na śmierć a 19-tu zaś ciężko poranionych.



Dr .F. Cook i Kap. R. E. Peary odkrywcy bieguna północnego oraz drogi jakiemi się do bieguna dostali.

Hiszpański "pułk straceńców."

MADRYT. — Uformował się tu ochotniczy "Pułk Straceńców" zwany także dziką jazdą hiszpańską. Składa się on z 750 konnych, z których 500 własnym kosztem uzbroiło się, a prócz tego opodatkowało dobrowolnie po $500 na uzbrojenie i zaopatrzenie należyte nie posiadających kapitałów, a pragnących należeć do "Straceńców." Pułk ten ma niebawem wyruszyć do Afryki, a na linii ma iść w najbardziej zagrożone miejsce.

Nowa powódź w Mesyku.

MEKSYK, miasto, 11 września. —Ponowna straszna powódź nawiedziła obwód Jamiltepec w stanie meksykańskim Oaxaca.

Plantacye cukrowe i młyny zupełnie zniszczone, wielkie stada bydła utonęły, a setki robotników rolnych postradały życie. Bliższe wiadomości jeszcze nie nadeszły.

MEKSYK, 11 września. — Podług orzeczenia urzędników meksykańskiego Biura telegraficznego zniszczenie, jakie zrządziły powodzie i cyklony w stanie Tamaulipas, jest prawie tak wielkie, jak w Monterey. Wiadomości nadchodzące do miasta Meksyk donoszą, że wezbrane rzeki zniosły w powierzchni ziemi całe miasta. Zbiegowie z okolic powodzią dotkniętych przybywają licznie do stolicy stanu Oaxaco, miasta Victoria. Depesza z Victorii wysłana donosi:

"Zniszczenie, zrządzone powodzią, przechodzi wszelkie granice. Z ośmiu miast nadeszły dotychczas wiadomości o katastrofie żywiołowej i o zupełnym zniszczeniu. Całe okolice są pozbawione wszelkiej komunikacyi ze światem."

BERLIN, 11 września. — Dla zmniejszenia nędzy w okolicach ostatnimi powodziami dotkniętych w meksykańskim stanie Nuevo Leon, a szczególnie w okolicy Monterey, cesarz niemiecki Wilhelm wyasygnował ze swej prywatnej szkatuły, $2,500.

Cook wyjechał z Kopenhagi.

KOPENHAGA, Dania, 11 września. — Dr. Fryderyk Cook opuścić w piątek Kopenhagę, udając się wesół i zadowolony do swego domu. Wielkie tłumy ludu wołały mu na odjezdnem: Niech żyje! Urzędowo pożegnało go Duńskie Tow. Gieograficzne i uniwersytet, które zastępował komitet.

Długotrwałym uchyleniem kapelusza z pomostu kapitańskiego na yachcie Melchior, żegnał Cook pozostałych na wybrzeżu swych wielbicieli.

Yacht przybył dziś w południe do Christiansand, gdzie się Cook przesiadł na okręt Oscar II., który go wiezie do Stanów Zjednoczonych. Dyrektor spółki okrętowej skandynawsko-amerykańskiej, Cold, oświadczy, że parowiec zawinie do Nowego Yorku w dniu 21 września.

Zanim podniesiono kotwicę Melchiora, Cooka żegnali wybitni cudzoziemcy w jego kabinie. W krótkiej przemowie admirał duński Delihelcu dziękował Cook'owi, że powraca do Ameryki pod flagą Danii.

"Zielona zawiść i zazdrość szukają żeru" — oświadczył admirał — "ale my w Danii wszyscy bezwzględnie panu wierzymy."

"Dziękuję wam" — mówił w odpowiedzi Cook — "za zaszczyt, dozwalający mi powracać do ojczyzny na duńskim parowcu. Z pełnym sercem uczucia żegnam naród duński!"

Przedstawicielowi Prasy Zjednoczonej oświadczył dr. Cook co następuje:

"Gotów jestem moje książki i dowody przedłożyć instytutowi gieoderyjnemu do porównania ich z tymi, które przedłoży Peary. Nie widzę jednak powodu, dlaczegobym je miał pierwszy starać się o takie porównanie."

TRURO. N. S., 11 września. — Parowiec Roosevelt, na którym jedzie Peary i jego towarzysze, przybędzie prawdopodobnie w sobotę do Sydney. Oczekuje go tu jego rodzina. Peary krótko zabawi w Sydney, a następnie koleją wyjedzie z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Parowiec Roosevelt później dopiero wyruszy ze swą załogą do Nowego Yorku.

SYDNEY, 11 września. — Herbert L. Bridgman, który tu od piątku bawi, oczekując na Peary'ego, otrzymał wiele telegramów ,w których komandorowi Peary-emu ofiarują wydawcy pism wielkie sumy za artykuły do magazynów i za książki. Sekretarz Gilbert Grosvenor zamawia u Peary'ego pierwszy wykład dla Narodowego Towarzystwa Gieograficznego w Washingtonie.

Bridgman wysłał w piątek następującą depeszę do komitetu uroczystości Hudson-Fultona w Nowym Jorku.

"Arktyczny Klub Peary'ego uprasza uprzejmie o miejsce dla swego okrętu "Roosevelt" w paradzie w czasie uroczystości setnej rocznicy."

Depesza przyrzekająca zadośćuczynieniu prośbie przyszła do Sydney wieczorem.

Aeronautyka.

ALDERSHOT, Anglia, 9 września. — Kapitan F. S. Cody, amerykański żeglarz napowietrzny, służący w wojsku angielskiem, wzbił się wczoraj na swoim jednoskrzydłowem aeroplanie w powietrze i pozostał w niem przez godzinę i trzy minuty, przebywając przez ten czas przestrzeń przeszło 40 milową. Cody wznosił się niejednokrotnie do 400 stóp wysokości. Maszyna jego jest ciężka i wielka, a znawcy mieli orzec, że system jej jest pomiędzy jednoskrzydłowemi aeroplanami najlepszy.

BERLIN, 9 września. — Orville Wright dokonał wczoraj dwóch wzlotów na tym samym aeroplanie. Naprzód jechał sam i przebył 24 mil w 36 minutach, w drugim locie towarzyszył mu kapitan Hildebrand.

BRESCIA. 9 września. — Zjeżdża się tu coraz więcej aeronautów na mające się odbyć zapasy napowietrzne. Między zgłoszonymi znajdują się Bleriot, słynny francuski aeronauta, który przebył kanał La Manche, oraz Curtis zwycięzca przy ostatnich zapasach w Rheims we Francyi.

(Dalszy ciąg na str. 7-ej.)

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "Sept 9" to znaczy, że prenumerata jego skończyła się we wrześniu, 1909 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

Z OSAD POLSKICH.

Z Delano, Mich.

Ks. proboszcz P. A. Szczupkowski powrócił zdrów z Europy. Trzy miesiące podróżował po starym kraju. Zwiedził on wszystkie znaczniejsze miasta w Poznańskiem i na Śląsku; był także na wystawie w Częstochowie. Przez pewien czas zastępował go w tutejszej polskiej parafii ks. P. L. Wyrzykowski, a ostatnimi czasy ks. Mateusz Savs ze sąsiedniej parafii, dawniejszy proboszcz obydwóch parafii. Wszyscy parafianie cieszą się z powrotu swego księdza proboszcza, choć i z jego zastępców najzupełniej byli zadowoleni.

Z Detroit, Mich.

Marta Jakubiakowa, wdowa po Józefie Jakubiaku, który 27 kwietnia został zabity w piekarni Gordon and Pagel Co., wniosła do sądu spadkowego petycyę, żeby ją sąd mianował administratorką majątku po mężu. Skarży ona wyżej wymienioną firmę o odszkodowanie za śmierć męża. Jakubiak został zabity przez maszynę do rozczyniania chleba, którą czyścił.

— Żona Jakóba Miętosa z pod numeru 163 ulicy Rich zostawiła pewnego wieczora na stołku miednicę z warem i wyszła na chwilę. Jej córeczka Helenka licząca około dwudziestu miesięcy a kręcąca się po kuchni przyszła do stołka, a chcąc zobaczyć co się w miednicy znajduje, chwyciła jej brzeg i przeważyła ją. Naturalnie, że wrzątek wylał się na nieszczęśliwe dziecko, które mimo kilkogodzinnych usilnych starań dra Sadowskiego na drugi dzień umarło.

— W ubiegłym tygodniu mieliśmy trzy pożary na Polsce. Najprzód zapalił się skład mąki stojący za piekarnią p. Smoczyńskiego, zięcia wdowy pani Sadowskiej. Jasne płomienie wystrzelały z dachu, lecz trzy kompanie straży pożarnej nadbiegły starając się ocalić przedewszystkiem dom frontowy na rogu Canfield Ave. i Riopelle ul., oraz szereg przyległych drewnianych domów dochodzących aż do murowanej szkoły polskiej parafii Najśw. Serca Maryi. Połączonym wysiłkom strażaków udało się też zlokalizować pożar na ów skład, jednakże spaliło się dużo mąki i rozmaitych statków oraz tłuszczu. Szczęściem, że pożar z niewiadomej przyczyny wydarzył się około południa, bo gdyby był wybuchł w nocy, byłby mógł strawić cały blok drewnianych zabudowań należących do Polaków. W czasie nieobecności członków rodziny Józefa Lemańskiego w mieszkaniu zajęło się ono i mimo ratunku spaliło się prawie całe; szkoda wynosi około 2000 dolarów. Z tego domu pożar przerzucił się na dom Józefa Gracy pnr. 974 Dubois i uszkodził go na $1500. I ten pożar zdarzył się za dnia.

Również po południu wybuchł pożar w szopie L. Wardowskiego pnr. 350 Canfield ave., strawił ją doszczętnie, przerzucił się na kilka budynków i uszkodził je znacznie, powodując szkodę kilku set dolarów. Pomiędzy poszkodowanymi znajduje się p. Witkowski.

— Niepospolitą odwagę i przytomność umysłu okazał rodak nasz Fr. J. Burczyk, policyant ze stacyi policyjnej przy Grand River ave. Pewnej nocy około 3-ciej godziny przyprowadzono Hermana Roppagana do biura doktora, aby mu opatrzył rany, które Reppagan otrzymał od trzech mężczyzn po wyjściu ze szynku. Gdy lekarz był zajęty opatrywaniem ran, spostrzegł patrolujący Burczyk trzech mężczyzn rozmawiających żywo i usłyszał, jak jeden z nich powiedział: "Obrobiliśmy go dobrze!" Burczyk rzucił się na nich jak lew, a mimo oporu z ich strony zdołał nałożyć kajdanki na ręce największego z nich. Dwaj pozostali szukali ratunku w ucieczce, Burczyk zaciągnął swego jeńca szybko do słupa telegraficznego, przywiązał go do niego i puścił się w pogoń za uciekającymi. Jakoż po dłuższej gonitwie schwytał jednego z nich, że jednak miał już tylko jedną parę kajdanek, a słupa telegraficznego nie było w pobliżu, nie mógł gonić trzeciego. Z dwoma jeńcami udał się więc w tryumfie do swej stacyi, gdzie obu jeńców zamknięto. Jeden z nich jest niestety Polakiem, a podobno nawet krewnym dzielnego policyanta; drugi ma być nałogowym bandytą, który krótko przedtem zranił jakiegoś Pawła Dawida kijem w głowę, celem obrabowania go.

Z Dunkirk, N. Y.

Będąca w drodze do pracy panna Wiktorya Pogorzelska została najechana przez pociąg linii Lake Shore. Uderzona w tylną część głowy została odrzucona z wielkim impetem na stronę toru. W nieprzytomnym stanie odwieziono ją do szpitala.

Z Glen Cove, L. I., N. Y.

Miejscowość tutejsza jest zamieszkała przez około 500 Polaków. Ze staraniem kilku miejscowych obywateli zostało zorganizowane towarzystwo Bratniej Pomocy imienia Adama Mickiewicza w dniu 17 sierpnia br. Do towarzystwa zapisało się 53 członków i jest nadzieja, że liczba ich się powiększy. Zarząd składa się z następujących osób: prezes A. Fadrowski; wiceprezes S. Kopacz; sekr. prot. I. Żelazny; kasyer K. Szykuć; sekr. fin. B. Czerepiński, Marszałek S. Seroczyński.

Z Hartford, Conn.

Ksiądz Stanisław Łozowski, prob. par. śś. Cyryla i Metodego, rozpocznie budowę nowego kościoła kosztem $50.000.

Z Ivoryton, Conn.

W osadzie tutejszej, leżącej po prawej stronie rzeki Connecticut, **mieszka około 40 rodzin polskich.** Polacy nie zorganizowali tu żadnego towarzystwa dotychczas. Z byznesów jest tylko jedna grocernia polska p. Peńczka.

Z Mt. Carmel, Pa.

Przykre nieszczęście spotkało bardzo zacną i uczciwą rodzinę polską państwa Kuklińskich na czwartej ulicy. Ich syn najlepszych obyczajów, Antoni Kukliński, pracując w kopalni Alaska Reading Iron Coal Co. został bardzo pokaleczony. Oberwał się kawałek kamienia i spadł mu na lewą rękę, bardzo boleśnie kalecząc i obcinając palce. To też cała rodzina wielce zmartwiona i sąsiedzi ubolewają nad nieszczęściem młodzieńca.

— Drugi znów wypadek, straszniejszy spotkał S. Świercza na Richard Union Coal Co. Pracował w miejscu, gdzie dużo gazów, które się zapaliły i w najokropniejszy sposób go poparzyły. Przewieziony do szpitala w Ashland po kilku dniach straszliwych męczarni w obecności naszego Wiel. ks. Z. Rydlewskiego, który do niego przybył, nieprzytomny nie ani słowa już wymówić i wyzionął ducha, w najboleśniejszy sposób życie kończąc. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci w sieroctwie.

Z Milwaukee, Wis.

Fr. Szymczykowiak, liczący 10 lat, zbierając orzechy w ogrodzie Teska, przy drodze Beloit, blisko West Allis, **spadł z drzewa** z wysokości 20 stóp i złamał obie ręce.

Dr. **Brogan o patrzył mu rany** na miejscu, poczem zabrano go do domu rodziców pod nr. 775 Dziesiąta ave.

— Parafianie św. Jacka, wielce zmartwieni wiadomością, jakoby Przewiel. ks. Prałat Gulski miał ich opuścić, zbierają podpisy na petycyę, by go pozostawiono na stanowisku obecnem.

— W ubiegłą sobotę popołudniu o 4:30 Władysław Brzylski, 7 lat, syn Tomasza, zam. w townie Milwaukee, utonął w rzece Milwaukee, niedaleko cementowni. Chłopak nie umiejąc pływać, kąpał się przy brzegu i prawdopodobnie przypadkowo wpadł do dołu w korycie rzeki. Władysław kąpał się sam, lecz kilkadziesiąt stóp od niego byli rybacy, którzy zauważyli jego zniknięcie. Natychmiast pospieszyli oni do miejsca wypadku i zdołali chłopca wyciągnąć. Przypuszczając, że można będzie go uratować zawiadomili szeryfa, który wysłał deputowanych. Nieprzytomnego zawieziono do przypadkowego szpitala, gdzie oświadczono, że chłopak nie żyje.

— Elżbieta, 10-letnia córka W. Mroza, zam. pnr. 741 Trzecia ave., spadła w niedzielę wieczorem z huśtawki w parku Kościuszki i odniosła złamanie lewej nogi, powyżej kolana. Zawieziono ją do przypadkowego szpitala.

Z Niagara Falls, N. Y.

40-letni Karol Derush, balwierz, powracając do domu po skończonej dziennej pracy i przechodząc przez tory New York Central kolei przy 27 ulicy, został przez pociąg osobowy najechany, i na miejscu zabity. Derush pozostawił żonę.

Z New London, Conn.

Polacy tutejsi zamieszkują nad samym portem i przy stacyi kolejowej, gdzie się odbywa największy ruch byznesowy. Liczba Polaków dochodzi do stu rodzin, a roboty nie brak. Polacy pracują najwięcej po dokach, oraz na kolei New York, New Haven; część naszych rodaków pracuje po fabrykach. Zarobki fabryczne są mniejsze niż na dokach, lecz są stałe. Polskich przedsiębiorstw jest tutaj aż ósm, mianowicie jedna piekarnia, trzy buczernie, trzy grocernie, oraz trzy saluny. Z towarzystw jest tylko jedno imienia Tadeusza Kościuszki, liczące bardzo mało członków.

Z Shamokin, Pa.

Józef Andruszkiewicz, który zamieszkuje na Brady, zmarł we wtorek dnia 23 sierpnia, w szpitalu górniczym. Cierpiał on na złamanie krzyża; już rok temu odniósł on złamanie krzyża podczas pracy w kopalni Greenough. Śp. Andruszkiewicz pozostawił w smutku pogrążoną żonę i dwoje dzieci. Spokój jego duszy.

— Paweł P. Pulaski, vice-prezydent dystryktowy Zjednoczonych Górników w Ameryce, zrzeka się urzędu narodowego organizatora, i w przyszłości cały czas poświęci obowiązkom obecnego urzędu, to jest wice-prezydentostwa. Pan Pulaski był Narodowym Organizatorem przez ostatnie dziesięć lat, w którym to czasie uczynił wiele dla dobra zjednoczonych górników.

Z Scranton, Pa.

Kazimierz Stelmach, lat 28, zginął w kopalni. Oberwał się kawał skały i zabił nieszczęśliwego. Stelmach pochodził z guberni wileńskiej, powiatu trockiego, włości Zyzmury. Osierocił w starym kraju żonę i pięcioro dzieci.

— W sobotę popołudniu wydarzyła się eksplozya w kopalni nr. 1., należącej do firmy Holden and Storrs Co. Czterech górników jest ciężko poparzonych, mianowicie: John Lark, Martin Huntley, Jan Sudulski i Michał Sawicki. Ci dwaj ostatni są Polakami.

— Maryan Krukar odniósł ciężkie pokaleczenia w kopalni węgla i leczy się obecnie w szpitalu.

— Przez sześć lat Franciszek Sakloski [?] wraz z żoną ciężko pracowali, żeby zebrać pieniędzy na podróż do kraju. Nie dowierzając bankom, trzymali pieniądze w sumie 250 dolarów za obrazem, powieszonym na ścianie. Niedawno temu Sakloski zdecydował, że mają dosyć pieniędzy na podróż i postanowił wyjąć pieniądze z za obrazu, lecz jakież było jego przerażenie, gdy spostrzegł, że pieniędzy niema. Saklosсy nie wiedzą wcale kto mógł im zabrać oszczędności i przypuszczają, że zostały skradzione przez pedlera wędrownego.

Z Shenandoah, Pa.

Nieszczęście nawiedziło dom pp. Kozłowskich, dziesięcioletni bowiem synek spadł z drzewa tak nieszczęśliwie, że zabił się na miejscu. Strapiony ojciec przy pomocy lekarza starał się wszelkimi sposobami przywrócić chłopcu życie, lecz wszystko napróżno.

W niedzielę popołudniu udał się chłopiec wraz z kilkoma towarzyszami do parku Trotting, by przypatrzyć się grze w piłkę. By lepiej widzieć, wdrapał się na drzewo, ale straciwszy równowagę, spadł na dół.

—F. Ferdo, zleciał z mostu kolei Lehigh alley, chcąc się usunąć nadbiegającemu pociągowi. W upadku złamał sobie prawą rękę, a także odniósł inne obrażenia cielesne.

Z Toledo, O.

W. Iwanicki, zam. pn. 1269 ul. Vance, uległ zmiażdżeniu nogi i palców przy zeskakiwaniu z wagonu kolejowego, Iwanicki z innymi robotnikami jechał koleją do domu, gdy pociąg dojeżdżał do Air Line Junction. Jeden z robotników szczęśliwie zeskoczył, co widząc Iwanicki, uczynił to samo, lecz tak nieszczęśliwie, że **noga dostała się pod koła wagonu** i zmiażdżyła mu nogę. Odstawiono go do szpitala św. Wincentego.

— Artystka śpiewaczka, panna Felicya Romanowska, bawiąca od kilku tygodni w naszem mieście na wakacyach, opuszcza nieodwołalnie Toledo z końcem bieżącego tygodnia i udaje się wraz z impresaryem, p. **C. S. Kończalskim,** w podróż artystyczną na daleki zachód. Z powodu więc tego liczne grono wielbicieli i zwolenników jej talentu, uprosiło pannę Romanowską do wystąpienia raz jeszcze w naszem mieście. Panna R o m a n o w s k a, **przychyliła** się do tej prośby i obiecała dać program pieśni polskich zupełnie nowych, jak również i klasycznych utworów obconarodowych kompozytorów. Wraz z artystką wystąpi trzech najlepszych tutejszych muzyków amatorów, a mianowicie: Dr. J. L Górny, świetny baryton i dwojga **znanych skrzypków: Dr. Leona Talaski i p. J. Niewiadomskiego.** Będzie to zatem wieczór artystyczny i niezwykle zajmujący. Koncert ten odbędzie się w czwartek wieczór 9-go września b. r. w sali szkolnej św. Jadwigi przy ul. Lagrange i Dexter.

Z Trenton, N. J.

W mieście Trenton, liczącem ogółem około 100 tysięcy mieszkańców, jest blisko 6 tysięcy Polaków. W liczbie tej porachowani są Rusini i Litwini, uchodzący za Polaków. Kościołów jest 90, z czego trzy polskie, salunów 293, jest pięć polskich groserni i buczerni, jeden balwierz i 4 piekarzy, oraz bank polski.

Z Utica, N. Y.

Nowy ksiądz dla parafii św. Trójcy, donosi „Orzeł Polski," przybył we wtorek w osobie ks. Młynarczyka, byłego redaktora od Przewodnika Katolickiego w N. Britain, Conn. i objął urząd wikarego tymczasowego, gdyż ks. Suk w środę opuścił parafię. W zaprzeszłą niedzielę bawił w parafii św. Trójcy ks. biskup Ludden. Biskup przybył by parafian uspokoić, lecz jest obawa, że skutek będzie przeciwny — mowa jego nie mogła Polakom trafić do serca.

Z Wilkes-Barre, Pa.

Uwięziono niejakiego Pawła Kondrowskiego z Port Bowkley, Pa., za zabicie Jana Słowikowskiego. Kondrowski jest górnikiem i zatrudniał Słowikowskiego, jako pomocnika. Pomiędzy obydwoma zaszła sprzeczka o zapłatę, a następnie wszczęła się bójka, która zakończyła się bijatyką. Kondrowski tak celnie ugodził swego przeciwnika kamieniem w głowę, że ten zakończył życie momentalnie.

Podobne zajście przytrafiło się równocześnie pomiędzy Janem Simpko a Aleksandrem Lotoskim. Obaj pili razem i po pijanemu w czasie kłótni Simpko rozbił kamieniem głowę Lotoskiemu. Lotoski zmarł, a Simpkę uwięziono.

Z Warren, Mass.

Żona pana Józefa Kulasa, krzątając się w kuchni około przysposobienia obiadu, przez nieostrożność przy wkładaniu drzewa do pieca przewróciła garnek z gotującą się kapustą. Nieszczęście chciało, że piętnastomiesięczny synek państwa [illegible]lasów pełzał w pobliżu [illegible] g racą kapustą został [illegible]. Dziecko poparzyło się tak fatalnie, że drugiego dnia w stra[illegible] męczarniach zakończyło życie.

Ważne dla rodziców.

Z okazyi nowego sezonu szkolnego przytaczamy poniżej kilka ważniejszych punktów, wyjętych z ustaw stanu Illinois o obowiązkowem posyłaniu dziatwy do szkoły. Ustawy te "Compulsory Education Law" obowiązują wszystkich bez wyjątku rodziców, posyłających dzieci do szkół parafialnych lub publicznych. Oprócz obowiązku dotyczącego rodziców, którzy sami dbać o to powinni, aby tem samem lepszą przyszłość im zapewnić, rodzice na to baczyć powinni, aby nie wejść w kolizyę z prawem szkolnem, którego przekraczanie surowo jest karane

Wiek szkolny dziecka.

Każda osoba: rodzice, czy też opiekunowie, mający kontrolę nad dzieckiem w wieku od lat 7 do 16, powinni posyłać je codziennie do szkoły parafialnej, publicznej lub prywatnej, w których nauki udzielane są przez kompetentnych nauczycieli.

Kiedy dziecko wolne jest od szkoły.

— a. Jeżeli stan umysłowy lub fizyczny dziecka stoi na przeszkodzie posyłaniu go do szkoły, lub gdy złożone jest chorobą; w tym wypadku należy zawiadomić nauczyciela; gdy w domu panuje choroba zaraźliwa, jak to: szkarlatyna, ospa, dyfterya, żarnica itp., w takim wypadku nawet zdrowe dzieci muszą pozostać w domu, aż do czasu zawiadomienia przez Wydział Zdrowia [Board of Health]. Każdy bowiem z powyższych wypadków z obowiązku musi być raportowany miejskiemu Wydziałowi Zdrowia przez lekarza opiekującego się chorymi.

b. Gdy dziecko przekroczy 14-ty rok życia i otrzyma stałe zatrudnienie, odpowiednie jego wiekowi. Nie wolno mu jest pracować w miejscach, w których narażone być może na uszkodzenie fizyczne, lub w otoczeniu, któreby wywierało nań szkodliwy wpływ moralny. Pracować musi przynajmniej 5 dni w tygodniu i po 5 godzin dziennie, w żadnym razie nie więcej jak 6 dni w tygodniu i po 8 godzin dziennie.

Zanim dziecko rozpocznie pracować musi mieć wydany certyfikat szkolny przez przełożonych szkół wydany i zamieniony następnie na inny, jaki wydaje BOARD OF EDUCATION p. n. 365 Dearborn ulica 2 piętro. Bez tego certyfikatu pracy nie otrzyma, a jeżeli kto nieopatrzny da zatrudnienie, naraża się na karę od $5 do $50, a rodzice za to samo przestępstwo od $5 do $25 i koszta sądowe.

Tymczasowe zwolnienie ze szkoły.

Rodzice nie przekroczą prawa, jeżeli dziecko zatrzymają w domu, lecz za uprzedniem pozwoleniem przełożonych szkół lub sióstr nauczycielek. Muszą być potemu jednak ważne powody, brak obuwia lub odzieży. Zatrzymujący w domu dzieci częściej i dla błachych powodów lub bez pozwolenia nauczycieli, przekraczają prawo.

Kary.

Za niezastosowanie się do powyższych przepisów rodzice albo **opiekunowie podlegają karze od$5 do $20 i koszta sądowe za każde** przekroczenie. Koszta sądowe wynoszą zwykle kilkanaście dolarów. Na wiosnę b. r. jeden z naszych rodaków skazany został na karę za przetrzymywanie córeczki w domu a gdy nie miał czem zapłacić, odesłano go na 30 dni do więzienia.

Osoba podająca z umysłu urzędnikom szkolnym fałszywy wiek dziecka, podlega karze od $3 do $20 i koszta sądowe.

Powyższe powinni zachować sobie w pamięci rodzice polscy. Dzieci, które w tym roku przystąpiły do pierwszej komunii świętej, a nie mają jeszcze ukończonych lat 14, powinny koniecznie iść z powrotem do szkoły. Każda nieobecność dziecka w szkole powinna być raportowana przez Siostry inspektorom szkolnym, których obowiązkiem jest zbadanie sprawy na miejscu a następnie zdanie raportu Wydziałowi Szkolnemu z każdego wypadku. Tam jest trzymany ścisły rekord każdego dziecka. Jeżeli więc sprawa pójdzie do sądu, to nie nauczycieli ani nauczycielki **winić za to niè należy, lecz winę** swemu niedbalstwu przypisać, **gdyż te jak i inspektorzy wypeł**niają tylko swój obowiązek. W sądach municypalnych ogromny procent tego rodzaju spraw przypadał w ubiegłym roku na sprawy polskie. Nie było tam wcale spraw szwedzkich, norwegskich, niemieckich, mało żydowskich; przeważnie polskie, irlandskie, a po za tymi innych narodowości słowiańskich. Dziwnem jest nawet, że murzyni stosunkowo do swojej liczebności bardzo rzadko stawają w sądach za zaniedbanie prawa szkolnego, aczkolwiek z drugiej strony spora liczba ich chłopaków posyłaną jest za wałęsanie się, do szkoły opiekuńczej [Parental School]. Lecz w tym wypadku i nasi chłopcy im wtórują. Piszący te słowa, z urzędu swego zmuszony był od 15 grudnia r. z. do **15 czerwca r. b. wysyłać do Pa**rental School około 30 chłopców za opuszczanie szkoły i wałęsanie się po ulicach i zaułkach. Z tego 5 żydziaków, 3 Niemców, reszta Polacy i to po wielokrotnem napomnieniu i przestrogach. Niektórzy połowę czasu spędzili na wałęsaniu się, od 40 do 80 dni w roku **szkolnym, więc aż nadto co do** nich wyrozumiałość i pobłażliwość zastosowywana była.

W "Parental School" chłopiec przetrzymywany bywa zwykle za pierwszym razem około 8 miesięcy, poczem puszczony bywa do domu na "parole". Jeżeli sprawowanie jego w domu nie zmieniło się na lepsze, zabierają go tam ponownie. Utrzymanie i szkołę płaci miasto; odzież muszą dostarczyć rodzice bezwarunkowo. Wyjątek stanowi tylko krańcowa nędza.

FR. T. WOŁOWSKI.
(Truant Officer)

Rozmaitości.

Drzewa pomarańczowe w łazienkach królewskich.

Dzienniki warszawskie donoszą, iż w pomarańczarniach ogrodu łazienkowskiego w Warszawie, znajdują się wiekowe drzewa pomarańczowe, w liczbie 45 sztuk, liczące od 350—500 lat, i pewna liczba młodszych z czasów Stanisława Augusta. Otóż między temi drzewami jest jedno, które przetr**wało w pełni pięć wieków i trzy**ma się względnie dobrze. Najstarsze pomarańcze pochodzą z Nieborowa, gdzie je nabyto w roku 1856 za rb. 60,000. Zakupiono podówczas ogółem 206 drzew podzwrotnikowych, t. j. pomarańcz, magnolii i cyprysów. Drzewa te pozostawały nadal w Nieborowie do 1869 roku, t. j. do czasu wybudowania nowej pomarańczarni w Łazienkach.

Przed laty dziewięciu los starych pomarańczy był zagrożony, ponieważ naczelny ogrodnik Utkin, z głębi Rosyi sprowadzony, mniemał iż drzewa pomarańczowe można tak samo ciąć jak wierzby, polecił więc przetrzebić korony pomarańcz, aby im nadać kształty koliste. W dodatku wszystkie drzewa kazał wysmarować smołą gazową. Wkrótce wszystkie pokaleczone drzewa zaczęły więdnąć i tracić liście. Na ratunek zagrożonych drzew zaproszono komisyę rzeczoznawców. Komisya potępiła działalność Utkina, który otrzymał dymisyę.

Potem stary ogrodnik Ignacy Umilanowski mający 55 lat służby w ogrodzie łazienkowskim, służy w dalszym ciągu pielęgnował te drzewa przedtem w Nieborowie, a powołany ztamtąd do Warszawy przy naczelnym ogrodniku **w Łazienkach, śp. Waniaszku zapoznał się z kaprysami pomarańcz** i za jego staraniem odżyły zanikające już wiekowe drzewa, które najpierw oczyścił ze smoły gazowej, a następnie przez dwa lata ogrzewał u spodu świeżym nawozem końskim, i odpowiednem ogrzewaniem promieni słonecznych.

Obecnie wszystkie drzewa są dobrze utrzymane, nawet te, które w części były poparzone w czasie pożaru w starej pomarańczarni.

Kodeks napowietrzny.

Na propozycyę ministrów spraw zagranicznych i robót publicznych, rząd francuski postanowił jeszcze 15 grudnia z. r. zwołać do Paryża międzynarodową konfrencyę, której zadaniem będzie wystudyowanie przepisów prawnych dla statków napowietrznych.

Konferencya ta odbędzie się prawdopodobnie w roku przyszłym, nastręczając prawnikom sposobność szerokiej dyskusyi nie tylko nad samą ustawą napowietrzną, ale przedewszystkiem nad prawami własności w powietrzu i przepisami międzynarodowymi, określającymi wzajemne stosunki między ludami w chwili, kiedy już nie istnieją granice i kiedy atmosfera otwiera przed każdym nieskończone przestrzenie.

Dyskusye te, na szczęście dla rozwoju żeglugi napowietrznej, **będą mogły uzyskać sankcye prak**tyczną, w bardzo dalekiej dopiero przyszłości. Postępy jednak, jakie w tej dziedzinie poczyniono, są już takie, że należałoby się zająć uregulowaniem krążenia w przestworach w oczekiwaniu na przepisy policyjne, na które także przyjdzie kolej.

W myśl tej potrzeby, komisya awjatyczna francuskiego Aero-Klubu opracowała już regulamin **krążenia w powietrzu, zatwierdzo**ny właśnie przez ogólną francuską Komisyę aeronautyczną.

Regulamin ten między innemi opiewa:

Dwa statki awjatyczne, które zbliżając się do siebie, są narażone na zderzenie, powinny zawsze **zbaczać na prawo w oddaleniu naj**mniej 50 metrów jeden od drugiego. Balony zaś do kierowania mają się wymijać 500 metrów jeden od drugiego. W konkursach odległość tę może Komisya zniżyć.

Każdy statek napowietrzny, w nocy albo podczas mgły krążący, musi być zaopatrzony: w światło zielone z prawej strony, czerwone z lewej, w białą latarnię z przodu i u spodu.

Światło zielone i czerwone, **mają być widoczne z przodu i z bo**ku. Białe latarnie muszą rzucać światło skośnie w dół i ku przodowi.

Przepisy te, jak widzimy, wychodzą ze sfer sportowych, które i w tym wypadku, podobnie jak w cyklistyce, a później w automobiliźmie **okazują się mądre prze**widującymi pionierami wszelkiego postępu w dziedzinie środków komunikacyjnych.

Po raz pierwszy, regulamin francuskiego Aero-Klubu znajdzie zastosowanie w "Tygodniu awjatycznym", organizowanym w czasie od 20 do 29 bm., w Szampanii, gdzie nie dwa ale prawdopodobnie pięć, sześć, a nawet może dziesięć aeroplanów będzie przecinać równocześnie powietrze krążąc nad rozległą równiną Betheny.

Państwo żydowskie.

Rzymski "Corriere d'Italia" o**trzymuje wiadomość, że w tych** dniach odbył się w Genewie zjazd delegatów "Alliance Israelite" i **"Związku syonistów" dla nara**dzenia się nad kwestyami dotyczącemi żydów, a pomiędzy niemi omówienia sprawy założenia państwa żydowskiego w Cyrennaice, prowincyi graniczącej z Trypolisem. Obrady te interesują Włochów dlatego, że penetracya włoska kolonialna, tymczasem tylko ekonomiczna, skierowaną jest nie tylko do Trypolisu ale i do Cyrenaiki, która jest najponętniejszą częścią tureckiej prowincyi. Syoniści zwalczali energicznie projekt dotyczący Cyrenaiki, domagając się założenia państwa żydowskiego wyłącznie na przestrzeni Palestyny, w kolebce Izraela. W ich imieniu przemawiał Maks Nordau, podczas gdy za założeniem państwa żydowskiego w Cyrenaice oświadczył się dr Zangwill z "Alliance Israelite", jak mówią, inspirowany przez rząd angielski. Dr. Zangwill przebywa już w Cyrenaice i jego podróż wywołała obawy w kołach politycznych włoskich i francuskich.

Car w niebezpieczeństwie!

Ucieszny zbieg okoliczności wywołał 5 zm. popołudniu okrutną panikę w szeregach licznych detektywów, którzy pod wodzą prezydenta policyi londyńskiej sir Henry'ego czuwali w Cowes nad bezpieczeństwem carskiej rodziny. Około godziny 3 mianowicie zauważono olbrzymi balon, wznoszący się nad wyspą Wight. Balon posuwał się z wolna ku portowi Cowes, gdzie yachty parowe władców, rosyjskiego i angielskiego stały na kotwicy i naraz rozeszła się pogłoska, jakoby w balonie siedzieli rosyjscy rewolucyoniści z zamiarem rzucenia bomb z obłoków. Rozesłano natychmiast na wszystkie strony detektywów na zwiady, parowiec zaś policyjny 'Alberta'' rozpoczął bezzwłocznie wymianę sygnałów ze strażą bezpieczeństwa na carskim yachcie — dopóki się sprawa nie wyjaśniła.

Balon był własnością dwóch znanych w Cowes panów, Pollocka i Singera, którzy go w tamtejszym zakładzie gazowym kazali napełnić, ażeby spróbować wzlotu z wyspy Wight na leżący naprzeciwko stały ląd angielski.

Wiadomość ta uspokoiła ostatecznie wszystkich i pozwolono nawet potem małej córeczce cara — która jeszcze nigdy balonu nie widziała, przypatrywać mu się z yachtu przez lunetę.

Polski aeronauta.

W konkursie jazdy powietrznej w Paryżu o nagrodę londyńską, ubiegać się będzie i polski wynalazca aeroplanu, p. Ostaszewski ze Wzdowa. Pan Ostaszewski ma wszelkie nadzieje zdobycia nagrody. Próby dokonywane pozwoliły p. O. osiągnąć już poważne rezultaty. Zdołał on się już utrzymać w powietrzu przez przeciąg 1 godziny 9 sekund. Aeroplan p. Ostaszewskiego jest dwuskrzydłowym. Motor poruszany jest gazem — a połączenie skrzydeł z motorem umożliwia pewne kierowanie latawcem. Polskiemu wynalazcy życzymy powodzenia przy wzlotach na obczyźnie.

Rewolwer i nogi.

O admirale amerykańskim Evansie opowiadają pisma angielskie zajmujący szczegół.

Było to podczas jednej z tych wojen, w których admirał jeszcze jako młody oficer, brał udział.

Otrzymał ciężkie rany i prawie bez nadziei utrzymania go przy życiu odstawiono go do szpitala. Starszy lekarz sądził, iż ranny jest bezprzytomny i rzekł do swych asystentów:

— Odejmcie mu jutro rano obie nogi.

Porucznik Evans słyszał to, a ponieważ czuł, że może jeszcze poruszać nogami, postanowił sprzeciwić się temu.

Pod poduszką położył sobie nabity rewolwer.

Gdy nazajutrz rano przyszedł jeden z młodszych lekarzy, aby poczynić potrzebne przygotowania do operacyi, Evans zaczął się sprzeciwiać temu, ale napróżno. Wyciągnął więc rewolwer z pod poduszki i oświadczył lekarzowi, że jest nabity sześciu strzałami, i że zastrzeli każdego, kto się odważy do odjęcia mu nóg.

Wobec takiego oświadczenia musiano ustąpić i admirał Evans zachował obie swoje nogi, których do dziś dnia używa.

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

— Ha, kiedy tak, to chyba mnie wypadnie zastąpić Tomka—powiedział Lucyan z uśmiechem.

— Ale! — odpowiedzieli, śmiejąc się głośno.

— A cóż sobie myślicie? czy to ja nie na wsi wychowany.

— Panicz na wsi wychowany ale nie sposobny do takiej roboty.

— Zobaczymy! — powiedział. Zrzucił kurtkę i ujmując kosę, stanął w szeregu pracujących.

— Dalej chłopcy! żywo na wyprzódki! — krzyknął wesoło.

Rozweseleni kosarze zbierali wszystkie siły do roboty, żeby się paniczowi nie dać wyprzedzić. Kosy dzwięczały, jeden z kosarzy zaczął sobie śpiewać:

W kalinowym gaju słowiczek zanucił;
Poszedł Jasio na wojenkę
I więcej nie wrócił.
Woły moje, woły! wracajmy do domu,
Chcielibyśmy siać i orać,
Ale nie ma komu.

Słońce dopiekało Łucjanowi, pot rzęsisty spływał z czoła, ale ani jedną chwilę nie ustał w robocie, ku podziwowi kosarzy.

— Antek! szepnął młody chłopak do swego towarzysza, — a to ci zuch z naszego panicza! macha kosą, jakby nieprzymierzając, nic innego nie robił, tylko gospodarską robotę.

— Ba! odrzekł Antek, jak się kto za co z ochotą weźmie, to wszystko zrobi, co zechce.

— Ależ prawda, że milej się robi, gdy się widzi, że taki ot panicz nie gardzi ludzką pracą, tylko z człowiekiem się krząta.

— Głupi gardzi, mądry robi.

Jeszcze przed południem łan był skoszony. Lucjan, roztawszy się z kosarzami, którzy mieli się udać na łąkę nad stawem, pośpieszył do domu na obiad. Na progu spotkał Julcię, która wyszła naprzeciwko niego z uśmiechem.

— Jest list do ciebie Luciu, — powiedziała.

— Do mnie? Od kogo?

— Skądże mogę o tem wiedzieć? Marysia przyniosła go z poczty; leży na stoliku w twoim pokoju.

— Może zdąże przeczytać, zanim podadzą wazę.

— Zdążysz,gdyż z obiadem musimy poczekać na ojca.

Lucjan pośpieszył do swego pokoju i rozerwał kopertę i spojrzał na podpis.

Pisał do niego pan M., kuzyn dalekí babki człowiek bogaty, w którego domu Lucjan najprzyjemniejsze spędził chwile. Serce uderzyło w nim żywiej, zaczął czytać.

Co się z tobą stało, kochany Lucjanie? Zniknąłeś nam z przed oczu tak nagle, iż za powrotem naszym z zagranicy, tyle tylko dowiedzieliśmy się, że cię niema, ale dokąd się udałeś, gdzie przebywasz, o tem nikt nas objaśnić nie umiał.

Dopiero szczęśliwy traf odkrył nam to.

Kilka dni temu spodkaliśmy podczas naszej bytności w Warszawie młodego S. który jakiś czas spędził w waszej okolicy. Od niego dopiero mogliśmy zasięgnąć dokładnej wiadomości o tobie i miejscu twego pobytu. Powiedział nam, że bawisz obecnie u szanownego ojca twego, którego pamięci zechciej łaskawie przypomnieć mnie i moją żonę. Z tego wszystkiego widzę,że nie odebrałeś ostatniego mego listu, który do ciebie z zagranicy pisałem; widocznie musiał cię już nie zastać, więc pozwól kochany Lucjanie, że będę wiernem echem tego , co ów list zawierał, uprzedzam cię tylko, że nie chcę rzeczy omawiać, ani wysilać się na określenia delikatne, ale wypowiem wszytko tak, jak przystało pomiędzy krewnymi.

Dopiero po powrocie z zagranicy dowiedziałem się całej i zupełnej prawdy, w jak przykrych znalazłeś się kłopotach, skutkiem rozmaitych zawikłań, będących następstwem śmierci twojej babki i jak skutkiem tego jesteś obecnie w położeniu, które przypuszczam, nie odpowiada twojemu usposobieniu, ani skłonnością.

Czy mam długo mówić kochany Lucjanie?

To byłoby zbytecznem, więc powiadam odrazu: przybywaj do nas, dom nasz otwarty dla ciebie w każdej chwili, możesz go uważać jak własny.

Wszyscy tęsknimy tutaj do ciebie. Brak nam twojej wesołości, twego humoru, twego dowcipu. Nikt tak jak ty nie umie ożywić naszych zebrań towarzyskich. Więc nie tylko my domowi, ale wszyscy znajomi nasi domagają się ciebie. Przybywaj, drogi Łucjanie, i zostań z nami na zawsze.

Przytem nie myśl znów, żebym był tak bezinteresowny i zapraszał cię tylko dla twoich pięknych oczu, ładnego głosu, którym śpiewasz i miłego humoru: mam ja wyrachowanie w ściągnięciu cię do Wielina, a ty przybyciem swojem wyświadczysz mi wielką łaskę.

Wiesz, jak ja jestem leniwy w wykonaniu kontroli nad rachunkami gospodarstwa, które zresztą doskonale jest urządzone i prowadzone przez uczciwego i wykwalifikowanego fachowo p. B., naszego plenipotenta. Ale przyznam ci się, że nawet ta mała cząstka mego, pozornego raczej udziału, nuży mnie i z chęcią zrzeknę się jej na twój rachunek, a wtedy będę mógł całkowicie i niepodzielnie oddać się dziełom sztuki, których zbiór stanowi prawdziwą rozkosz mego życia.

Widzisz zatem że staniesz się nietylko pożądanym, ale i pożytecznym. Przybywaj więc jak najprędzej, oczekujemy cię niecierpliwie. Daj nam znać koniecznie kiedy się ciebie spodziewać mamy; wszyscy nasi znajomi zbiegną powitać cię uroczyście, wyznaczywszy sobie za punkt zborny rzecz prosta nasz dom.

Lucjan skończył czytanie listu i utkwiwszy wzrok przed siebie, stał nieruchomy, jakby zamagnetyzowany.

Cała przeszłość tak niedawna, a teraz tak odległa, stanęła wywołana jakby cudownem zaklęciem przed jego oczami.

Welin, ta rozkoszna pańska rezydencya, pałacyk jak cacko, cudowny park, wierzchowiec do przejażdżki, polowania, doborowe towarzystwo, muzyka, dzieła sztuki. To wszystko może być znów dla niego dostępne! Mieszało mu się w głowie czuł się odurzony.

Wiec naprawdę dość mu tylko wyciągnąć ręce, aby posiąść to wszystko?

Doznał tak pięknego uczucia, jakby czarodziej jakiś wyrwał go nagle z ciasnego koła pracy mozolnej, szarej, codziennej, uniósł w powietrze i zawiesił nad rajskim, ogrodem w którym jaśniał pałac cudowny i szemrały srebrne fontanny.

Nagle drzwi się roztworzyły, a w nich ukazał się Staś.

— Julcia prosi Lucjana na obiad — zawołał.

Lucjan drgnął, a na czole jago ukazała się poprzeczna zmarszczka.

— A! prawda, jego rodziny w tym czarodziejskim ogrodzie by nie było! Złożył list i wsunął go do bocznej kieszeni.

Przez cały obiad był tak zamyślony, iż nie wyrzekł ani jednego słowa, zdawało się,że nie wiedział, co brał na talerz. Owa zmarszczka poprzeczna nie schodziła mu z czoła.

I przez parę dni następnych był jednakowo usposobiony; zamyślony, smutny i jakby pochmurny, ale zresztą oddany niezmiennie swoim zajęciom; dzień przepędzał przy gospodarstwie, przed wieczorem odbywał lekcye ze Stasiem. Tylko Staś zauważywszy, że Lucjan był teraz tak poważny jak nigdy, okazywał się względem starszego brata mniej śmiałym niż zwykle.

Tak stały rzeczy, kiedy pewnego dnia Lucjan wcześniej wrócił do domu niż zwykle i prosto udał się do gabinetu pana Rodowskiego. Zastał go pochylonego nad regestrami gospodarskiemi.

Pan Rodowski podniósł wzrok pytający na wchodzącego.

— Przepraszam ojca, czy nie przeszkodzę, jeżeli zajmę ojcu chwilę czasu? — zapytał.

— Zajęcie moje nie zbyt pilne — odrzekł pan Rodowski — nic na przerwie nie straci. Siadaj.

Lucjan zajął wskazane sobie krzesło.

— Chciałem ojca prosić o radę, zaczął po chwili — o radę i wskazówki, jak mam postąpić. Przed kilku dniami odebrałem list od pana N.

— To krewny babki twojej, tak?

— Nawet niby i nasz trochę, matka moja była cioteczną siostrą jego ojca — uśmiechnął się Lucjan.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

PAN TWARDOWSKI

CZARNOKSIĘŻNIK.

Melodram fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX.

[Ciąg dalszy.]

Milena: I ja znałam pięknego młodziana — kochałam go — lecz on nie był mi wzajemny więc z zazdrości go i siebie otrułam — Teraz gonię za jego cieniem.—

Mefistofeles do Twardowskiego: Widzisz więc że bez przyczyny nie są w biesa mocy.

Twardowski: Jestem teraz młodym — krew gorąco w żyłach płynie więc pójdę z temi syrenami a ty Mefistofelesie służ mi i staraj się aby mi nic złego się nie stało.

Mefistofeles: Mój przyjacielu — Syreny nie dla ciebie gdy się z niemi zadasz marnie zginiesz.—

Twardowski: Lecz ja żądam miłości.

Mefistofeles: Żądaj i ją mieć będziesz czy to mało na świecie dziewcząt. — Jeżeli chcesz to ci piękną i młodą dziewicę pokażę.

Twardowski: Pokaż! pokaż Mefistofesie!

Mefistofeles do Suji: Pokaż czarownico lustro piękności!

Suja z giestem:

Powstań lustro z mgły i pary,
Które znał Faraon stary!
A w sto mil wielkiem obwodzie
Czy na lądzie czy na wodzie
Najpiękniejsza dziewczyna,
Niechaj w lustrze się pokaże!

Nr. 5. Melodram.

Scena X.

Ściana się rozsuwa i za gazą w bęgalskiem oświetleniu widać żywy obraz Zosia przy kołowrotku. Po chwili mówi.

Mefistofeles: Patrz mój przyjacielu — podoba ci się ta dziewczyna?

Twardowski zachwycony. To mi lustro — to cud dziewczyna. Co za włos kruczy. Co za wspaniała postać. To anioł nie dziewczyna.

Suja: To dziewczyna — z krwi i kości widzieć ją możesz ale dotchnąć nie.

Twardowski: Ja do niej pójdę.

Mefistofeles bierze go za rękę: Stój jeszcze nie czas.

Twardowski: Gdzie ona mieszka.

Mefistofeles: Jesteś bardzo ciekawy..

Twardowski: Ja muszę wiedzieć gdzie ona mieszka i jakie jej imię.

Mefistofeles: Kiedy koniecznie chcesz wiedzieć więc ci powiem — Imię jej Zosia a mieszka w Krakowie.

Twardowski: Ona musi być moją, lub żadna.

Mefistofeles: Patrzcie na niego! Zobaczymy co się da zrobić. — Ona twoją być nie może, bo ty już masz żonę Kunegundę.

Twardowski: Nie wspominaj mi o tem i nie psuj dobrego humoru. Wolę z dyabełm żyć, jak ze złą babą, zresztą po trzech latach i tak mnie do piekła weźmiesz, więc o kilka grzechów więcej na to nie przyjdzie — a ja tę dziewczynę posiadać muszę.

Mefistofeles: Widzę brak ci piątej klepki, jak to mówią,, ta dziewczyna dla ciebie jest za młoda, a ja do niej nie mam prawa, bo to niewinna istota.

Twardowski: Gdy tak mówisz, to biorę. Ja ją posiadać muszę. **Bieży do niej, obraz znika.** Gdzie jest? gdzie się podziała?

Suja: Goń ją szlachcicu, goń!

Mefistofeles: Znikła ona, ale nie na zawsze bądź cierpliwym, a ją sobie zdobędziesz. — Ona jest za młoda —poczekaj za trzy lata.

Twardowski: Tak tymczasem czas minie a ty mnie weźniesz jak swego do Belzebuba.

Meflstofeles: Ja słowa dotrzymam. Tymczasem usiądziem na ognistego smoka pojedziem do Francyi, do Włoch, do Hiszpanii.

Twardowski: Masz racyę — czuję siłę i chęć do życia, chcę poznać świat i ludzi.

Mefistofeles: I w tych krajac są piękne dziewczyny.

Twardowski: Co mi potem, kiedy z niemi się rozmówić nie mogę.

Mefistofeles: Oto mniejsza. Ja mówię wszystkiemi językami, będę twoim tłumaczem a co się tyczy obejścia z kobietami to cię wnet nauczę więc uważaj:

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

Poczem rozeszli się, bo istotnie było już późno. Panny sypiały razem i gawędziły zwykle przed snem długo, ale tego wieczora nie mogła Basia Krzysi rozgadać, o ile bowiem pierwsza miała ochotę do rozmowy, o tyle druga była milcząca i odpowiadała półsłówkami. Kilkakroć też, gdy Basia, mówiąc o Ketlingu, poczęła wymyślać koncepta, trochę się z niego naśmiewać, trochę go naśladować, Krzysia obejmowała ją z niezmierną tkliwością za szyję, prosząc, by zaniechała tej pustoty. ....

— On tu gospodarz, Basiu — mówiła — my pod jego dachem mieszkamy... i to widziałam, że cię polubił odrazu.

— Zkąd wiesz? — pytała Basia.

— Bo ktoby cię nie polubił? Ciebie wszyscy kochają... i ja bardzo!

Tak mówiąc, zbliżyła swą cudną twarz do twarzy Basi i tuliła się do niej i całowała jej oczy.

Poszły na koniec do łóżek, ale Krzysia długi czas zasnąć niemogła. Ogarnął ją niepokój. Chwilami serce biło jej tak mocno, że obie ręce przykładała do swej atłasowej piersi, aby jego bicie potłumić. Chwilami również, zwłaszcza, gdy próbowała przymknąć oczy, zdawało się jej że jakaś piękna, jak sen, głowa pochyla się nad nią, a cichy głos szepce jej do ucha:

— Wolę cię niźli królestwo, niźli sceptr, niźli zdrowie, niźli długi wiek i życie!

ROZDZIAŁ XII.

W kilka dni później pan Zagłoba pisał do Skrzetuskiego list z następującem zakończeniem:

"A jeśli przed elekcyą do domu nie ściągnę to się nie dziwujcie. Nie stanie się to z małej dla was życzliwości, ale że dyabeł nie śpi, ja zasie nie chcę, aby mi zamiast ptaka coś nierzetelnego w garści zostało. Zle wypadnie, jeśli Michałowi, gdy wróci, nie będę mógł odrazu powiedzieć: "Tamta zaswatana, a hajduczek vacat" Wszystko w mocy Bożej, ale tak myśle, że wówczas nie będzie trzeba Michała popychać, ni długich praeparationes czynić i że już nagotową deklaracyę przyjedziecie. Tymczasemma Ulisesa wspomniawszy, fortelów zażyć wypadnie i nieraz nakoloryzować, co mi i niełatwo, bom przez całe życie prawdę nad wszelkie specyały przekładał i rad się nią pasłem. Wszelako dla Michała i dla hajduczka i to dla siebie przeniosę, bo oboje czyste złoto. Poczem obejmuję was oboje wraz z basałykami i do serca przyciskam, Bogu najwyższemu was polecając."

Skończywszy pisanie, zasypał pan Zagłoba list piaskiem, następnie uderzył weń dłonią, odczytał raz jeszcze, zdala od oczu trzymając, poczem złożył, zdjął sygnet z palca, poślinił i do pieczętowania się zabierał, przy której czynności zastał go Ketling.

— Dzień dobry, waszmości!

— Dzień dobry, dzień dobry! — odrzekł pan Zagłoba. — Pogoda, dzięki Bogu, przednia, a właśnie posłańca wysłać do Skrzetuskich zamierzam.

— Pokłoń się waszmość ode mnie.

— Jużem to uczynił. Zaraz sobie powiedziałem: trzeba się i od Ketlinga pokłonić. Oboje się tam ucieszą, wieści dobre otrzymawszy. Oczywiście, żem się im od ciebie pokłonił, ile że o tobie i o pannach całą epistołę napisałem.

— Jakże to? — spytał Ketling.

Zagłoba położył dłonie na kolanach i począł palcami przebierać, sam zaś pochylił głowę i patrząc z pod brwi na Ketlinga, rzekł:

— Mój Ketling! jużci na to nie potrzeba być prorokiem, żeby przewidzieć, że gdzie jest krzemień a krzesiwo, tam się prędzej lub później iskry posypią. Tyś gładysz nad gładysze, a dziewkom chyba i sam nie przyganisz?

Ketling zmieszał się mocno.

— Bielmo na oczach nosićbym musiał, albo zgoła być barbarzyńcą dzikim — odrzekł — gdybym piękności ich nie dojrzał i nie uwielbił!

— A widzisz! — rzekł na to Zagłoba, patrząc z uśmiechem na zapłonione Ketlingowe oblicze.— Tylko, jeśliś nie barbarus, tedy nie godzi ci się w obiedwie mierzyć, ba tak tylko Turcy czynią.

— Jak waćpan możesz suponować?

— Ja też nie suponuję, jeno tak sobie powiadam.. Ha! zdrajco! takżeś to im o amorach kwilił, że Krzysia trzeci dzień blada na gębie chodzi, jakoby po lekarstwie. Ha! nie dziwota! Sam, młodym będąc, z lutnią na mrozie pod oknem pewnej czarnuszki stawałem (do Drohojewskiej była podobna) i pamiętam, jakom śpiewał:

"Tam waćpanna śpisz po trudzie,
A ja tu brząkam na dudzie,
Hoc! Hoc!"

Chcesz, to ci tej pieśni pożyczę, albo zgoła nową skomponuje, gdyż geniuszu mi nie brak. Uważałeś li, że Drohojewska cośkolwiek dawną Bilewiczównę przypomina, tylko że tamta ma włosy jak konopie nie ma owego puchu nad gębą; ale są, którzy w tem większą urodę widzą i za rarytas to poczytują. Bardzo ona wdzięcznie na ciebie patrzy. Napisałem to właśnie do Skrzetuskich. Czy nie prawda, że ona do Bilewiczówny podobna?

— W pierwszym momencie owego podobieństwa nie dostrzegłem, ale być może. Wzrostem ją i postawą przypomina.

— A teraz słuchaj, co powiem: arcana familijne poprostu wyjawię, żeś i ty przyjaciel, więc powinieneś wiedzieć: pilnuj się oto, abyś Wołodyjowskiego niewdzięcznością nie nakarmił, bo my oboje z panią Makowiecką jedną z tych dziewek dla niego przeznaczamy.

Tu pan Zagłoba począł patrzeć bystrze i natarczywie w oczy Ketlinga, a ów przybladł i spytał:

— Którą?

— Dro-ho-jow-ską — odrzekł powolnie Zagłoba.

I wysunąwszy naprzód dolną wargę, począł mrugać z pod namarszczonej brwi zdrowem okiem.

Ketling milczał i milczał tak długo, że aż w końcu Zagłoba spytał:

— Cóż ty na to? hę?

A ów odrzekł zmienionym głosem, ale z mocą:

— Możesz waćpan być pewien, że nie pofolguję sercu na Michałową szkodę.

— Pewien jesteś?

— Siłam w życiu przecierpiał — odparł rycerz — kawalerski parol; nie pofolguję!

Dopiercż pan Zagłoba otworzył mu ramiona.

— Ketling! pofolguj sobie, pofolguj, nieboże, ile chcesz, bom cię chciał jeno doświadczyć. Nie Drohojewską, ale hajduczka Michałowi przeznaczamy.

Ketlinga twarz rozjaśniła się szczerą i głęboką radością, więc chwyciwszy Zagłobę w objęcia, trzymał go długo, następnie spytał:

— Zali to już pewne, że oni się kochają?

— A ktoby mojego hajduczka nie kochał? kto? — odpowiedział Zagłoba.

— To i zrękowiny już były?

— Zrękowin nie było, bo Michał ledwie się z żalu otrząsnął; wszelako będą... zdaj to na moją głowę! Dziewczyna — chociaż to się wykręca jak łasica — wielce mu życzliwa, bo u niej szabla grunt...

— Uważałem to, jak mi Bóg miły! — przerwał rozpromieniony Ketling.

— Ha!uważałeś? Michał po tamtej jeszcze płacze, atoli, jeśli mu która do duszy przypadnie, to pewnie hajduczek, bo ona do tamtej podobniejsza, jeno mniej oczyma strzyże, jako młodsza. Dobrze się wszystko składa, co? Ja w tem, że te dwa wesela na elekcyę będą!

Ketling, nie mówiąc nic, objął znów pana Zagłobę i począł przykładać swą piękną twarz do jego czerwonych policzków, aż stary szlachcic odsapał i spytał:

— Także ci to Drohojewska za skórę się zaszyła?

— Nie wiem, nie wiem — odrzekł Ketling — wiem jeno to, że ledwie jej niebiański widok ucieszył moje oczy, wnet rzekłem sobie, że ją jedną strapione serce moje mogłoby jeszcze pokochać i tej samej nocy, wzdychaniami sen płosząc, lubej zarazem oddałem się tęsknocie. Odtąd ona zawładnęła mojem jestestwem, jako monarchini włada krajem poddanym i wiernym. Jest-li to miłość, czy też co innego, niewiem!

— Ale wiesz, że to nie czapka, ani trzy łokcie sukna na pludry,ani nie popręg, ani nie podogonie, ani kiełbasa z jajecznicą, ani manierka z gorzałką. Jeśliś tego pewien, to o resztę spytaj Krzysi, a chcesz, to ja spytam.

— Nie czyń tego waćpan — odrzekł, uśmiechając się Ketling. — Jeśli mam utonąć, niech choć przez parę dni zdaje mi się jeszcze, że płynę.

— Widzę, że Szkoci do bitwy dobre pachołki, ale w amorach nic po nich. Na niewiastę, jako na nieprzyjaciela, impet potrzebny. Veni, vidi, vici! — to była moja maksyma...

— Z czasem, gdyby się moje najgorętsze pragnienia spełnić miały rzekł Ketling — może waćpana o przyjacielskie auxilium poproszę. Chociażem indyganet otrzymał, krew szlachetna płynie w moich żyłach, jednak nazwisko moje tu nieznane i nie wiem, czyby pani stolnikowa...

— Pani stolnikowa? — przerwał Zagłoba.— Już też się o to nie bój. Pani stolnikowa istna tabakierka grająca. Jak nakręcę,tak i zagra. Zaraz do niej idę. Trzeba ją nawet uprzedzić, aby na proceder z panną krzywo nie patrzyła, ile że wasz szkocki proceder inny, a nasz inny. Jużci nie będę zaraz deklarował w twojem imieniu, jeno tak sobie wspomnę, że ci dziewka w oko wpadła, i że dobrzeby było, żeby z tej mąki chleba rozczynić. Jak mi Bóg miły, że zaraz idę, a ty się nie strachaj, bo przecie wolno mi powiedzieć, co mi się spodoba.

I mimo, iż Ketling wstrzymywał jeszcze, pan Zagłoba wstał i poszedł.

Po drodze spotkał rozpędzoną, jak zwykle, Basię, której rzekł:

— Wiesz, Krzysia ze szczętem pogrążyła Ketlinga.

— Nie jego pierwszego — odrzekła Basia.

— A tyś o to nie krzywa?

— Ketling kukla! grzeczny kawaler, ale kukla! Stłukłam oto sobie kolano o dyszel i cała rzecz!

Tu Basia, schyliwszy się poczęła sobie rozcierać kolano, patrząc jednocześnie na pana Zagłobę, a on rzekł:

— Dla Boga! badźże ostrożna! Dokąd teraz lecisz?

— Do Krzysi.

— A co ona porabia?

— Ona? Od niejakiego czasu ciągle mnie całuje i tak się o mnie ociera, jak kot.

— Nie mówże jej, że Ketlinga pogrążyła.

— Aha! niby to wytrzymam!

Pan Zagłoba wiedział dobrze, że Basia nie wytrzyma, i tylko dlatego jej zakazywał.

Więc poszedł dalej, bardzo rad ze swej chytrości, a Basia wpadła, jak bomba, do panny Drohojowskiej.

— Stłukłam sobie kolano, a Ketling w tobie na umór rozkochany! — zawołała zaraz w progu. — Nie uważałam, że z wozowni dyszel wygląda... i łup! Świeczki mi w oczach stanęły, ale nic to! Pan Zagłoba prosił, żeby ci tego nie mówić. Nie powiedziałam ci, że tak będzie? Zaraz powiedziałam, a tyś go chciała we mnie wmówić! Nie bój się, znają cię! Trochę jeszcze boli! Ja pana Nowowiejskiego w ciebie nie wmawiałam, ale Ketlinga, oho! Chodzi teraz po całym domu i za głowę się trzyma i do samego siebie gada. Ładnie, Krzysiu, ładnie! Szkot, Szkot, kot, kot!

— Jaka ja nieszczęśliwa! — wykrzyknęła nagle Krzysia i zalała się łzami.

Po chwili Baśka zaczęła ją pocieszać, ale to nic nie pomogło i dziewczyna rozszlochała się, jak nigdy przedtem w życiu.

Rzeczywiście w całym tym domu nie wiedział nikt, jak dalece była nieszczęśliwa. Od kilku dni była w gorączce, twarz jej zbladła, oczy zapadły, pierś poruszała się krótkim przerywanym oddechem, stało się z nią coś dziwnego: zapadła jakby w gwałtowną niemoc, a nie przyszło to zwolna, stopniowo, ale odrazu; porwało ją jak wicher jak burza; rozżarzyło jej krew, jak płomień; olśniło, jak błyskawica. Ani chwili nie mogła stawić oporu tej, sile tak nielitościwie nagłej. Spokojność opuściła ją. Wola jej była jako ptak ze złamanemi skrzydłami...

Sama nie wiedziała, czy kocha Ketlinga, czy go nienawidzi i strach niezmierny ogarniał ją przed tem pytaniem; ale czuła, że serce jej biło tak szybko tylko przez niego; że głowa myśli tak bezwładnie tylko o nim; że pełno go w niej, nad nią. I ani sposób od tego się obronić! Łatwiejby go nie kochać, niż o nim nie myśleć, bo upoiły się jego widokiem oczy, zasłuchały się w jego głos uszy, nasiąknęła nim dusza cała... Sen nie uwalniał jej od tego natrętnika, bo ledwie zamknęła oczy, natychmiast twarz jego pochylała się nad nią szepcąc: "Wolę cię niż królestwo, niż sceptr, niż sławę, niż bogactwa...." I głowa ta była blisko, tak blizko że nawet w ciemności krwawe rumieńce oblewały czoło dziewczyny. Była to Rusinka o krwi gorącej, więc jakieś ognie nieznane wstawały w jej piersi, ognie, o których nie wiedziała dotąd, że istnieć mogą, a pod których żarem ogarniał ją zarazem i strach i wstyd i wielka niemoc i jakaś omdlałość, zarazem bolesna i luba.

Noc nie przynosiła jej spoczynku. Opanowywało ją coraz większe zmęczenie, jakoby po pracy ciężkiej.

— Krzysiu! Krzysiu! co się z tobą dzieje! — wołała sama do siebie.

Lecz była jakoby w odurzeniu i w zapamiętaniu nieustającem.

Nic się jeszcze nie stało, nic nie zaszło, z Ketlingiem nie zamienili dotychczas dwóch słów na osobności, a choć myśl o nim ogarnęła ją całkowicie, przecie jakiś instykt szeptał jej ustawicznie: "Strzeż się! Unikaj go!..." I unikała....

O tem, że była zmówiona z Wołodyjowskim, nie myślała dotąd i to było jej szczęście; nie myślała zaś dlatego właśnie, że dotąd nic się nie stało i że nie myślała o nikim; ni o sobie, ni o innych, tylko o Ketlingu.

Ukrywała też to w duszy najgłębiej, a myśl, że nikt się tego nie domyśla, co się w niej dzieje, że nikt się nią i Ketlingiem razem nie zajmuje, przynosiła jej ulgę nie małą. Nagłe słowa Basi przekonały ją, że jest inaczej, że już się ludzie na nich patrzą, że już ich łączą w myśli, że odgadują. Więc frasunek, wstyd i ból razem wzięte, przezwyciężyły jej wolę i rozpłakała się, jak małe dziecko.

Słowa Basi były jednakże dopiero początkiem tych różnych przytyków, tych znaczących spojrzeń, mrugań oczyma, potrząsań głową, tych wreszcie słów obosiecznych, które musiała znieść. Rozpoczęło się to zaraz przy obiedzie.

Pani stolnikowa jęła przenosić wzrok z niej na Ketlinga i z Ketlinga na nią, czego nie czyniła dawniej. Pan Zagłoba chrząkał znacząco. Chwilami rozmowa przerywała się niewiadomo dlaczego i nastawało milczenie, a raz w czasie takiej przerwy roztrzepana Basia zawołała na cały stół:

— Wiem coś, ale nie powiem!

Krzysia spłonęła natychmiast, a potem zaraz zbladła, jakby jakieś groźne niebezpieczeństwo przeleciało koło niej; Ketling schylił także głowę. Oboje czuli doskonale, że się to do nich stosuje i chociaż unikali z sobą rozmowy, choć ona strzegła się, żeby na niego nie spojrzeć przecie jasnem było dla obojga, że między nimi coś staje, że wytwarza się jakowaś nieokreślona wspólność konfuzyi, która ich łączy, a zarazem i oddala, bo przez nią tracą całkiem swobodę i nie mogą być już sobie zwykłymi przyjaciółmi. Szczęściem dla nich, nikt nie zwrócił uwagi na słowa Basi, bo pan Zagłoba wybierał się do miasta i miał wrócić z liczną rycerską kompanią, tem więc wszyscy byli zajęci.

Jakoż wieczorem dworek Ketlinga zajaśniał światłem; przybyło kilkunastu wojskowych i muzyka, którą uprzejmy gospodarz dla rozrywki pań sprowadził. Tańców nie można wprawdzie było wyprawiać, bo wielki post i żałoba Ketlinga stały na przeszkodzie; ale słuchano kapeli i zabawiano się rozmową. Panie przybrały się odświetnie; pani stolnikowa wystąpiła we wschodnich jedwabiach, "hajduczek" wystroił się pstro i rwał oczy żołnierskie swoją różową buzią i jasną czupryną, która spadała co chwila na oczy; budził śmiech rezolutnością mowy i dziwił manierami, w których kozacza śmiałość mieszała się z wdziękiem niewymuszonym.

Krzysia, której żałoba po ojcu była już przy końcu, miała na sobie suknią białą, przetykaną srebrem. Rycerze porównywali ją: jedni do Junony, drudzy do Dyany; ale nikt nie przysuwał się do niej zbyt blizko, nikt nie kręcił wąsa, nie szurgał nogami i nie zarzucał wylotów; żaden nie spoglądał na nią iskrzącemi oczyma i o afektach nie zaczynał rozmowy. Natomiast zaraz zauważyła, że ci, którzy spoglądają z podziwieniem i uwielbieniem na nią, spoglądają potem na Ketlinga; że niektórzy zbliżywszy się do niego, ściskają mu rękę, jakoby czegoś winszując i życząc; że on podnosi ramiona i rozkłada dłonie, jakby się czegoś wypierał. Krzysia, która z natury była czujną i przenikliwą, była prawie pewną że to o niej do niego mówią, że ją niemal za jego narzeczoną uważają. A ponieważ nie mogła przewidzieć że pan Zagłoba szepnął już każdemu z ichmościów coś do ucha, więc zachodziła w głowę, zkąd się owe ludzkie przypuszczenia biorą.

— Czy ja mam co na czole napisanego? — myślała z niepokojem, zawstydzona i stroskana.

A wtem i słowa zaczęły ją dolatywać przez powietrze, niby nie do niej mówione, ale głośne: Szczęśliwy Ketling! ... "W czepku się rodził!..." "Nie dziw, bo i on gładysz!..." i tym podobne.

Inni, grzeczni kawalerowie, chcąc ją zabawić i coś miłego jej rzec, rozmawiali z nią o Ketlingu, chwaląc go niezmiernie, wynosząc jego męstwo, uczynność i dworskie obyczaje i ród starożytny. A Krzysia, rada nierada, musiała słuchać i oczy jej mimowoli szukały tego, o którym była mowa, a czasem spotykały się z jego oczyma. Wówczas czar ogarniał ją z nową siłą i sama o tem nie wiedząc, upajała się jego widokiem. Bo jakże różnił się Ketling od tych wszystkich szorstkich postaci żołnierskich! "Królewicz między swymi dworzany" — myślała Krzysia, patrząc na tę szlachetną, arystokratyczną głowę i na tę ambitne oczy, pełne jakowejś przyrodzonej melancholii, na to czoło ocienione płowym bujnym włosem. Serce poczynało w niej mdleć i zamierać, jakby to dla niej była najdroższa w świecie głowa. On to widział i nie chcąc powiększać jej zmieszania, nie zbliżał się, chyba, że kto inny siedział obok. Gdyby też była królową, nie mógłby otaczać jej większą czcią i większemi atencyami, niż to czynił. Mówiąc do niej, schylał głowę i zasuwał za siebie jedną nogę, jakby na znak, że przyklęknąć w każdej chwili gotów; mówił zaś z powagą, nigdy żartobliwie, chociaż naprzykład z Basią rad żartował. W obchodzeniu się jego z nią, obok czci największej, był raczej pewien odcień pełnego słodyczy smutku. Dzięki tej powadze, nikt inny nie pozwolił sobie również ni na słowo zbyt wyraźne, ni na żart zbyt śmiały, jak gdyby wszystkim udzieliło się przekonanie, że to jest panna godnością i urodzeniem od wszystkich wyższa, z którą nigdy niedość polityki. ....

Krzysia była mu za to serdecznie wdzięczna. Wogóle wieczór ten upłynął dla niej kłopotliwie, ale słodko. Gdy się zbliżyła północ, kapela ustała grać panie pożegnały towarzystwo, a między rycerstwem poczęły krążyć gęsto kielichy i rozpoczęła się szumniejsza zabawa, w której godność hetmańską objął pan Zagłoba. Baśka poszła na górę wesoła jak ptak, bo wybawiła się okrutnie, więc zanim klęknęła do pacierza, poczęła szaleć, terkotać, naśladować różnych gości, wreszcie rzekła do Krzysi, klaszcząc w ręce:

— Doskonale że ten twój Ketling przyjechał! Przynajmniej na żołnierzach nie zabraknie! Oho! niech się jeno post skończy, zatańcuję się na umor. To będziem używały! A na twoich zrękowinach z Ketlingiem, a na twojem weselu! No! jeśli domu nieprzewrócę,to niech mnie tatarzy w jassyr wezmą! Coby to było, żeby tak nas wzięli? Toby dopiero było! ha! DobryKetling! Dla ciebie to on muzykantów sprowadza, ale przy tobie i ja używam. Będzie on dla ciebie coraz nowe dziwy wyprawiał, póki nie zrobi tak!..

To rzekłszy, Baśka rzuciła się nagle na kolana przed Krzysią objąwszy ją w pół rękoma, poczęła mówić udając niski głos Ketlinga:

— Waćpanno! Tak waćpannę miłuję, że dychać nie mogę... Miłuję waćpannę i piechotą i na koniu, i na czczo, i po jedzeniu i na wieki, po szkocku. Chcesz-li być moją?

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z AMERYKI.

Białe niewolnictwo w Minnesocie.

MINNEAPOLIS, 8 września. — John Clifton Elder z rządowego biura imigracyjnego czyni w liście do gubernatora Johnsona sensacyjne zeznania, że w północ. Minnesocie uprawia się system gnębienia i białego niewolnictwa, który urąga wszelkiej najpierwotniejszej nawet cywilizacyi. Rząd związkowy, powiada w liście Elder, mógłby nawet, przez to, wejść w konflikt z Rosyą.

Robotnicy zagraniczni w lasach i składach drzewa w całej północnej Minnesocie są podobno traktowani jak niewolnicy, a w wielu wypadkach sami wykonawcy prawa podobnego rodzaju stosunki tolerują a nawet popierają. Wiem o jednym wypadku — pisze Elder — w północnej części Stanu, gdzie dwaj robotnicy zagraniczni, poddani rządu rosyjskiego (zapewne Polacy — Przyp. Red), źle traktowani usiłowali zbiec od pracy, Pojmano ich jednak, a pewien sędzia pokoju skazał ich za to "przestępstwo" na 30 dni robót przymusowych.

Tajemnicza zbrodnia.

ST. PAUL, Minn., 8 września.— Zwłoki Włocha, który się podobno Angelino Beneditte nazywa, znaleziono we wtorek rano w St. Paul Minn. w jednym z pociągów kolei Great Northern, kiedy ten przybył na stacyę. Człowieka tego zastrzelono podczas snu strzałem w plecy, a policya sądzi, że Czarna Ręka miała w tym mordzie swą rękę dalekosiężną.

Spał w piecu do palenia śmieci i przypłacił to życiem.

STEVENS POINT, Wis. 8 września. — Paweł Munsche, liczący lat 43, pochodzący podobno z Oshkosu, umarł w lokalnym szpitalu, od ran otrzymanych w piątek po południu .Wszedł on do małego ceglanego domku, używanego jako piec do palenia śmieci, i został tam podpalony, tak, że ledwie z życiem się wydobył, poparzył się jednak tak okropnie, iż niebawem umarł.

Aresztowanie trzech Polaków.

NEW YORK, 8 września. — Na żądanie konsula austryackiego uwięziła policya trzech poddanych austryackich: Tomasza Zjelińskiego, Franciszka Siwika i Jana A. Sołtysiak, którzy sprzedawali swoim rodakom podrobione papiery, na podstawie których ci rzekomo od służby wojskowej w Austryi byli zwolnieni. Za certyfikaty te pobierali oszuści od stron po $15 do $400.

Tajemnicza zbrodnia w Detroit.

DETROIT, Mich., 8 września.— We wtorek pod wieczór znaleziono w rzece Ecorse drugi wór zawierający głowę, ręce i nogi zamordowanej w straszny i potajemny sposób dziewczyny. Te części ciała złożono z górną częścią tułowia, którą wydobyto z rzeki we worku w poniedziałek. W tak złożonych zwłokach rozpoznano pannę Maybelle Milman, z Ann Harbor. Identyfikacyi dokonała panna M. Henning, z którą się panna Hillman razem stołowała.

Zwłoki zabrano do Ann Harbor. Policya niema wcale śladu zbrodniarzy.

Panna Henning opowiada o zamordowanej, że była skromną dziewczyną i nigdy nie rozmawiała o aferach miłosnych. Policya posiada wiadomości, że pewien młodzieniec obdarzał pannę Millman nieodwzajemnianymi względami i groźby pod jej adresem przesyłał.

Policya sądzi, że dziewczynę zamordowano dla pokrycia zbrodni innego rodzaju, a w przypuszczaniu tym utwierdza i ten fakt, że dotychczas nie można było odnaleźć dolnej części tułowia. Przez całą noc z wtorku na środę bezskutecznie za nią w rzece poszukiwano.

DETROIT, Mich., 9 września.— Aresztowano tu znanego lekarza Dra Georg'a A. Fritsch'ego pod zarzutem zamordowania panny Maybelle Millman, której zwłoki znaleziono w Ecorfe Creek zaszyte we worku.

Dr. Fritsch liczy lat 42, mieszka we własnej realności przy Trumbull Avenue. Pochodzi z urodzenia z Kanady, z narodowości jest Niemcem.

Dr. Fritsch znajdował się już raz w podobnem położeniu w kwietniu r. 1907, kiedy to zamordowano pannę Edytę Presley i również zaszyto zwłoki w worku. Z braku dowodów został jednakowoż uwolniony.

Celem sprawdzenia i wykrycia sprawcy ohydnego mordu, odbędzie się rewizya przesyłek pocztowych, mająca wykazać osobę która swego czasu nadawała list pieniężny do p. Millman. Szeryf Gaston otrzymał już potrzebne dla przeprowadzenia rewizyi zezwolenie od waszyngtońskiej władzy pocztowej. Na trzy tygodnie przed dniem krytycznym otrzymała zamordowana Millmanówna list pieniężny, na skutek którego wyjechała powiadamiając swą matkę, że pieniądze nadesłane są od panny Henning, jej serdecznej przyjaciółki.

Szeryf Gaston jest zdania, że pieniądze pochodzą od lekarza, który chciał na pannie dokonać "niedozwolonej operacyi", a skoro operacya się nie udała i spowodowała śmierć, poćwiartował ciało nieszczęśliwej i zaszył w worku.

Pannę Henning zamknięto w odosobnieniu dla świadków.

DETROIT, Mich., 9 września.— Mimo energicznego śledztwa nie wykryto dotąd właściwego sprawcę mordu na pannie Millman, gdyż ślady są tak umiejętnie i tak szczegółowo zatarte, że trudno dojść jakichkolwiek najmniejszych okoliczności mordu. Jedynie brak jednej części ciała, potwierdza poniekąd przypuszczenie szeryfa, że czynu dokonał lekarz po nieudałej niedozwolonej operacyi.

Nowe okręty..

PITTSBURG, Pa., 10 września. — Kompania Pittsburg Steamship Co. otrzymała obstalunek na budowę czterech stalowych parowców, jakie mają kursować po jeziorze Erie. Każdy parowiec ma mieć 15.000 ton pojemności.

Tajemnicza śmierć.

CINCINNATI, O., 10 września .— Od kuli rewolwerowej zginął tu młody maszynista Scott Sprague. Znaleziono go w pokoju sypialnym z kulą w płucach już nieżywego. Aresztowano jego zaledwie przed dwoma tygodniami poślubioną małżonkę, podejrzywając ją o morderstwo, lecz kobieta utrzymuje iż mąż jej sam się zastrzelił. Był on kiepskiego zdrowia i z rozpaczy odebrał sobie życie. Aresztowaną zatrzymano do dalszego śledztwa.

Nowy rekord parowca.

NEW YORK., 10 września. — Do tutejszego portu zawinął wczoraj parowiec "Mauretania" linii Cunard, który pobił rekord bratniego parowca Lusitania, przybywszy do portu o 12 minut wcześniej od niego. Lusitania w zeszłym tygodniu przebył ocean w czterech dniach 11 godzinach i 42 minutach i był uważany za najszybszy okręt w świecie, dopóki go jego bliźniak nie prześcignął.

Harriman nie żyje.

NEW YORK, N. Y., 10 września. — Doszła tu wiadomość z Arden, N. Y. że Edward Henry Harriman, zwany powszechnie królem kolejowym umarł w swoim pałacu, pomiędzy 1 a 2 godziną wczoraj po południu. Liczył 61 lat życia i był uważany za jednego z najzdolniejszych finansistów, bo potrafił dostać pod swoją kontrolę więcej mil kolei żelaznej, niż jakakolwiek kompania w świecie. Karyerę swoją rozpoczął Harriman w 14-tym roku jako chłopak biurowy ||office boy|| ;w 22gim roku był już dyrektorem jednej z kompanii kolejowych i szczęśliwym giełdziarzem. W 35-tym roku życia stał się milionerem, a w 49 najbogatszym człowiekiem w Ameryce, a zarazem najłakomszym; od tych lat do końca życia pracował nad zorganizowaniem wszystkich linii kolejowych pod swoją kontrolę. Śmierć jednak przeszkodziła tym zamiarom. Choroba Harrimana jest trzymana w tajemnicy i lekarze jego udają lub też istotnie nie wiedzą na co umarł. Jedni twierdzą, że była to choroba żołądka, inni zaś że miał raka wewnątrz. Leczenie się wEuropie też mu nie pomogło. Pogrzeb Harrimana odbył się w niedzielę po południu. Przy łożu umierającego była jego żona, trzy córki i dwaj synowie z żonami, oraz brat zmarłego Orlando Harriman. Osobisty majątek Harrimana obliczają na $500.000.000.00.

Olbrzymia stacya kolejowa.

KANSAS, CITY, Mo. 10 września. — Ma tu stanąć nowa stacya kolejowa pod nazwą "Union Depot", a której koszta budowy wyniosą około $20.000.000. Stacya ma być wykończona w przeciągu czterech lat.

Zakończenie strajku.

PITTSBURG, Pa., 9 września.— Niemal jednogłośnie postanowili strajkujący robotnicy fabryki "Pressed Steel Car Co." w McKees Rocks powrócić do pracy, przyjmując zaofiarowane im przez byłych pracodawców warunki.

Znaczna część robotników stanęła odrazu do pracy, reszta powróci skoro okoliczności odpowiednio się ułożą.

PITTSBURG, Pa., 10 września. — W ciągu dnia wczorajszego podjęło pracę w "Pressed Steel Car Co." 3000 robotników. Do soboty bieżącego tygodnia uzupełni się liczba przyjętych ponownie do pracy do 6000 ludzi.

Nowo zwerbowanych robotników w liczbie 500 odwieziono parostatkiem rzeką Ohio do Bellevue, skąd udadzą się do Nowego Yorku i Chicago.

Do końca tygodnia zredukowaną zostanie liczba policyi. Związkowy prokurator dystryktowy Jordan i specyalny delegat Hoagland udali się do Washingtonu, zebrawszy już cały materyał w sprawie zarzuconego zarządowi fabryki przez strajkujących przestępstwa trzymania pracujących robotników w niewoli i zmuszania ich gwałtem do roboty.

Zbrodnia we Florence, Wis.

MARINETTE, WIS., 11 września. — Karol Mysz, chełpiący się z zamordowania Jana Wrzeciaka we Florence, znajduje się obecnie w więzieniu.

Kilkunastu polskich górników zebrało się w domu Jana Szpaka. Kiedy sobie porządnie podpili, Wrzeciak i Jerzy Pietraszek wzięli się do bitki.

Wrzeciak był górą, kiedy nagle Karol Mysz, szwagier Pietrzaka, wyjął nóż rzeźnicki i wbił go w prawy bok Wrzeciaka, zaraz pod łopatką, a następnie pociągnął nim w ramię za uderzeniem zrobionej i rozciął plecy Wrzeciaka na długości dziesięciu cali. Wrzeciak w chwilę potem wyzionął ducha.

Mysz przyznał się do zbrodni i poddano go przygotowawczej egzaminacyi pod zarzutem morderstwa w pierwszym stopniu.

Pietrzak także-w więzieniu przebywa, oskarżony o napad.

Przyznaje się do zbrodni, Mysz, jak się zdawało, chełpił się ze swego czynu mówiąc: „Tak, ja go zabiłem i dobrze mu zrobiłem."

Odważny chłopiec.

ST. PAUL, Minn., 11 września. Letnia rezydencya Roberta Walsha ze St. Paul, Minn. nad jeziorem White Bear położona, padła w piątek rano pastwą pożaru, a troje dzieci rodziny, 9 miesięczna Konstancya, czteroletni Robert i pięcioletni Jan, zginęło w płomieniach. Dziewięcioletni William Walsh strasznie się poparzył, gdy czynił bohaterskie wysiłki, aby uratować młodsze rodzeństwo. Także ojciec rodziny ciężko się poparzył. Nalewał on gazolinę do blaszanki pieca kuchennego, sądząc mylnie, że wcale się pozostała w palniku. Nastąpiła straszna eksplozya, lekka budowla z drzewa natychmiast stanęła w płomieniach, a po kilku minutach przedstawiała morze płomieni. Śpiące na drugim piętrze dzieci miały odcięte wyjście. William mógł wyjść cało z katastrofy, ale usiłował wyratować swe małe rodzeństwo i doznał bolesnych ran od poparzenia. Daremne były jego wysiłki i sam, aby się uratować, wyskoczył z okna drugiego piętra.

— Nowy dokument w sprawie narodowości Kopernika. W uniwersyteckiej bibliotece w Upsali w Szwecyi odkryli uczeni własnoręczny list Kopernika, pisany 31 lipca 1516 roku z Fromborku na Warmii do króla polskiego Zygmunta Starego. W liście tym odzywa się Kopernik do Zygmunta jako do swego króla i podnosi imieniem kapituły warmińskiej ciężkie skargi przeciwko niemieckiemu zakonowi krzyżackiemu, który ogniem i mieczem ciągle napada posiadłości kościoła i niszczy Warmię.. Kopernik prosi o opiekę, króla polskiego. List ten pisany, jak wszystkie urzędowe dokumenta owych czasów, po łacinie. Krzyżacy nazwani są praedones, latrones et homines scelerati, tj. zbójcy i zbrodniarze.

Szowiniści niemieccy przywłaszczają sobie — jak wiadomo — Kopernika, twierdząc, że był Niemcem. Dowiedzą się więc teraz z listu powyższego, co o krzyżakach sądził nasz polski wiekopomny uczony. Ważny list Kopernika zabrali Szwedzi za Jana Kazimierza z archiwum polskiego i wywieźli do Szwecyi, gdzie leżał niezbadany pomiędzy pomiędzy starymi papierami biblioteki w Upsali. Dopiero teraz list ten odkryli uczeni i ogłosili naukowemu światu.

Melilla.

Melilla, niewielka forteca hiszpańska w Marokku, została już w r. 1496 zajęta przez Medinę-Sidonię, i od tego czasu, z krótkiemi tylko przerwami, zawsze znajduje się w rękach Hiszpanów z kraprzez cały ten czas musieli z krajowcami staczać krwawe walki. Jeżeli Marokkańczykom powiodło się wyjątkowo, n. p. w r. 1687, odzyskać tę fortecę, tracili ją wkrótce, skutkiem przewagi i lepszego uzbrojenia wojsk hiszpańskich.

Melilla jest z natury punktem silnie obronnym, leży bowiem na skale, która wystaje z półwyspu Tres-Forcas i głęboko się wrzyna w morze Śródziemne, mając z lądem połączenie za pomocą bardzo wąskiego pasa ziemi. Forty, otaczające śródmieście są stare i posiadają małą wartość.

Port w Melilli utworzony jest przez dwie tamy kamienne i posiada małą głębokość. Okręty zanurzające się ponad 2,5 metra, muszą zarzucać kotwicę poza ochronnym portem.

W odległo niecałych 4 kilometrów na zachód od Melilli leży fort Cabarizas-Bajas, na północ zaś od niego w oddaleniu 2,5 kilometra fort Rostro-Gordo. Pomiędzy tymi dwoma fortami, nieco na zachód od łączącej je linii, znajduje się fort Cabarizas-Altas. Te trzy forty mają również małą wartość, ale wystarczają do odparcia krajowców.

Podczas wojny w latach 1893 i 1894 wrzały zacięte walki o fort Rostro-Gordo.

W odległości 2,5 kilometra od fortu Cabarizas-Bajas, w stronie południowo-zachodniej, wznosi się fort Camellos, w kierunku południowo-wschodnim, zaś od Cabarizas-Bajas, w oddaleniu 3 kilometrów znajduje się fort San-Lorenzo. Wreszcie na południe od Cabarizas-Bajas wznosi się oddalony prawie o 6 kilometrów ważny fort Sidi-Auraich, założony w r. 1893.

Całe otoczenie Melilli z rzeczonymi fortami może wynosić około 55 kwadratowych kilometrów.

Melilla posiada około 3000 mieszkańców. Załogę tworzą dwa pułki afrykańskiej piechoty, które jednakże mają tylko po dwa bataliony hiszpańskie i po jednym batalionie, złożonym z krajowców. Dalej znajduje się tam batalion karny, oddział strzelców konnych, kilka baleryi polnych i kilka kompanii artyleryi, fortecznej, oddział pionierów i pomocnicze oddziały wojskowo-administracyjne.

Melilla jako forteca nabrała większego znaczenia dopiero po odkryciu i po puszczeniu w ruch kopalń w Beni-Bu-Ipur, o 30 kilometrów na południe położonych. Rozpoczęto budowę kolei do tych kopalń i dotąd ukończono tor aż do okolicy fortu Sidi-Auriach.

Dalsza budowa kolei znajduje się w robocie na przestrzeni 6 kilometrów pomiędzy Sidi-Auriach a miejscowością Nador i tutaj tubylcy zabili robotników hiszpańskich, co dało powód do zbrojnego zatargu między Hiszpanami a krajowcami.

Przygoda marynarza.

Majtek marynarki rosyjskiej Mieczysław Kondracki, postanowił puścić się z braku środków, pieszo z Neapolu do Marsylii. W tym celu rozpoczął swoją wędrówkę, idąc po torze kolejowym, ale przybywszy do Pignataro, o 50 kilometrów od Neapolu, skutkiem udaru słonecznego, padł na tor nieprzytomny. Znaleźli go wieśniacy. Ciężko chorego odwieziono do szpitala dei Pellegrini w Neapolu. Kondracki jest rodem z Warszawy.

Filozoficzna refleksya pani Dulskiej.

"Kobiety podobne są do zegarków kieszonkowych: są blizko naszego serca i chodzą, jak im się podoba."

Do Szanownych Abonentów.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Władysław Michalski po dłuższych wakacyach i krótkiem pobyciu w odwiedzinach w Europie, powrócił do Ameryki i znowu objął generalną Agenturę na Stany Wschodnie, naszej "Gazety Polskiej" i Księgarni. Pan Michalski, ma nasze zaufanie i upoważniony jest kolektować i zbierać abonament na "Gazetę Polską" jakoteż przyjmować ogłoszenia i obstalunki na nasze książki.

W. Dyniewicz Publishing Co.

Nasze dzieci.

— Stasiu, a kto to słyszał, nie słuchać babci?

— Albo co?

— A czwarte przykazanie smarkaczu.

— Ech, co mi tam będzie babcia zawracała głowę, przecież tam tylko o tacie i mamie, a o babci przecież tam nic nie ma.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 16 września, 1909.

Uwagi Redakcyi.

Po dwutygodniowej przerwie spowodowanej potrzebą omówienia spraw bieżących, powracamy dziś znowu do ważnego tematu szerokiej działalności społecznej, do której nawołujemy pod hasłem: "Trzeba z żywymi naprzód iść."

• • •

Zwracamy uwagę na pomieszczony gdzie indziej artykuł pióra p. T. Wołowskiego, pt. "Ważne dla rodziców!" — w którym są podane w wyjątkach prawa obowiązujące rodziców posiadających dzieci w wieku szkolnym oraz nieco pożytecznych rad i wskazówek.

• • •

W naszym dziale "O Polsce po Angielsku" jest dziś artykuł prof. T. Siemiradzkiego, traktujący o narodowym polskim kongresie, który odbędzie się za inicyatywą Związku Narodowego Polskiego w roku przyszłym w Washingtonie z okazyi odsłonięcia tamże pomników Kościuszki i Pułaskiego. Młodych czytelników naszych prosimy o jak najszersze rozpowszechnienie tego artykułu pomiędzy Amerykanami.

• • •

W wielu okolicach kraju Amerykanie o Polakach nie wiedzą nic więcej po nadto, że jest jakiś zamorski, ale bardzo biedny i ciemny naród, którego można używać do najcięższej roboty, bo jest wytrzymały. Oprócz tego wiedzą jeszcze i to, co z okazyi naszych wesel i chrzcin pisze o nas niezbyt mądra prasa angielska. Dawajcież im do czytania te artykuły o naszych polskich sprawach, które rozszerzą ich o nas wiadomości, a zobaczycie, że wkrótce inaczej będą was traktować.

To dla Waszego dobra rodacy!

• • •

Przyjaciel naszego pisma, p. St. Dąbrowski, z So. Chicago, nadesłał nam wycinek z miesięcznika "The Worlds Chronicle", w którym znalazł się ilustrowany artykuł pt. "A nation not dead but sleeping" — Nie martwy naród lecz śpiący, — gdzie autor, aczkolwiek z małą znajomością przedmiotu, ale bardzo serdecznie pisze o naszym narodzie i jego wiekowej walce o wolność. Ob. Dąbrowskiemu wdzięczni jesteśmy za wycinek; przechowamy go w naszym zbiorze artykułów pisanych o nas przez obcych. Prosimy też wszystkich czytelników o nadsyłanie podobnych wycinków. Co do przedruku tego artykułu na łamach "G. P." w dziale "o Polsce po angielsku" — to jak już zaznaczyliśmy, nie ma na to potrzebnych kwalifikacyi. Nam wolno drukować tylko rzeczy najlepsze i z całą znajomością przedmiotu pisane.

• • •

Z zasady nie mięszamy się do polemiki o sprawy bieżące, toczonej w naszej prasie z temperamentem tak ostrym, że często wprost skandalicznym. Czasami atoli zdarzają się takie rzeczy, że trudno po prostu milczeć i chce się koniecznie przynajmniej zwrócić uwagę, że posunięto się stanowczo za daleko. W tygodniu niniejszym stanowczo za daleko posunął się redaktor "Polonii" w So. Chicago, którego za inne jego prace bardzo cenimi i szanujemy. W tym wypadku dał się unieść swojemu uprzedzeniu do Związku N. P. i popełnił poprostu niegodziwość. Wkłada on w usta sekretarza jeneralnego tej organizacyi następujące zdanie: "Urządzeniu nabożeństwa przy rozpoczęciu sejmu sprzeciwia się konstytucya!".. Fe, panie redaktorze! Wy wiecie, że to nie prawda, że tego niema w konstytucyi i że tego sekretarz jeneralny nie powiedział. Ale jest to czyn z waszej strony nie tylko etycznie brzydki. On jest także nie mądry, boć o tem, że jest inaczej albo wiedzą, albo dowiedzieć się mogą wszyscy. A jak wtedy wyglądać będzie cała wasza następna argumentacya i wszystkie pioruny w stronę Związku rzucane!... Chybią celu, a pozostanie kompromitacya i niesmak. Można się ze Związkiem nie zgadzać, można go nawet nieznosić, ale — walczyć trzeba uczciwie i rozumnie i tylko taka walka obu stronom korzyść przyniesie. W ten sposób naprzykład pojmuje obowiązki prasy Gazeta Katolicka, która także zabrała głos w tej samej sprawie, także skarciła niewłaściwe poglądy pewnych jednostek w Związku, ale jakże zupełnie inaczej... W krytyce Gazety Katolickiej odczuć można było żal, że ludzie pojmują daną sprawę niewłaściwie i nie tak jak powinni, była też **chęć przekonania**; na łamach "Polonii" widniała zaś raczej radość, że przeciwnik popełnia błąd, chęć powiększenia go do jak największych rozmiarów choćby kłamstwem i gorące życzenie, aby nigdy się nie opatrzył. A to i nie etyczne i niekatolickie i — nieuczciwe.

• • •

"Tygodnik Ilustrowany" w czwartym już z rzędu numerze pomieszcza bogato ilustrowane opracowanie literackie pt. "Kosa", w którem jest opis — trudno się nie dziwić — wypadków z roku 1863. "Japoniec" coś jednak wybębnił na skórze rosyjskiego niedźwiedzia. Szkoda tylko że trochę za wcześnie mu pofolgował. Ale może zacznie na nowo! — Daj Boże!

• • •

Prasa rosyjska, rozumie się rządowa, pieni się poprostu ze złości na polsko-czeskie zbratanie i apeluje do władz, aby więcej nie wpuszczał Czechów w granice państwa rosyjskiego. Rozwiązanie prawdziwie rosyjskie!

• • •

W dniach 5 i 6 września odbyły się w 7 miastach w różnych punktach Stanów Zjednoczonych Zloty siedmiu okręgów naszego Związku Sokołów, gromadząc na boiskach i w pochodach kilka tysięcy naszej młodzieży. Zloty podobne odbywają się każdego roku o tej samej porze i są niejako egzaminem z całorocznej pracy w przeszło stu pięćdziesięciu gniazdach sokolich. Sokolstwo — każdy to dzisiaj przyznaje — jest w Ameryce najruchliwszą, najpracowitszą i najwięcej umoralniająco na młodzież naszą wpływającą organizacyą. Zasługuje ono na poparcie wszystkich dobrych Polaków, którym przyszłość Polonii w Ameryce leży na sercu. Jeżeliby w której kolwiek kolonii znalazła się garść młodzieży chętna do zorganizowania gniazda, prosimy o zwrócenie się do redakcyi Gazety Polskiej o bliższe informacye, a chętnie ich udzielimy.

• • •

Pisma polskie w Galicyi omawiając co raz bardziej zaogniającą się walkę polsko-ruską, wyrażają jednak nadzieję, że jednak musi się ona niebawem przesilić, że przecież bardziej ze sobą spokrewnionych narodów jak właśnie Polacy z Rusinami daleko trzebaby szukać. Świeżo przypomniała sobie o tem prasa obu stron wojujących z okazyi małżeństwa redaktora "Diła" dra Baczyńskiego z Polką. Kiedy mu inne gazety zrobiły z tego powodu zarzut, z całą otwartością przypomniał, że nie on jeden, dał się wziąść w niewolę wdzięków "laszki". Poprzedni redaktor "Diła" p. Iwan Betej, również był ożeniony z Polką, a gdy ta umarła, ożenił się po raz wtóry z rodzoną siostrą pierwszej żony. Nie ma prawie wybitniejszej rodziny ruskiej w Galicyi, aby nie było w niej małżeństw mieszanych. Małżeństwa mięszane polsko-ruskie i rusko-polskie stanowią we wschodniej Galicyi 10 procent małżeństw katolickich. Jest to czynnik, który potężnie wpływa na zbliżenie się obu narodów. Według panującego zwyczaju, dzieci z takich mięszanych małżeństw chrzczone bywają według płci: tj. jeżeli ojciec jest Rusinem, to synowie bywają chrzczeni — jak się tam mówi — "na ruskie" a jeżeli matka jest Polką, to córki z takich małżeństw pochodzące ochrzczone bywają "na polskie." Walki ostatnie przedostały się nawet do ognisk domowych, dzieląc braci i siostry, mężów i żony, ale — są, to niezdrowe stosunki, które długo ostać się nie mogą. Bądź co bądź węzły rodzinne muszą się w końcu okazać czemś nieskończenie silniejszem ponad przedmiot sporu i ta kłótnia skończy się wkrótce.

• • •

Składki na pomnik śp. namiestnika Andrzeja Potockiego, zamordowanego przez Rusina Mirosława Siczyńskiego dochodzą do sumy 90,000 koron.

• • •

Prasa czeska z ogromnym entuzyazmem rozpisuje się o przyjęciach, jakie spotkały ostatną "czeską wyprawę" do Polski, podkreślając z rozmysłem jej polityczny charakter. "Czesi pojechali do Warszawy — powiada staro-czeska gazeta "Union" — jedynie dla tego, żeby spełnić swój obowiązek braterski, któremu uroczyście dali już wyraz w Pradze i Petersburgu. Pragnęli oni na grunt praktyczny przenieść hasła rzucone na ostatnich zjazdach neosłowiańskich i właśnie na tym — dla wzajemności słowiańskiej tak drażliwym terenie, jakim jest Królestwo — z męską odwagą dać wyraz swoim przekonaniom i uczuciom, **które kategorycznie domagają się od Rosyi, ażeby polskim swoim pobratymcom w ramach rosyjskiego państwa dała tę samą swobodę narodowego rozwoju, jakiej dla siebie żąda.**" — "Pragnęliśmy dać dowód — pisze dalej "Union", że umiemy dotrzymać, cośmy przyrzekli na konferencyi. Pragnęliśmy na ziemi polskiej okazać, jak my pojmujemy nasz neoslawizm. Pojechaliśmy do Polski kongresowej, jako do kraju, w którym Polacy są jedynie uprawnionymi panami domu, prawowitymi właścicielami swej ojczystej ziemi, a mimo to nie cieszą się narodową wolnością, więc **tą naszą wizytą, pragnęliśmy tam na miejscu zademonstrować na rzecz ostatecznego przyznania im narodowego równouprawnienia i narodowej autonomii, ze strony urzędowej Rosyi.**" Ustęp ten wydrukowała "Union" odmiennem pismem dla nadania mu tem większej wagi.



Zarząd Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki (Wybrany na Zjeździe w Cleveland, O., w r. 1909.)

Zarząd ten objął swoje urzędowanie w warunkach dla siebie i dla Sokolstwa bardzo przykrych, bo, na zjeździe w Cleveland oderwało się od Związku kilkanaście gniazd. Pozostało atoli 140, a energia i stanowczość jaką okazał przy objęciu urzędowania sprawiły tyle, że w dwóch miesiącach powiększyły się szeregi sokole o 10 nowych gniazd i blizko 400 druhów, czyli — że straty prawie już wyrównane.

IV.

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ!

Za kilka tygodni odbędą się sejmy naszych dwóch największych organizacyi.

Z punktu widzenia naszych ogólnych interesów, szczególnie ważnym będzie sejm Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego, gdyż tam poruszonym zostanie ponownie projekt ks. biskupa Rhodego zorganizowania Związku Jedność.

W samem założeniu jest to myśl niewątpliwie bardzo piękna pochwały i poparcia godna, bo nawet wówczas, gdyby miała pozostać nową nieudałą próbą ściślejszego skupienia naszego społeczeństwa, będzie w każdym razie dobrą szkołą, z której tak inicyatorzy, jak i wszyscy ludzie rozumni potrafią wyciągnąć wnioski odpowiednie na przyszłość.

Nie przesądzając bynajmniej rezultatów starań czcigodnego biskupa, inicyatora tego pięknego projektu, bez żadnej myśli ubocznej a wprost z obowiązku obywatelskiego, skonstatować należy, że nowa ta próba odbędzie się wśród warunków bynajmniej i w niczem niezmniejszonych, wśród warunków, prawie że zupełnie podobnych tym, w jakich odbywały się dawniejsze, z Ligą, Federacyą i Kongresem Katolickim.

Chyba by cud, chyba by jakieś szczególniejsze szczęście,.... ale budowa, która ma mieć twarde podstawy na takim kruchym fundamencie opierać się nie może.

Tymczasem zaś wiemy wszyscy, niewyłączając czcigodnego inicyatora, że nowy projekt **wypływa znowu z głów i serc jednostek, zaś masy szerokie bynajmniej jeszcze nie odczuwają tej potrzeby i wcale nie są przygotowane do jej przyjęcia i podtrzymania.**

Nie wiemy po za tem, jakie stanowisko nowa ta organizacya zajmie w stosunku do Związku Narodowego Polskiego; ale chociaż zajęłaby nawet bardzo przychylne, to — znowu tylko skonstatowanie faktu — ten ostatni do akcyi wspólnej nie jest dzisiaj wcale przygotowany.

Zaś Związek Narodowy Polski, — mogą jego przeciwnicy mówić co chcą — pomimo nawet wszelkich słabych stron, jakie ma w rzeczywistości, odgrywa w życiu naszem społecznem rolę zbyt poważną, aby ktokolwiek mógł pomyśleć o jakiekolwiek szerszej robocie bez liczenia się z nim, albo z zamiarem pozostawienia go na boku.

Już sam fakt, że z biegiem lat w szeregach tej organizacyi znalazła się większość najtęższych jednostek, naszego wychodźtwa, że w jego szeregach jest wielu najtęższych działaczy parafialnych, są najpoważniejsi obywatele wszystkich naszych większych kolonii, powinien być zupełnie wystarczającym dla prawdziwych działaczy społecznych pewnikiem, że nie uda się żadne szersze przedsięwzięcie, które nie będzie miało jego sankcyi, jego zgody i jego poparcia.

Tak samo jak Związek Narodowy Polski nie może absolutnie nawet marzyć o tem, by mu się kiedykolwiek, udała jakakolwiek szersza robota społeczna, bez sankcyi, zgody i pomocy duchowieństwa i tych polskich narodowych organizacyi, które są pod jego absolutną kontrolą, tak samo obóz przeciwny winien koniecznie liczyć się z siłą moralną, jaką reprezentuje ta cywilna organizacya narodowa.

I jest to stosunek zupełnie normalny, zupełnie zdrowy, jedyna może zupełnie zdrowa rzecz, która się wyłoniła z chaosu walk poprzednich, a będąca zadatkiem lepszej przyszłości, rzetelnego, zdrowego postępu w rozwoju naszego społeczeństwa w Ameryce.

Trzeba tylko rozwinąć pewną dążność w tym kierunku, abyśmy się jak najwyraźniej zrozumieli. Trzeba się starać, aby nietylko kierownicy obozów, ale cały ogół zrozumiał nietylko bezpożytek walk dotychczasowych, ale także ten fakt, dziś już wyraźnie dający się stwierdzić, że **jedna strona bez drugiej niczego dokonać nie jest w stanie**, i że to ustosunkowanie się sił **powinno stać się podstawą wzajemnego zbliżenia i kompromisów, a nie dalszej bezpożytecznej walki.**

Dziś jeszcze nie wszyscy to rozumieją, niektórzy zaś kierownicy z obu stron, chociaż i rozumieją, to jeszcze przyznać nie chcą, że już aż tak daleko dojrzeliśmy w rozwoju ewolucyjnym. Ale nadejdzie chwila, że zrozumieją wszyscy.

Kiedy wybije ta wielka dla nas godzina — trudno dzisiaj powiedzieć. Być może, że oba, do niedawna tak zawzięcie zwalczające się stronnictwa, będą chciały w dalszym ciągu, tylko w sposób mniej gwałtowny się pokonać, połknąć i strawić, ale — dla każdego obserwatora nie trudno już dzisiaj przewidzieć, że ani jednej, ani drugiej stronie się to nie uda.

Każdy dobry obywatel, życzliwy dla Polonii w Ameryce, powinien raczej rozwinąć jak najenergiczniejszą działalność w tym kierunku, aby poniechano nareszcie dalszych prób na polu tego... kanibalizmu.

Szkoda poprostu sił na tę walkę bratobójczą, tych sił, których nigdy nie będziemy mieli za wiele, aby podołać ogromowi pracy i obowiązków w podtrzymywaniu i utrwalaniu naszego polskiego narodowego bytu w morzu obczyzny.

Szkoda sił! (nie jeden już dziś z przekonaniem powtórzy te słowa), ale trudno się łudzić, aby już jutro mogło być lepiej, aniżeli jest dzisiaj. Zanadto zaawansowaliśmy się w tej walce, a są pomiędzy nami i tacy, którzy co dzień będą powtarzali: "Szkoda sił" — a walczyć będą w dalszym ciągu, bo całe życie niczego więcej nie robili, bo to już mają w krwi, bo ta walka jest dla nich potrzebą życia, bo tak się wpatrzyli w jej cel ostateczny: bezwzględne pokonanie i pochłonięcie przeciwnika, że już nie są zdolni, nie są w stanie zrozumieć innego piękniejszego celu, którym jednak żyją i trzymają się wszystkie narody ziemi.

Więc — raz jeszcze powtarzamy — trudno się łudzić! Podejmując zaś ten temat — pod hasłem: "Trzeba z żywymi naprzód iść"— po gruntownej, lata trwającej rozwadze, po szeregu lat pracy praktycznej na tej naszej niwie społecznej, po całym szeregu zawodów, nie występuję z żadnym nowym projektem, żadnej nowej organizacyi, któraby przyjęła na swoje barki obowiązek zespalania i kierowania wspólną naszą robotą, lecz pragnę wykazać w jaki sposób można by przygotować grunt dla takiego zjednoczenia się w pracy na przyszłość.

Już dziś mnóstwo jest takich, którzy myślą podobnie jak ja, do tych więc i do innych, których może zdołałem przekonać — z przyjęciem wołam:

Trzeba z żywymi naprzód iść!

Ci — którzy sądzą, że jeszcze nie wyczerpali wszystkich środków w walce stronictw, obozów i organizacyi, którym ciągle jeszcze się zdaje, że na tej drodze dobiją celu — pozwólmy — niech walczą dalej! Rezultat będzie dla nas nowym i ostatecznym dowodem, jak jest bezpożyteczną i szkodliwą.

My zamiast walki — nie opuszczając szeregów naszych własnych organizacyi, obozów i stronnictw, bo uszanować nam należy pracę i dorobek naszych poprzedników, bo nie burzyć, ale budować nam trzeba, wychodźmy jak najczęściej z pracą naszą w organizacyach **po za ich granice, z tą myślą, że korzyść z tej pracy mieć winni nie tylko ci, co do nich należą, ale — wszyscy Polacy.**

W artykule oznaczonym numerem III., odwołując się na niezmiernie ważny fakt, jaki zaszedł w kolonii buffaloskiej, gdzie reprezentanci trzech organizacyi ujęli w ręce ster naszego udziału w polityce tego kraju i w spełnianiu wobec niego obowiązków obywatelskich, wskazałem to jako przykład, jako pierwsze pole, na którem z pożytkiem pracować można w już istniejących organizacyach dla całego ogółu.

Temat bynajmniej nie wyczerpany; są i inne, ale ciągle jeszcze nasuwają się pod pióro argumenty, oświetlające sam grunt, więc je wysuwam w tym celu, ażeby o ile możności jak najjaśniej się wytłómaczyć.

Co inni piszą.

"Polak Amerykański" z Buffalo — dzień pracy — Labor Day, uczcił pięknem specyalnem wydaniem, o 24 stronicach, w który, administracya, redakcya i drukarnia włożyła dużo pracy. Owoce w postaci dochodu z licznych ogłoszeń już zapewne zebrano, ale po zatem wykonawcy czują zapewne wewnętrzne zadowolenie z dokonania pięknego dzieła. Stronicę tytułową zdobi bardzo udatny rysunek S. Śleszyńskiego: W cierniowych ramach, boć w takich, a nie w innych pracować trzeba, zwłaszcza w Ameryce, znalazł się i tytuł pisma i kilka alegorycznych postaci oraz przedmiotów pięknie uwydatniających myśl przewodnią tego wydania. Jest tam i piękna postać silnego robotnika przy kowadle z napisem nad głową: "Oświata i Praca Narody Wzbogaca" i niewiasta reprezentująca światło wiedzy jedną ręką podtrzymująca tablicę z rozkazem: "Pracuj i Oszczędzaj," a drugą tuląca do siebie wyrostka w polskim narodowym stroju, który z przejęciem zdaje się słuchać udzielanych mu rad i wskazówek. U góry, po nad tą grupą, wznosi się orzeł polski, trzymający w szponach młot i księgę. Rysunek bardzo poprawny i wcale nie szablonowy dowodzi, że mamy między sobą ludzi, którzy i na tem polu mogą pracować, tylko — że nie mamy dla nich dość pracy, więc ukrywają się gdzieś pomiędzy obcymi.

W pośrodku, w ramkach które w krótkości staraliśmy się opisać, znajduje się artykulik redakcyjny pt. "Pracujmy", o brzmieniu następującem:

"W dniu jutrzejszym w całych Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki obchodzić będzie naród roboczy Dzień Pracy — Labor Day. A ponieważ w Ameryce każdy uważa się za robotnika, bo też — z drobniutkiemi wyjątkami — rzeczywiście pracuje, bez względu na to, czy jest miliardem, milionerem lub biedakiem, uczonym czy prostakiem, dla tego święto robocze obchodzą wszyscy.

I my Polacy święto to obchodzimy wraz z naszymi obconarodowymi spółziomkami, spółobywatelami.

Przyszliśmy do Ameryki przeważnie tylko ze swymi dziesięciu palcami, z krzepą w żyłach, z chęcią do pracy. Przyszliśmy, rozejrzeliśmy się w sytuacyi i splunąwszy w dłonie zabraliśmy się do roboty, — do roboty trudnej, długiej, wytrwałej.

I dziś starsi nasi rodacy doczekali się już owoców swych długoletnich zabiegów i wysiłków. Dzięki ich staraniom mamy w Ameryce olbrzymie miasta, gdzie Polacy zamieszkują zwarte rozległe dzielnice, mamy gdzieindziej całe mniejsze miejskie osady polskie, mamy wreszcie liczny zastęp rolników w zwartych mieszkających koloniach. A wszędzie widzimy zamożność, wszędzie dobrobyt i kulturę. Mamy nietylko piękne domki mieszkalne i przeróżne składy kupieckie, zbudowaliśmy przedewszystkiem olbrzymie świątynie Pańskie, przeważnie wspaniałe plebanie a częściowo także szkoły parafialne.

Teraz zostaje nam jeszcze rozszerzenie **naszych sił moral**nych. Szkół wyższych nam trzeba, przybytków nauki i oświaty narodowej. — Trzeba nam większej łączności, pogłębienia w narodzie myśli, że tylko w jedności jest siła, że łączność i jedność nas doprowadzą do znaczenia w tem zbiorowisku międzynarodowym, jakiem w rzeczywistości jest społeczeństwo Amerykańskie.

Pracujmy dalej nad sobą, rozbudowujmy dzieło przez naszych ojców rozpoczęte, a staniemy na równi ze starszymi, już od kilku pokoleń na tej ziemi wolnej osiadłymi innonarodowcami."

Redakcyi i wydawnictwu "Polaka Amerykańskiego" szczera gratulacya.

• • •

"Zgoda" organ Związku Narodowego Polskiego, w ten sposób wyraża się o ostatniej, a tak wspaniałej manifestacyi czeskiej w mieście Chicago:

"Swietnie spisali się Czesi ze swym zlotem Sokołów w Chicago. Z Europy przysłali dwudziestu dwóch ludzi, w tej liczbie jeden zastęp ćwiczących i kilku bardzo poważnych mężów, znanych z szerokiej zdolności na polu narodowem, jak np. poseł Klofacz i dr. Scheiner. A na ich przyjęcie Czesi amerykańscy zmobilizowali się, jakby na wojnę z Niemcami, wystąpili, mówiąc, po staroświecku, tłumnie, gwarnie i orężnie, zwerbowali do pomocy inne słowiańskie narodowości i pokazali swoim i obcym że są narodem mądrym, karnym i zgodnym. Najpoważniejszych Czechów w mieście można było widzieć w mundurach sokolich, kroczących z powagą i dumą narodową. Miło było patrzeć na tę siłę i rozum każdemu nawet niesłowianinowi. Nowy dowód, że naród nie potrzebuje być licznym, aby być wielkim."

W mieście Stevens Point, w Stanie Wisconsin, wychodzi bardzo starannie redagowane pismo pt. "Rolnik". Redakcya tegoż stara się w sposób zwięzły i przystępny informować swych czytelników możliwie o wszystkiem, a po za nawałem tej pracy informacyjnej, pozwala sobie na jeden jedyny zbytek, w formie wyższej dziennikarskiej roboty, na jedną kolumnę redakcyjnych uwag, które często są istotnie nietylko trafne, ale także dowcipne. O ten ostatni przymiot, zdaje się idzie redakcyi przedewszystkiem, co jej zwykle dosyć dobrze udaje się.

Na dowód przytaczamy parę takich "UWAG" z ostatniego numeru:

Może dr. Cook i nie zdoła udowodnić, że był na biegunie, ale też nikt jemu nie zdoła udowodnić, że na nim nie był.

"Gazety nasze żrą się wzajemnie niegorzej od psów eskimoskich, ale do bieguna, czyli do szczytu powodzenia, żadna się nie zbliża, bo do tego nie dość mieć zęby: potrzeba jeszcze rozumu, odwagi i wytrwałości doktora Cook'a.

"W Milwaukee pewna pani zobaczyła na ulicy podkowę. Jak wiadomo, podkowa przynosi szczęście temu, kto ją znajdzie, schyliła się więc owa pani, by ją podnieść. Nagle ztyłu wjechał na nią automobil...... Jeżeli od właściciela automobilu owa pani zdoła wyprocesować odszkodowanie, to możemy uznać za prawdę, że podkowa przynosi szczęście.

"Petersburski "Gołos Moskwy" napisał, że Alaska wydała $10,000,000 na urządzenie wystawy Alaska - Yukon-Pacific. Gazety warszawskie przetłómaczyły tę wiadomość, a wszystkie nasze kochane gazetki polsko-amerykańskie powtórzyły za panią matką pacierz.... Lecz przecie nam tutaj wypadałoby znać tę sprawę nieco lepiej."

• • •

Zbliżają się wybory jesienne, więc prasa nasza okazuje coraz więcej zainteresowania, sprawami, które niestety bardzo tylko niewielką liczbę rodaków naszych interesują skutkiem czego ciągle jeszcze jesteśmy uważani przez współobywateli innych narodowości za jakiś podlejszy gatunek ludzi. "Polonia w Ameryce" z Cleveland — w dłuższym artykule omawia straszne pod tym względem upośledzenie kolonii tamtejszej, a słowa jej dadzą się stósować i do wszystkich kolonii.

Między innymi czytamy tam, co następuje:

"Że Polacy w ogóle małe mają znaczenie w życiu polityki krajowej, jako że i partye polityczne mało się z nami liczą, przypiszmy sami sobie winę tego. Nie dziw przeto, że żadnego urzędu stanowego nigdy Polak nie piastuje, w powiecie zaledwie dwóch—trzech otrzyma jakiś podrzędny urząd a administracye miejskie rzucą Polakom najpodrzędniejsze posady, niby psom ochłapy. Żalimy się, gniewamy, że jesteśmy pomijani a ani na chwilę nie zastanowimy się nad tem, że to pomijanie nas, to lekceważenie nas ze strony tak partyi politycznych, jak i administracyi dzieje się z naszej własnej winy.

"Do skreślenia niniejszego artykułu skłoniła nas wyczytana ubiegłej środy w tutejszym dzienniku "Cleveland Press" wiadomość, jakoby w mieście naszem, liczącym z górą 40 tysięcy Polaków, zaledwie 418 miało prawo głosu.

"Wiadomość ta najprawdopodobniej wyszła z biura elekcyjnego. W lot pochwyciły ją dzienniki i opublikowały, nam Polakom, przezto wyrządzając wielką krzywdę. Dane statystyczne wykazują, że w mieście naszem z prawem głosu przebywa 90 tysięcy obywateli. Względnie do narodowości tyle każda posiada obywateli głosujących: Niemcy 11,101; Irlandczycy 3,075; Anglicy 2,836; Czesi 2,488; Austryacy 2,460; Węgrzy 1,906; Rosyanie 1,723; Kanadyjczycy 1,414; Włosi 1.110; Szwajcarzy 480, Polacy 418; inne narodowości z nielicznemi obywatelami z prawem głosu nie wchodzą w rachubę.

"Nie bez oburzenia w najwyższym stopniu wiadomość tę przyjąwszy, postanowiliśmy na temat jej słów kilka skreślić w celu przypomnienia obywatelom narodowości polskiej, że wina

(Ciąg dalszy na str. 7-ej.)

CO INNI PISZĄ?

(Ze stronicy 6-ej.)

to nasza i tylko nasza, iż tak kiepsko przedstawiamy się w szeregu obywateli z prawem głosu.

"A jaka to wina ze strony naszej, przyzna nam każdy, gdy powiemy, iż sami może bezwiednie, ale dobrowolnie w dniach każdorazowej registracyi powiększamy szeregi Niemców, Rosyan i Austryaków. A to w jaki sposób? — zapyta niejeden z czytelników. — W sposób bardzo prosty: ilekroć razy dajemy się registrować, na zadane nam pytanie zkąd jesteśmy rodem, bez namysłu i zastanowienia się odpowiadamy że z Niemczech, Rosyi lub Austryi.

"Tym sposobem powiększamy szeregi Niemców, Rosyan i Austryaków, oczywiście z krzywdą naszą. Jestto błąd wielki, błąd nie do darowania i naprawić go należy, przy najbliższej sposobności. Pamiętać należy że bez względu w jakim zaborze świat ujrzeliśmy, jesteśmy Polakami i za takich zawsze i wszędzie uchodzić święty mamy obowiązek.

"Ogłoszonem jest, jakoby Rosyanie byli od nas silniejsi, a tymczasem niema ich w mieście naszem ani dziesiątej części nas Polaków.

"Przeciw ogłoszonej statystyce przez biuro elekcyjne i opublikowaniu jej przez dzienniki zaprotestowała wybrana przez Sejm XII Zw. Pol. w S. O. komisya informacyjna, złożona z obywateli T. Dłużyńskiego, J. Sawickiego i J. Missal. My zaś z poczucia obowiązku narodowego jak i dziennikarskiego powyższe piszemy dla przestrogi i nauki, co nam czynić należy, aby powiększyć szeregi głosujących Polaków, większe mieć znaczenie w polityce, zyskać przez to samo lepsze posady polityczne."

* * *

"Nasza wina" powtarzamy za "Polonią w Ameryce" i to nie tylko naszego ludu prostego, ale także i przewodników naszych organizacyi narodowych, które pragnąc "niedraźnić" — najważniejszą dziedzinę życia obywatelskiego wydały na pastwę niesumiennych politykierów wardowych, skutkiem czego lud nie mając wielkiego zaufania do tej "polityki" zupełnie od niej się usuwa. Tem bardziej na podniesienie wobec tego zasługuje akcya Sejmu Organizacyi "Związku Polaków w Stanie Ohio," co — oby było objawem pomyślnym ogólnej zmiany na lepsze! Polacy w Cleveland najlepiej zrobią, jeżeli za przykładem buffalowian, kontrolę swego udziału w życiu publicznem złożą w ręce reprezentantów towarzystw narodowych wszystkich bez wyjątku organizacyi. Łatwiej będzie pozyskać zaufanie mas, jak najszerszych.



Komandor Robert A. Peary.

Niema na świecie człowieka, który by znał lepiej okolice podbiegunową od Roberta A. Peary. Do tej tajemniczej krainy dokonał on ośmiu podróży, a podczas przedostatniej, poprzedzającej odkrycie bieguna, Peary dotarł do szerokości 87 stopni i 6 minut, najbardziej północnego punktu, na którem kiedykolwiek stanęła stopa ludzka. Dzieło jego o krainie podbiegunowej zawierają wszystkie prawie szczegóły, dotyczące tej nieznanej krainy. Odkrycie bieguna było marzeniem jego lat młodzieńczych, a zasługi Peary'ego w obec nauki, wskutek odkryć i spostrzeżeń imię jego wsławią i uwieńczą.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

(Ze stronicy 1-ej.)

Okradzenie poczty.

SAMARA, Rosya, 9 września.— Ubiegłej nocy wtargnęła w miejscowości Mias do urzędu pocztowego banda zamaskowanych opryszków, uzbrojonych w rewolwery i bomby. Przeciw nim podążyli nocny stróż i policya. Wywiązała się walka, w której zginął nocny stróż i 3 policyantów, zaś 10 ludzi zostało ciężej lub lżej zranionych. Bandyci zrabowali 40 tysięcy dolarów i uciekli na stojącej i przygotowanej na ten cel lokomotywie kolejowej. Aby utrudnić pościg poprzecinali druty telegraficzne, wobec tego nie mogły się władze porozumieć ze sąsiedniemi i zarządzić pościg za bandą.

Bandyci ujechawszy parę mil poza miejsce zbrodni, zatrzymali lokomotywę i wpadli do sąsiedniego lasu.

Zasądzenie na śmierć.

PETERSBURG, 9 września. — Wczoraj zapadł wyrok sądu wojskowego, zasądzający szeregowca Karina na śmierć, za usiłowany zamach morderczy na jenerała Miszczenkę. Zamachu tego chciał dokonać Karin podczas rewyi wojskowych w Turkestanie w roku 1908, strzeliwszy na odległość 1000 jardów do jenerała Miszczenki i raniąc go lekko.

Były szach jedzie do Rosyi.

TEHERAN, 10-go września. — Zdetronizowany szach opuścił wczoraj popołudniu legacyę rosyjską i wyjechał do Rosyi. Zamieszka on prawdopodobnie w Odessie, w jednej z tamtejszych wil.

Pożar na okręcie wojennym Austryackim.

WIEDEŃ, 10 września. — Donoszą tu z Pola, że na pokładzie leżącego w porcie okrętu wojennego "Gamma", wybuchł pożar, który dokonał wielkiego zniszczenia. Oddziały straży ogniowej w Pola wspólnie z wojskiem uratowały w końcu okręt od całkowitego zniszczenia. Wielu strażaków i marynarzy jest rannych.

Amerykanie w Rosyi.

PETERSBURG, 10 września.— Przybyli tu reprezentanci chicagoskich rzezalni, aby się przekonać czy jest możliwem zamienić Kaukaz i zachodnią Syberyę na teren, dostarczający w większej ilości bydła lub gotowego już mięsa. Stwierdzono, że Kaukaz w olbrzymich ilościach dostarczać może owiec, podczas, gdy zachodnia Syberya bydła rogatego. Jednakże komunikacya transportowa wiele pozostawia do życzenia. Projekt opiera się na pobudowaniu olbrzymich lodowni i zakładów do mrożenia mięsa a na kolejach urządzenia wagonów oziębiających.

Król saski szybuje w obłokach.

FRIEDRICHSHAFEN, 10 września. — Król saski odbył tu dzisiaj wraz z Zeppelinem jednogodzinną podróż napowietrzną, która przeszła bez jakiegokolwiek wypadku.

Bójka Kroatów z Niemcami.

WIEDEŃ, 10 września. — Donoszą tu z Zadaru, że w tamtejszej kawiarni Corso, przyszło do krwawej bójki pomiędzy cywilnymi a oficerami. Pierwsi byli Kroatami drudzy Niemcami. Wielu tak z jednej jak z drugiej strony odniosło pokaleczenia. W sprawie tej brak bliższych wiadomości.

Wojna Anglii z Niemcami.

WINNIPEG, Kanada, 8 września. — Lord Northcliffe, właściciel pisma London Times, ogłosił w Winnipegu we wtorek interwiew, w którym oświadcza, że wojna pomiędzy Niemcami, a Wielką Brytanią jest nieunikniona. Zapewnia on, że w fabrykach broni Kruppa w Essen sto tysięcy ludzi ma teraz stałe zajęcie; pracują oni w dzień i w noc, w święto i niedzielę, przygotowując broń na wojnę. Kanadyjczycy niedoceniali niebezpieczeństwa, sądząc że taka wojna byłaby przestępstwem. Niemcy mają inne zapatrywania. Ze swych ostatnich wielkich wojen ściągnęli oni do swej kasy kolosalne sumy pieniężne i znowu będą prowadzili wojnę, albo będą nią grozili, jeśli uznają, że im się to opłaci.

Porażka Maurów.

MELILLA, 8 września. — Tysiąc pięćset Maurów doznało ciężkiej porażki, kiedy przypuścili atak na oddział generała Aguerla.

Straty Maurów są niezwykle ciężkie. Ścigano ich aż do ich własnego obozu, którego znaczną część także zniszczyli Hiszpanie.

Wojsko hiszpańskie stopniowo zdobywa coraz większe tereny, a z pomocą wojska, odsyłanego obecnie do Marokko mają wodzowie nadzieję ukończyć wkrótce wojnę z Maurami, pobiwszy ich w stanowczym zwycięstwie.

Lefebvre zabił się w czasie jazdy próbnej.

JUVISY SUR ORGE, Francya, 8 września. — E. Lefebvre francuski awiator, znalazł śmierć przez upadek z aeroplanu którym we wtorek dokonywał wzlotów próbnych. Odniósł fatalne rany, kiedy maszyna powietrzna padła na błonie.

Lefebvre należał do nowej szkoły francuskich awiatorów, a wybił się na szerszą widownię zaledwie przed kilku miesiącami. Był on znanym inżynierem, a aeronautykę studjował jako osobną gałąź wiedzy.

Brał on udział w konteście aeronautów zakończonym przed kilku dniami w Rheims i odznaczył się śmiałymi lotami nieopatrznością. W czasie jednego z turniejów w Rheims skazano go na karę za nieoględne latanie.

Harriman cierpiał na raka

WIEDEŃ, Austrya, 10 września Profesor Adolf Streumpell, wybitny wiedeński lekarz, specyalista chorób wewnętrznych, oświadczył dzisiaj, gdy dowiedział się o śmierci E. H. Harrimana, że Harriman cierpiał na raka. Poznał on tę chorobę wtedy, kiedy Harriman po przyjeździe swym do Europy, szukał u niego porady.

Shackleton wybiera się w drugą podróż do bieguna południowego.

LONDYN, Anglia, 10 września. Porucznik Shackleton, który odbył niedawno podróż antarktyczną, przygotowuje się do wyjazdu w przyszłym miesiącu do Stanów Zjednoczonych, w celu wygłoszenia tam seryi odczytów o swych odkryciach dokonanych pod biegunem południowym.

Shackleton wybiera się także w drugą podróż do bieguna południowego. W podróż wyruszy w lipcu roku przyszłego.

Balonem do bieguna.

KIEL, Niemcy, 14 września. — Książę Henryk Pruski oświadczył wczoraj, że cesarz Wilhelm stanął na czele tak zwanej "Niemieckiej napowietrznej ekspedycyi podbiegunowej". Wyprawa ta posiada ogromne środki pieniężne i przyczyni się niemało do rozwoju budowy statków napowietrznych dla celów naukowych.

Śmiali żeglarze udadzą się na tę niebezpieczną wyprawę za jakieś pół roku.

Nie mają oni zamiaru konkurować z Cook'iem lub Pearym, co do sławy odkrycia bieguna, lecz jadą w ściśle naukowym celu.

Z żeglugi napowietrznej.

TOURAINNE, Francya, 14go września. — Wczoraj po raz pierwszy francuski awiator Poulhan użył aeroplanu dla celów praktycznych. Mając zamiar odwiedzić swych przyjaciół wybrał sobie ten rodzaj lokomocyi i udał się aeroplanem do pałacu Tetlguies, odległego o kilka mil od Tourainne. Po krótkim pobycie u swych znajomych Poulhan wsiadł z powrotem do aeroplanu i powrócił do domu.

Tłum ludzi pochwycił śmiałego żeglarza przestworzy na ramiona i w tryumfie obnosił go po mieście.

Cesarz Wilhelm na Manewrach

MERGENTHEIM, Niemcy, 14 września. — Doroczne cesarskie manewry rozpoczęły się wczoraj w obecności Wilhelma. Około jedenastej z rana zdeklarowaną zastała fikcyjna wojna pomiędzy dwoma oddziałami armii niemieckiej i przystąpiono do kroków zaczepno-odpornych. Wszelkie najnowsze wynalazki mają szerokie zastosowanie w tegorocznych manewrach.

Po raz pierwszy użyto balonu kierowniczego, który jednakże wskutek zahaczenia się o drzewo dostał się w ręce nieprzyjaciół. Wszystkie mocarstwa wysłały na te manewra swych przedstawicieli.

Rząd pojednawcą.

SZTOKHOLM, Szwecya, 14go września. — By załagodzić spór pomiędzy pracodawcami a robotnikami, spór który niedawno stał się przyczyną strajku jeneralnego w stolicy Szwecyi, rząd tego mocarstwa proponuje utworzenie komisyi arbitracyjnej, któraby i na przyszłość wszelkie podobne nieporozumienia załatwiała.

Zmarznięci turyści

BERN, Szwajcarya, 14 września. — U podnóża lodowców góry Jungfrau znaleziono trupy trzech niemieckich turystów i jednego przewodnika szwajcarskiego, którzy utracili swe życie podczas ostatniej burzy, jaka przed kilku dniami szalała w Szwajcaryi.

Możliwa kość niezgody.

PARYŻ, 14 września. — Dziennik "Temps", omawiając dzisiaj kwestyę zawładnięcia biegunem północnym imieniem Stanów Zjednoczonych, powiada, że zatknięcie jedynie gwiaździstego sztandaru nie wystarcza, by nową jaką teryteryę uważać za swoją. Nowo odkryte lądy o tyle mogą być uważane za własność danej nacyi, o ile po zawładnięciu daje się niezwłocznie administracyjną organizacyę, lub handlową i przemysłową eksploatacyę.

Podobne kwestye międzynarodowe miały już miejsce i zawsze w tym właśnie sensie były rozstrzygane. Zachodzi więc pytanie, czy Stany Zjednoczone miały prawo przyjmować od Cook'a i Peary'ego biegun?

Z AMERYKI.

Nowe rozporządzenie poczty.

WASHINGTON, D. C., 11 września. — Generalny pocztmistrz zarządza, że listonosze zwolnieni są od doręczania korespondencyi i przesyłek pocztowych w domach, gdzie złośliwe psy biegają luzem. Adresaci więc muszą albo pozbyć się psów, albo osobiście zgłaszać się na pocztę po przesyłki.

Peary pierwszy stanie w Ameryce.

NEW YORK, 11 września. — Spodziewają się tu, że komandor Robert E. Peary o tydzień wcześniej od Dr. Cooka przybędzie do Nowego Yorku. Wobec tego "Pear Arctic Club" może przeglądnąć i przeegzaminować papiery Peary'ego i przekonać się, czy możliwem jest, że Dr. Cook rok wcześniej dotarł do bieguna. Statek "Roosevelt" spodziewany jest dzisiaj w Sydney, C. B., gdzie członków ekspedycyi czekają wielkie owacye. Z Sydney Peary ruszy do Nowego Yorku w towarzystwie żony i kilku uczonych — którzy wyjechali naprzeciw. Natomiast z Nowego Yorku ruszy naprzeciw specyalny okręt, z osobistościami interesującemi się wyprawą Peary'ego, jak również z korespondentami gazet na pokładzie.

Pod $10,000 kaucyą.

DETROIT, Mich., 11 września. — Sprawa Maybell Millman'ównej wikła się coraz bardziej, ale też i wychodzą na jaw ciekawe poszlaki długoletniej zbrodniczej działalności dr. Fritscha.

Sąd zgodził się na wypuszczenie dr. Fritscha z więzienia śledczego, ale za opłatą $10,000 kaucyi.

Dr. Fritsch zaprzecza wszelkim poszlakom i zarzutom.

Kubowska — uwolniona.

NEW YORK, 11 września. — Aresztowaną tu, o czem poprzednio donosiliśmy hafciarkę, Maryę Kubowską wypuszczono z więzienia. Okazało się bowiem, że wszystkich sześć osób, o których otrucie ją posądzano, zmarły śmiercią naturalną.

Zderzenie pociągów.

LINCOLN, Nebr., 13 września. — Jadący w kierunku południowym pociąg osobowy chicagoskiej linii "Burlington & Quincy" zderzył się około stacyi Burnham z pociągiem towarowym wiozącym bydło.

Dwa trupy i dziewięć rannych osób było następstwem tego zderzenia.

Straszny czyn matki.

SALEM, O., 13 września. — Pani Raymond Long, 26 lat licząca mężatka, utopiła swoje 3 miesiące liczące dziecię w kubełku wody, pogrzebała je pod podłogą w suterynach, a następnie podcięła sobie gardło brzytwą i w kilka chwil skonała. Mąż jej z rozpaczy jest blizkim obłędu. Co było powodem krwawego czynu desperatki — niewiadomo.

Gorset uratował jej życie.

TOLEDO, O., 13 września. — Wybuchła tu walka pomiędzy gromadą Polaków a Amerykanów. W bójce użyto rewolwerów z obu stron i obie strony miały po kilku lżej rannych. Polka pani Franciszka Sztukowska otrzymała pięć kul — które przeszyły jej odzież, a jedna trafiła kobietę w piersi, lecz się zatrzymała na stalce od gorsetu, nie naruszając ciała. Gdyby nie ten pancerz pani Sztukowska nie byłaby dziś między żyjącymi.



Dr. A. Fryderyk Cook.

Dr. F. A. Cook współzawodnik Peary'ego w sprawie odkrycia bieguna północnego, liczy 44 lata, urodził się zaś w hrabstwie Sullivan, N. Y. Po raz pierwszy nabył on doświadczenia w podróżach podbiegunowych, podczas ekspedycyi Peary'ego w roku 1891—92. W tym to czasie ułożył on plan ostateczny w jaki sposób najlepiej dostać się można do bieguna. Zamiarem jego było przedostanie się do mórz polarnych w środku zimy i to w jak najmniejszem towarzystwie. Brał on również udział w belgijskiej ekspedycyi podbiegunowej, podczas której dotarł wierzchołka góry McKinley w Alasce. Rezultaty obydwóch swych podróży ogłosił drukiem.

Sprawa morderstwa Millman'ównej.

DETROIT, Mich., 13 września. —Policya nic więcej wyśledzić nie może, co do morderstwa Maybelle Millmanównej, której poćwiartowane zwłoki, owinięte w worki znaleziono w potoku Ecorse. Jeden tylko dr. Fritsch został uwięziony, który za złożeniem $10,000 kaucyi, znajduje się na wolności. Prokurator oświadcza, że materyał dowodowy, jaki dotąd nagromadzono przeciw Drowi Fritch,owi, nie jest wystarczający, gdyż nie może on być zasądzony. Znalezione części zwłok w takim stanie rozkładu, że lekarz powiatowi nie mogą absolutnie stwierdzić czy Millmanówna znajdowała się w poważnym stanie, czy też dopuszczono się na niej operacyi kryminalnej.

Ohydna zbrodnia.

UTICA, N. Y., 14 września. — Straszne morderstwo zostało wczoraj popełnione zostało wczoraj przez nieznanego mężczyznę liczącego około 40 lat wieku. Całe miasto przejęte jest zgrozą, i woła o zemstę nad zbrodniarzem.

Podły ten człowiek przechodził wczoraj około drugiej po południu po jednej z ulic miasta, i zobaczywszy malutkiego chłopca dwuletniego zaledwie podszedł do niego i namówił, żeby dziecko z nim poszło to mu kupi cukierków.

Chłopczyk nie sprzeciwiał się gdy go nieznajomy wziął za rączkę i poprowadził, a za nim podążyła również jego sześcioletnia siostrzyczka, ze swą o rok starszą przyjaciółką

Nieznajomy jednak nie zatrzymał się przed sklepem z cukierkami, lecz wyszedł aż za miasto.

Co się tam działo — dotąd niewiadomo. Usłyszano cztery strzały, a po paru godzinach znaleziono: Siedmioletnią Teresę Procopio z przestrzelonym sercem i uchem; dwuletniego Freddy Jufisino z przestrzelonym brzuszkiem; i sześcioletnią Fanny Jufusino z przestrzeloną ręką. Dwoje pierwszych dzieci zmarło, ostatniej niebezpieczeństwo nie grozi. W pobliżu miejsca zbrodni znaleziono dolną bieliznę zdartą z dziewczynek.

Policya gorliwie poszukuje nędznika.

Wesoły telegrafista.

OMAHA, Neb., 14 września. — Wczoraj w nocy telegrafista kolejowy A. Pope upił się, a niechcąc by mu przeszkadzano w drzemce zatrzymał wszystkie pociągi na dywizyi Wyoming, od godziny dziewiątej do trzeciej z rana. Widząc, powywieszane czerwone sygnały maszyniści nie śmieli puszczać się w dalszą drogę. Wesołego telegrafistę zaaresztowano i uwolniono jednocześnie z posady.

Podwyższenie opłat pocztowych.

WASHINGTON, D. C., 14 września. — Główny pocztmistrz, jenerał Hitchcock podpisał wczoraj rozkaz podnoszący opłatę za listy rekomendowane z ośmiu na 10 centów. Nowe te prawo obowiązywać zacznie z dniem pierwszym listopada rb. Jednocześnie jednak za niedoręczone lub zagubione listy rekomendowane, poczta wypłacać będzie odszkodowanie $50 zamiast $25.



John R. Bradley.

Jan R. Bradley, który dostarczył pieniędzy Cook'owi na jego ekspedycyę, posiada czeki i inne dowody, że wydał on zaledwie około $50.000 na pokrycie wszelkich kosztów wyprawy. Gdy Bradley przygotowywał się na podbiegunową wycieczkę myśliwską w towarzystwie Cooka, ten ostatni objaśnił go o swych zamiarach i w jaki sposób spodziewa się dotrzeć do bieguna północnego. Bradley, który jest zawołanym sportsmanem rozlubował się w idei Cooka i zobowiązał się dostarczyć funduszów na pokrycie kosztów wyprawy. Hojny protektor nauki dodaje, że nie będzie domagał się swej części materyalnych korzyści, jakie Cook ze swego odkrycia wyciągnąć może.



Pożegnanie Roosevelta z Pearym.

Teodor Roosevelt zawsze miał najzupełniejszą wiarę w to, że usiłowania Peary'ego w dostaniu się do bieguna północnego uwieńczą się skutkiem i nikt chyba na całym świecie nie będzie bardziej zadowolony z sukcesu Peary'ego od Roosevelta. Na parę dni przed swą ostatnią podróżą Peary przybył do Oyster Bay, by złożyć wizytę byłemu prezydentowi. Roosevelt szczegółowo obejrzał mały pękaty okręt podbiegunowy, który nosi jego imię i powiedział Peary'emu, że sprawi mu wielką przyjemność dowiedzenie się o sukcesach podróżnika. Powyższy obrazek jest zrobiony w chwili, gdy były prezydent ściska dłoń komandora.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Bohaterski czyn.

Przed kilku dniami wieczorem w stawach generała Dymitra Buturlina, w majątku Bujwidziskach, pod Wilnem odbywał się połów ryb. Stawy generała Buturlina są bardzo wzorowo prowadzone i sam gospodarz, zamiłowany hodowlą ryb był obecny przy połowie z rodziną i gośćmi; na brzeg wyległy też tłumy włościan i letni mieszkańcy. Nagle jeden z ludzi zajętych łowem, 50 letni Jakób Gajdan, z zaścianka Giełaże, płynąc przez głębię trzymanym końcem sieci, zaczął tonąć wskutek kurczu mięśni Starzec zanurzył się raz i drugi w wodzie, krzyknąwszy, ratujcie! Obecni na brzegu stali bezradni... Wtem ktoś skoczył w ubraniu do wody i znikł pod jej powierzchnią... i w kilka chwil wypłynął, ciągnąc Gajdana na brzeg. Przystąpiono natychmiast do ratowania topielca; dzięki znajomości rzeczy obecnego na brzegu pełnomocnika gen. Buturlina, p. Józefa Janikowskiego z Kącianowic. Gajdana w kilka minut do zdrowia przywrócono. Dzielnym jego wybawcą okazał się pan Samuel Salnyj, lat około 30, mieszkaniec Wilna. T

Poświęcenie kościoła.

KOZACZYZNA, pow. jeziorski. — W dniu 15 zm. na drogach do Kozaczyzny, były urządzone tryumfalne bramy i mnóstwo zebranego ludu. Oczekiwano biskupa, który miał poświęcić nowowybudowany kościół.

Biskup Cyrtot przybył o godzinie 7-ej wieczorem, pobłogosławił lud, miał krótką przedmowę, w której dziękował ks. Rymkunasowi za pracę przy wybudowaniu kościoła, a parafianom za ofiary, które pozwoliły małej parafii posiąść wspaniały kościół.

Nazajutrz kościół był poświęcony przy asystencyi licznego duchowieństwa i zebranego ludu, pomimo niepogody.

Podczas obiadu miał przemowę pan Kamiński, szambelan dworu Jego Świątobliwości papieża, dokładnie przedstawiając historyę kościoła, na którą odpowiedział ks. Biskup.

W Kozaczyźnie od dawna był kościół XX. Bazylianów. Podczes prześladowania unitów kościół i klasztor Bazylianów zostały zamknięte i odebrane. Ludność pozostała bez kościoła.

W 1860 roku, było dane pozwolenie na budowę kościoła. Kościół stanął, aż w roku 1863 został zamknięty i ksiądz wydalony. W roku 1904 z powodu manifestu znowu pozwolono postawić kościół. Do tej nieszczęśliwej parafii został przydzielony ks. Rymkunas, który przy pomocy pana Czarnockiego, nie tylko kościół, ale także innne budowle wystawił. Postawienie kościola murowanego z cegły kosztuje 20,000 rubli. Brakuje jeszcze organów i ogrodzenia cmentarnego.

Zemsta.

Ofiarą swej gorliwości na służbie u dworu, oraz dzikiej samowoli ze strony szkodników, padł leśnik w dom. Lubań p. Lubańskich, E. Kazanowicz.

Wracał on z obchodu lasu do siebie do wsi Korolowce i spotkał kilku włościan, nie podejrzywając ich w danym razie o żadne nieczyste zamiary. Nagle napastnicy w liczbie ośmiu osób, otoczyli Kazanowicza i zaczęli wszyscy razem bić. Nieszczęsny nie zdołał nawet pomyśleć o obronie i upadł, zalany krwią i bez zmysłów.

O wypadku dowiedzieli się krewni i pobiegli czemprędzej do Kazanowicza; zawiadomiono również najbliższego komisarza policyjnego 4 "stanu". Z rozkazu komisarza Kazanowicz, jako niebezpiecznie ranny, został przewieziony do szpitala w Wilejce.

Badanie policyjne stwierdziło, że był to ze strony włościan akt dzikiej zemsty za to, że Kazanowicz otwarcie wystąpił przeciw pewnym włościanom, którzy poczynili pewne szkody w lesie dworskim. Zostało aresztowanych czterech: dwóch braci Rokaczów, Szestał i Durejsko. Sprawę skierowano do sędziego śledczego Postanowiono zarządzić środki do ujęcia pozostałych napastników.

Wystawa rolnicza.

Wileńskie Towarzystwo Rolnicze wszczęło w departamencie rolnictwa staranie o pozwolenie na urządzenie w Wilnie od dnia 4 do 12 września roku przyszłego wystawy rolniczej i drobnego przemysłu. Wystawa ma obejmować gubernie: wileńską, kowieńską, grodzieńską, mińską, witebską i mohylewską.

Bandyci w Królestwie Polskiem

Widownią napadu bandyckiego były w tych dniach Milowice — w Zagłębiu Dąbrowskiem. —

Niewielka wieś górnicza wieczorem została zaalarmowaną krzykiem i strzałami w sklepiku I. F. Szwajcara. Jak się przekonano, na sklepik ten dokonano napadu.

W środę wieczorem, około godz. 10-ej, do sklepu Szwajcara jakiś nieznajomy mężczyzna wszedł i zażądał papierosów. Obecna w sklepie córka właściciela, Syma, podała mu żądane papierosy oraz resztę z podanych sobie kopiejek, poczem nieznajomy wyszedł .Nie upłynęło 10 minut, gdy do sklepu wszedł ten sam mężczyzna z rewolwerem w ręku, a za nim drugi, który stanął przy drzwiach. Trzeci bandyta stał na ulicy.

Przerażony właściciel i córka jego nie wiedzieli, co mają począć. Bandyta podszedł do lady, wysunął szufladę, chcąc zabrać pieniądze, dochód z całego dnia. Wtedy córka właściciela poczęło krzyczeć, bandyta więc najprzód strzelił do Szwajcara, a potem do niej. Krzyk napadniętych i huk strzałów przestraszył bandytów, którzy zbiegli, nie zdążywszy pochwycić pieniędzy.

Pierwszej pomocy udzielili rannym dr. Zieleniewski. Szwajcar ma przestrzeloną szyję, kula utkwiła mu w przedramieniu. Córka jego ma przestrzeloną klatkę piersiową.

Pomimo zarządzonego pościgu, bandytów na razie nie ujęto. Według krążących na miejscu wypadku wersyi, bandyci uciekli w stronę Czeladzi; gdzie na nich podobno czekała bryczka.

Ranionych odwieziono do Katowic.

Sąd doraźny.

We wsi Mąkosy, w powiecie kozienickim, tłum włościan miejscowych, przyłapawszy na kradzieży mieszkańca wsi Lipskie-Budy, 35 letniego Feliksa Sikorskiego, tak dotkliwie go pobił, że ten po godzinnej męczarni ducha wyzionął.

Cholera na Litwie.

Dzienniki wileńskie donoszą, że w powiecie dziśnieńskim w dniu 18 sierpnia zachorowało: w Dziśnie 5 osób, w Drui 3, zmarło w Dziśnie 2, chorych jest ogółem 31.

W powiecie święciańskim, we wsi Romejki, zmarła ostatnia z chorych do chwili obecnej. Wieś jest dookoła otoczona kwarantanną.

Straszny wypadek.

We wtorek, 17-go zm., szalała w okolicach Łodzi szalona burza która wyrządziła ogromne szkody; nie obyło się również bez wypadku z ludźmi. Najstraszniejszy wypadek zdarzył się we wsi Ciosny gminy Lućmierz, w powiecie łódzkim. Uderzył tam piorun w stodołę Stanisława Kiczuńskiego. W krytycznej chwili spało w stodole dwóch robotników, pracujących przy budowie domu, który Kiczuński niedawno rozpoczął; znajdowały się tam także dwa konie.

Rodzina Kiczuńskiego, składając się pięciu osób, 40 letniego Stanisława Kiszuńskiego, jego żony, 38 letniej Antoniny, oraz trojga dzieci., nie mając jeszcze domu w szopie spała, przylegającej bezpośrednio do stodoły. Piorun uderzył w stodołę, która też niemal w jednej chwili stanęła w płomieniach, następnie ogień przeniósł się na szopę. Śpiący w stodole robotnicy, chociaż na razie ogłuszeni, zdążyli wyskoczyć ze stodoły i nawet wyprowadzili konie. Potem chcieli ratować Kiczuńskich, lecz ledwo zdążyli wynieść najmłodszą ich córeczkę, gdy dach runął i pogrzebał pozostałych. Przez jakiś czas było tylko słychać jęki nieszczęśliwych, lecz w kilka minut wszystko ucichło.

W parę godzin wydobyto potem zwęglone zwłoki Kiczuńskich oraz ich dwojga dzieci.

Podobny wypadek zdarzył się w Dobra, w powiecie brzezińskim, gdzie piorun uderzył w dom mieszkalny i zabił dwoje ludzi.

O pożarach od piorunów donoszą także w Głowna, ze wsi Łubień, w powiecie łęczyckim, oraz z Łazikoszyc w powiecie kutnowskim. W tej ostatniej miejscowości stanął w płomieniach stary drewniany kościół i doszczętnie się spalił; nie zdołano nic uratować.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Groźny pożar.

STANISŁAWOW. — W poniedziałek 23 zm., o godzinie 9 przed południem wybuchł pożar w kamienicy Golda, położonych przy zbiegu ulic Kamieńskiego i Sapieżyńskiej pod l. 41. Ogień podsycany lekkim wiatrem objął niedługo dach domu, i przerzucił się ze szaloną szybkością na dom E. Horowitza. Pierwsza z ratunkiem pojawiła się straż pożarna ochotnicza na czele z radcą Wierzyjskim, poczem przybyła straż miejska z sikawkami, oraz pogotowie wojskowe. Oprócz dachów kamienic, spłonęły liczne domy drewniane uboczne. Ogień zlokalizowano.

W tym samym dniu nad ranem spłonęły w Knihiniwie wsi, budynki Iwana Kohutiaka i Wasyala Kanaki ubezpieczone we Floryance". Pożar zniszczył również i wiele zboża. Szkoda wynosi najmniej 6000 koron.

Okradziony wychodźca.

TARNOPOL. — Na podróż do Ameryki uciułał sobie Stefan Woźniak kwotę 400 koron i przechowywał ją w kuferku, zamkniętym na kłódkę, literami zaopatrzoną która otwierała się dopiero wtedy, gdy z liter zostało utworzone pewne hasła.

Woźniak mieszkał u robotnika kolejowego, Bazylego Kotowego, któremu może sposób otwierania kłódki był znany, w kółku bowiem swych znajomych nie krył się Woźniak z tajemnicą kłódki. Onegdaj udał się on z żoną Kotowego do miasta, a w tym czasie otworzył ktoś jego mieszkanie, a następnie kuferek, z którego zabrał mu 400 koron, metrykę chrztu, papiery familijne, oraz rewolwer, naboje i inne drobiazgi. Wdała się w to policya, która podejrzywa Kotowego o kradzież, gdyż w chwili, gdy kradzież popełniono, wydalił się w niewiadomym kierunku z magazynów kolejowych, w których był zatrudniony i powrócił na chwilę przed przybyciem policyi. Sprawę oddano do sądu.

Skrytobójcze morderstwo.

ŁANCZYN. — Miasteczko nasze zostało dziś zaalarmowane wieścią o popełnionem skrytobójczem morderstwie na osobie tutejszego włościanina Michała Skromeluka. Skromeluk wybrał się 22 zm., wieczorem na swoje pole, położone w okolicy Łanczyna, obok przysiółka Sadzawka, w celu zebrania siana. Towarzyszył mu przy tem zajęciu jego blizki krewny Grabowiecki. Około godziny 10-ej wieczorem przybiegł Grabowiecki do posterunku żandarmeryi z wieścią, że Skromulek został od nieznanych sprawców zamordowany. Zandarmi wraz z miejscowym lekarzem w otoczeniu wielkiego tłumu ludu udali się do mieszkania Skromeluka, gdzie przed chatą na wozie leżały zwłoki zamordowanego,które przywiózł z miejsca mordu nad ranem teść Skromeluka — Grabowiecki.

Skromeluk ma głowę zrąbaną siekierą, a oprócz tego pięć ran od kul rewolwerowych wielkiego kalibru. Jedna z kul trafiła w serce i spowodowała śmierć natychmiastową. Przyczyna tego morderstwa dotychczas nieznana. Są jednak dość pewne i uzasadnione przypuszczenia... Skromeluk miał sławę złodzieja, który kradł od dawna, gdzie się tylko co dało, był niecierpiany przez wszystkich, a najwięcej przez rodzinę żony — Grabowieckich. Gdy przed dwoma tygodniami spłonęła jego chata, mówiono głośno, że ją podpalono przez zemstę. Sprawca tego czynu musiał jednak niewiedzieć, że chata jest ubezpieczona.

Mówią także ogólnie, że jest to akt zemsty. Zwłoki pochowano tymczasowo, sędzia śledczy nie przybył, a żandarmerya na trop jeszcze nie wpadła. Mimo, że Grabowiecki ma niezwykle piękną i młodą żonę, cavalleria rusticana jest, jak się zdaje w tym wypadku wykluczona. W każdym razie żyjemy w stosunkach, tak, jak na środkową Europę oryginalnych, gdzie lyncz nie po raz pierwszy wymierza sobie sprawiedliwość.

Wielki pożar.

Z Grzymałowa donoszą pod datą z 25 zm.:

Już po raz drugi w ostatnich 10 dniach, wybuchł pożar na folwarku hr. Pinińskiego w Podlesiu.

Ofiarą pierwszego pożaru padł jedynie dom mieszkalny dyrektora dóbr Małeckiego.

Pożar ten z powodu sprzyjającej pogody natychmiast zlokalizowano.

Dziś w poniedziałek po raz drugi, około 11 godziny przed połud. zajęła się z niewiadomej przyczyny sterta słomy. Wskutek silnego wiatru objął ogień w jednej chwili całą stodołę, a ztąd przeniósł się na domy, położone po drugiej stronie stawu, we wsi Podlesie.

Ogólna szkoda wynosi 30,000 koron.

Dopiero całodzienne zabiegi pożarnych straży ze Skałata, Grzymałowa, Chlebowa, oraz niezmiernej dzielnej akcyi ratunkowej włościan miejscowych, doprowadziły do zlokalizowania strasznego żywiołu. Straty pożarem spowodowane, bardzo znaczne, dotknęły przedewszystkiem ludność najuboższą, zarobników, którzy w pożarze stracili wszystko, cały zarobek w zbożu. Z trzynastu zgorzałych gospodarstw tylko siedm było ubezpieczonych częściowo w Dnistrze, częściowo w krakowskiem Tow. ubezpieczeń.

Pożar powstał z niewiadomych dotąd przyczyn na folwarku hr. Pinińskich. Wykluczyć należy absolutnie podpalenie lub zbrodnicze jakieś zapędy, choćby z tej przyczyny, że stosunki dworu z włościaństwem są jak najlepsze. Zdaje się, że dzieci bawiły się zapałkami i swą karygodną nieostrożnością spowodowały wybuch pożaru. Wśród silnie wiejącego wiatru, stanęły od razu w ogniu zabudowania folwarczne, stodoła, mały śpichlerz, dwie sterty słomy i jedna koniczyna. W budynkach spłonęło kilkaset centnarów zboża na zasiew, oraz maszyny rolnicze. Szkoda była w znacznej części ubezpieczoną.

Z folwarku, na wzgórzu położonego i stawem oddzielonego od Podlesia, przerzucił wiatr iskrę na zagrody w tej wsi, na stokach wzgórzy położone. Część ta wsi jest odległa od folwarku o jakie pół kilometra. Zajęła się najpierw zagroda Szczepana Biłowusa, a od niej od razu stanęło w morzu płomieni trzynaście zagród, nie licząc budynków gospodarskich. Akcya ratunkowa była nadzwyczaj utrudniona z powodu silnego wiatru i braku ludzi, którzy podówczas w polu pracowali, a gdy przybiegli do wsi, ratunek wszelki był już spóźniony. Spłonęły budynki mieszkalne i gospodarcze, dalej sterty zboża i cały plon tegoroczny poszedł z dymem. Z inwentarza martwego nic nie pozostało, z żywego zginęło kilkanaście sztuk bydła i kilka sztuk nierogacizny.

Podczas akcyi ratunkowej doznała włościanka Marya Mastyga ciężkiego poparzenia ciała, mianowicie rąk i twarzy. Mąż jej Tomasz upadł tak nieszczęśliwie na ziemię, że złamał nogę.

Szkoda zatem znaczna, bieda pogorzelców znaczna. U znacznej części pogorzelców, brak zboża na zasiew, kilku zarobników wyszło z pożaru prawdziwymi nędzarzami.

W poniedziałek wieczorem łuna krwawa na wschodzie wskazywała pożar w jednej wsi na granicy rosyjskiej.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Ksiądz odstępcą.

POZNAN. — Przed kilku dniami podał "Dz. Bydg." wiadomość, że ks. Wiktor Muenster, sprowadzony do Rogóżna z dyecezyi trewirskiej, jako profesor religii, na protestantyzm przeszedł i zamierza się ożenić.

"Kuryer Poznański zasięgnął obecnie informacyi z pewnego źródła, nie dowierzając, aby wiadomość powyższa mogła być prawdziwą — i dowiedział się, że ta wiadomość zgadza się z prawdą.

Ksiądz-odstępca, jako profesor religii, nie pełniący po zatem żadnych czynności duszpasterskich — nie podlegał naszej władzy biskupiej.

Znowu w polskie ręce.

OSIEK. — Oberża polska, nabyta na subhaście przez Niemca znowu przeszła w ręce polskie. Nabywcą jest kupiec F. Liedtke.

Trzy cielęta naraz.

NIEMIECKIE PIEKARY, Śląsk pruski. — Pewnemu tutejszemu gospodarzowi ocieliła się krowa, która miała naraz trzy cielęta. Jeszcze w roku 1908 krowa ta miała naraz dwa cielęta.

Arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie.

POZNAN. — Z Rzymu telegrafują: "Tribuna" przeczy doniesieniom niektórych dzienników, jakoby wkrótce miała nastąpić nominacya arcybiskupa gnieźnieńsko poznańskiego. Dziennik zapewnia, że nowy arcybiskup nie będzie mianowany, dopóki żyje ks. biskup Likowski.

Sprzedawczyk.

GNIEZNO. — Gospodarz Wojciech Lawrenz w Janówku pod Gnieznem, sprzedał Niemcowi swe sto morgowe gospodarstwo. Obecnie pozostał według "Lecha", nad szosą, prowadzącą z Gniezna do Trzymoszewa, jeden tylko gospodarz Polak, Ziętara w Janówku reszta, Niemcy.

Wielki pożar w Grudziądzu.

O strasznym pożarze w Grudziądzu otrzymaliśmy następujące bliższe szczegóły:

Był to pożar, jakiego w tem mieście od lat nie pamiętają. W piątek o kwandrans na 9 wieczorem zakłębiła się nad pięciopiętrowym gmachem młyńskim, t.zw. Obermuehle" gęsta chmura czarnego dymu, osłaniając sąsiednią gazownię. Nagle wystrzelił w górę słup ognisty, a w 15 minut łuna stała się tak jasną, że przy świetle jej można było czytać wygodnie w oddaleniu kilkuset metrów. Miliony iskier płonących otręb i drzazg wybuchały co chwilka, spadając jak fajerwerki na stojący opodal żelazny zbiornik gazowni miejskiej. Ludność ogarnął przestrach, przekonaną bowiem była, że zbiornik lada chwila wyleci w powietrze, a wtenczas straty mogły rozmiary wprost olbrzymie przybrać. Na szczęście do tego nie przyszło. Ciągłe zlewanie dachów i zbiornika sikawkami zapobiegło groźnej katastrofie.

Właścicielami młyna są panowie Karol i Maksymilian Liebertowie. Gmach budowano w roku 1883, ale już dawniej stał w tem samem miejscu "Górny Młyn", należący do zakonu krzyżackiego. Pożar powstał podobno wskutek tarcia się drewnianych kozłów w szczycie. W krytycznej chwili w młynie znajdowało się tylko 2 czeladników i dozorca kotła. Ogniowa straż, która znajduje się zaledwie o sto kroków, przybyła natychmiast po zaalarmowaniu. Puszczono wodę z dziesięciu wężów, zawezwano do pomocy wojsko, ale o ugaszeniu właściwego pożaru nie było mowy. Uratowano tylko szpichlerz położony w najbliższem sąsiedztwie młyna i sąsiednie budynki mieszkalne.

Pożar trwał prawie całą noc. Straty wynoszą około 20,000 marek. Około 2000 centnarów zboża i mąki uratowano w szpichrzu. W sammym gmachu młyńskim spłonęło 12 maszyn, 200 pasów transmisyjnych, 100 worków mąki i bardzo wiele otrąb. Główny budynek maszynowy w pobliżu szpichlerza został nietknięty. Także księgi kupieckie i szafę żelazną z pieniądzmi w sam czas wyniesiono. Straty tylko w części pokrywa zabezpieczenie.

Pożar i pościg bez skutku.

W Waleryanowie pod Koźminem spaliła się w tych dniach gospodarzowi Andrzejowi Posieckiemu stodoła. Pastwą płomieni stał się cały inwentarz i tegoroczne żniwo. Ogień podłożyli włóczęgi, którzy w nieobecnośni rodziców obili 12 letniego chłopca znajdującego się w domu, tak, że chłopiec ukrył się ze strachu w sąsiedniej kukurudzy. Na krzyk sąsiadów zbiegli złoczyńcy do sąsiedniego lasu. W pogoń za nimi puściła się prawie cała wieś z fuzyami, cepami widłami itd. Lecz ponieważ las był blisko, ukryli się w gęstwinie, gdzie nić można ich było odszukać.

Skutek nieostrożności.

W Bledzianowie pod Odolanowem 16 letnia córka gospodarza niecił ogień z pomocą nafty. Butelka eksplodowała a dziewczyna poparzyła się tak okropnie, że wkrótce umarła.

Nowa kolej.

Urzędowy dziennik rządu pruskiego ogłasza ustawę, mocą której przeznaczono 2,200,000 marek na budowę kolei z Barcina do Mogilna. Również przeznaczono 1,100-000 marek na drugie szyny na linii kolejowej z Poznania do Gądek.

Smutny wypadek.

W Sołaczu pod Poznaniem utonęli w przesz. tyg. w stawie 41 letni ogrodnik i jego 14 letni brat podczas kąpania.

Przyaresztowanie kasyera gminnego w Oliwie.

Główny kasyer gminny Friedrich został — jak pisze "Gazeta Gdańska" — przyaresztowany pod zarzutem sprzeniewierzenia pieniędzy gminy w kwocie około 5000 marek. Dokładnej sumy skradzionej nie zbadano jeszcze dokładnie. Wiadomość o tem sprzeniewierstwie wywarła wielkie wrażenie. Friedrich uchodził dotąd za bardzo porządnego człowieka a wszystkie rewizye kasy, które się bardzo często odbywały, znajdowały kasę zawsze we wzorowym porządku. Tymczasem Friedrich potrafił zgrabnie przeniewierstwa ukrywać, ale jak wszystko, tak i to mogło się do czasu udawać. Nie widząc dla siebie wyjścia, oddał się w ręce prokuratora, przed którym zeznał, że przeniewierstwa popełniał z konieczności. Miewał bowiem w rodzinie choroby, na których pokrycie dochody jego nie wystarczały.

Po prusku.

Drugi szwadron pierwszego pułku ułanów z Milicza stał swego czasu w Mieszkowie. U wdowy, właścicielki majątku pani Seińskiej, umieszczono dziesięciu ludzi i dwóch podoficerów trębacza i sierżanta Stritzke'go. Gościnna gospodyni ustąpiła podoficerom salonu z komfortem umeblowanego i nie skąpiła jadła ani napoju. Lecz nienasyceni kwaterniey niejeduo sobie przywłaszczyli pomiędzy innemi kilka butelek wina, butelkę likworu, już dwanaście lat w domu przechowywaną i dwanaście funtów orzechów. Sierżant i tem się nie zadowolnił. Przywłaszczył sobie z buduaru kilkanaście ładnych przedmiotów, których część przesłał swej narzeczonej. Pani Seińska, zwłaszcza ze względu na to, że zagrabione przedmioty były po części pamiątkami po drogich jej sercu osobach, podała zażalenie do pułku. Zarządzono rewizyę i znaleziono u sierżanta ... i sakiewkę, u jego narzeczonej zaś torebkę, toaletkę z przyborami do szycia, karton perfum, muszlę i kilka figurek, lampkę itd. Stritzke'go aresztowano. Przed kilku dniami odpowiadał przed sądem 10 dywizyi w Poznaniu za kradzież — co do skradzionych napojów i artykułów spożywczych nie uczyniła poszkodowana wniosku karnego, a w rezultacie został skazany na dwa tygodnie aresztu i degradacyę.

Ostrożnie z zapałkami.

Smutny wypadek zdarzył się w rodzinie pana Szafranka, mieszkającego przy ulicy Fryderykowskiej nr. 16. Trzy i półroczny chłopiec, pozostawiony na chwilę bez dozoru bawił się zapałkami, od których zapaliło się na nim ubranie. Na krzyk chłopca zbiegli się sąsiedzi, którym przedstawił się okropny widok. W środku pokoju stał chłopczyk, palący się jak pochodnia. Płomienie natychmiast ugaszono i przywołano lekarza, który kazał chłopca do lazaretu przewieźć. Poparzenia jednak były tak poważnej natury, że chłopiec wśród strasznych męczarni wyzionął ducha po czterech godzinach.

Wielki pożar.

Wieczorem 25 zm., w Józefowie pod Mogilnem zapaliło się domostwo gospodarza Busy; wkrótce jednak ogień rozszerzył się na sąsiednie budynki gospodarzy Gabacińskiego i Winieckiego. Wszystkie zabudowania spłonęły doszczętnie wraz z tegorocznem żniwem, a u gospodarza Winieckiego nawet bydła nie zdołano wyratować. Straty są ogromne, lecz w części pokrywa je ubezpieczenie.

Grusza kwitnie trzeci raz.

Z RYBNICKIEGO. — Ciekawą gruszę ma w swym ogrodzie sztygar Januszowski w Chwałowicach, mianowicie gruszę, która tego roku po raz trzeci kwitnie. Owoc z pierwszego okwitu jest już dojrzały; owoc z drugiego kwitnięcia jeszcze mały, niezadługo pojawią się trzecie zawiązki owocu.

Zagryziony przez pszczoły.

Gdy gospodarz Klemke w Cylichowie chciał zobaczyć pszczoły w ulu, napadł go rój pszczół, które pokłuły go tak strasznie, że biedak nie długo potem umarł wśród okropnych boleści. Pokłuty koń Klemkego zdechł .

Młody bohater.

GROSZOWICE. — 13-Letni uczeń szkolny Jan Woźnicka wyratował z niebezpieczeństwem własnego życia od utonięcia w Odrze syna mularskiego Alojzego Zura, liczącego lat 9. Zur, który nie umi pływać, dostał się na głębsze miejsce, zkąd go Woźnicka wyratował, biorąc go na plecy.

Czyn obłąkanej .

ŚWIDNICA. — We czwartek 19 zm., wieczorem usłyszano wołanie w mieszkaniu 72 letniego kapitalisty Szlaucera. Sąsiedzi nadbiegli, wywalili drzwi do mieszkania, które było zamknięte i zobaczyli staruszka leżącego na ziemi z postrzaskaną głową w kałuży krwi. Oświadczył, że jego 75 letnia żona napadła na niego z tyłu i żelaznym garnkiem strzaskała mu głowę. Odstawiono rannego do domu chorych, gdzie leży w stanie beznadziejnym. Zonę aresztowano, a podczas przesłuchania oświadczyła że chciała męża zabić, ponieważ chciał się z nią rozwieść. Podczas dalszych rozpraw przekonano się, że staruszka jest pozbawiona rozumu. Umieszczono ją w zakładzie dla obłąkanych.

Wykonanie wyroku śmierci.

RACIBORZ. — Rano 13 zm., o godzinie 6 ścięci zostali przez kata Schwietza z Wrocławia na podwórzu tutejszego więzienia bracia Franciszek i Antoni Paprotni z Zaborza, skazani na śmierć przez sąd przysięgłych w Raciborzu za zamordowanie dziewczyny Maryi Jaskulównej w Pilchowickim lesie. W środę po południu zawiadomieni zostali obaj skazani, iż ich wniosek o ułaskawienie został odrzucany, poczem przybyła ich rodzina bliższa, zawiadomiona telegraficznie celem pożegnania. Nad wieczorem przybył kapelan więzienia ks. Strzyż, aby przygotować obu delinkwentów na drogę wieczności. Ks. Strzyż pozostał w ich celi do samego rana, obaj skazani okazywali wielką skruchę i z nabożeństwem przyjęli podczas mszy świętej o godzinie 5 rano Komunię św. Krótko przed godziną 6 wyprowadzono młodszego Paprotnego na miejsce stracenia, cokolwiek później jego brata i sprawiedliwości ziemskiej stało się zadość. Zaraz potem odwieziono zwłoki na cmentarz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

16 C Ludmiły,
17 P Idy,
18 S Józefa,
19 N Januarego,
20 P Eustachiusza,
21 W Mateusza,
22 S Maurycego,

Dział Gospodarczy.

Zatrucie zwierząt przez lizanie murów.

Na dolnej części muru stajniach i oborach powstaje często krystaliczny wykwit. Składa się on przeważnie z saletry wapniowej [azotanu wapniowego], która tworzy kwas azotowy, powstały wskutek nitrifkacyi amoniaku, ulatniającego się podczas rozkładu odchodów zwierzęcych, oraz wapno znajdujące się w tynku. Saletra ta gromadzi się często w bardzo znacznej ilości. Według zdania weterynarza Buhla jest obecność wykwitu saletrzanego na ścianach stajen bardzo często przyczyną szkodliwego zatrucia, zwierzęta bowiem zlizują bardzo chętnie ze ścian ów wykwit posiadający z obecności saletry smak orzeźwiający. W stajniach stale zajętych, saletra nie zbiera się wskutek zlizywania w ilości tak obfitej, aby zatrucie mogło wystąpić w sposób groźniejsze zatrucia wstajniach, które przez jakiś czas stały puste.

Zatrucie saletrą, wykwitającą na ścianach jest szczególnie niebezpieczne, dla cieląt i dla kurząt. Często uważa się je mylnie za białą biegunkę. Według spostrzeżeń Buhla objawia się zatrucie saletrą wypróżnieniami bezbarwnemi, obfitemi i rzadkiemi; niekiedy zmieszanemi z krwią, wielkiem osłabieniem, kolką i znacznem obniżeniem temperatury ciała. U cieląt i kurząt nastąpić choroba już na trzeci dzień może, po użyciu saletry. Jeżeli ilość spożytej saletry nie była bardzo znaczna, przychodzą zwierzęta do zdrowia w ciągu kilku dni, szczególnie, gdy ściany z wykwitu oczyści się starannie szczotkami. Jeżeli zaś zwierzęta spożyły dużo saletry, zdycają zazwyczaj między trzecim a dziewiątym dniem.

Leczenie zatrucia saletrą polega na zadawaniu sztukom starszym dobrego siana i poidła z mąki, młodym zaś cielętom — kawy z mlekiem [trzecia część kawy i dwie trzecie mleka. W razach groźniejszych stosuje się wewnętrznie większe dozy tynktury opiumowej i zastrzykuje pod skórę eter kamforowy w celu wzmocnienia sił chorego zwierzęcia. Wstrzykiwania te ratują szybko zwierzęta nawet wtedy, gdy osłabienie doszło już do ostatnich granic. Buhl radzi zadawać opium w dużych dawkach. Cielętom i kozom 6—10 gr. w dwóch dawkach co dwie godziny; następnie daje się 2—3 gr. taniny, rozpuszczonej w małej ilości wody.

Jeżeli zatrucie jest tak silne, że zwierzę wypada zabić, można mięso jego spożywać bezpiecznie. W celu ochronienia zwierząt od zatrucia zaleca się pociągnanie dolnej części ścian w stajnach smołą głową albo też cementem; środki te zapobiegają tworzeniu się wykwitu. W stajniach przez jakiś czas nieużywanych powinno się ściany oskrobać przed wprowadzeniem do nich zwierząt na nowo.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY SUCHE CZYLI OWOCE SUSZONE W CUKRZE.

Melony.

Doskonałą suchą konfiturą jest melon. Robi się zupełnie, jak zwykłą konfiturę, biorąc jak przy tamtych na wpół dojrzałe melony, gdy się usmażą zupełnie, z syropu się wyjmują, ażeby osiąkły, syrop zaś wlewa się w rondel, wygotowywa do gęstości, wrzuca w niego melon i zaraz zdejmuje z ognia, mieszając już na zimnem miejscu łyżką srebrną, dopóki stygnąć nie zacznie; wtedy wyjmować po kawałku, układać na sicie drucianem, postawić w pokoju, a za godzinę będzie suchy. Jednak tylko w miarę potrzeby wyjmować z syropu i obsuszać, gdyż jeżeli długo suszony leży, zasycha się zbytecznie.

Morele.

Usmażywszy jak zwykle na konfiturę, wyjmować z syropu, osączyć na sicie, postępując dalej, jak wyżej, przy melonie.

Migdały palone w cukrze.

Jeden funt migdałów nieobranych i jeden funt cukru miałkiego wsypać razem w rondel i nalać wody jedną łyżkę. Tak razem gotować ciągle mieszając; gdy już zaczynają usychać, zdjąć z ognia, mieszać dopóki nie uschną, potem znowu na ogniu postawić mieszając ciągle, dopóki się nie zarumienią. Wtedy zdjąć z ognia i wymieszawszy wsypać na blachę lub półmisek, pooddzielawszy jedno od drugich, żeby się nie skupiły.

Orzechy włoskie.

Usmażone na konfiturę orzechy, wyjąć z syropu, osączyć dobrze, zrobić syropu gęstego próbując go do piórka jak wyżej opisano przy skórkach; wrzucić orzechy, wymaczać, wyjąć i układać na sito, a będą suchą powłoką cukrową powleczone jak skórki lub gruszki. Można jednak i bez konserwy cukrowej, wyjmując tylko z syropu, obsuszyć w suchem miejscu, aby stężały, a będą dobre.

Pomarańczowe skórki.

Wybrać ładne pomarańcze z grubemi skórkami, takowe nadkrawa się na cztery części i delikatnie obdziera, żeby nie porozrywać. [Jeżeli kto zbiera przez jakie 10 dni skórki — trzeba je kłaść w garnek z zimną wodą, zmieniając ją codziennie]. Włożyć je do rondla, nalać wodą i gotować kilka godzin, to jest nie mniej jak cztery, a nie więcej jak sześć, stosownie do ognia i ilości skórek, póki zupełnie miękkie nie będą. Wtedy odlewa się woda i skórki włożywszy do miski, nalewa zimną wodą, w której zostać powinny godzin 24.

Na drugi dzień wybrać skórki na przetak, żeby zupełnie z wody osiąkły. Zrobić syrop zwyczajny, skórki włożyć do jakiego szerokiego naczynia i wolnym syropem nalać tak, aby wszystkie nim pokryte były. Nazajutrz odlać syrop, dodać cukru w proporcyi ilości syropu, osączyć zupełnie skórki i powtórnie gorącym syropem nalać. Tak zostawić znowu przez dobę. Na trzeci dzień skórki odcedzić, dobrze osączyć na przetaku, do syropu dodać cukru, a gdy się wygotuje do gęstości, gorącym syropem zalać skórki. Czwartego dnia odlać syrop — gdy się zagotuje, wrzucić skórki, dać się parę razy zagotować i zostawić na salaterce. Tak urządzone, chowają się w słojach obwiązane pęcherzem, w śpiżarni albo w suchej piwnicy, dopiero gdy potrzeba je mieć na sucho, wyjąć ile potrzeba z syropu, wziąść świeżego, cukru, zamoczyć w wodzie tyle tylko, ile przyjmie w siebie, zrobić syrop gęsty, czyli konserwę, którą się próbuje w następujący sposób, widelec umoczyć w gotującym się syropie i dmuchnąć w powietrze; jeżeli będą z niego lecieć piórka czyli nitki cukrowe, to właśnie już cukier dobry, wrzucić skórki, gotować kilka minut, zdjąć z ognia i około ronda piórkiem, aż cukier stygnąć zacznie: wtedy wyjmować widelcem na rzadkie druciane sitko, najlepiej zaś na siatkę rzadką z drutu zrobioną, na nóżkach opartą. Wtedy nie trzeba już osuszać, bo same natychmiast obsychają. Można użyć i ten syrop, w którym były smażone z dołożeniem cukru, nigdy jednak tak białe nie będą. Świeżo zrobione najlepsze, gdy leżą dziesięć dni, lub więcej, zsychają się bardzo. Skórki do osuszania wyjęte z syropu trzeba obmyć w wodzie z cukru i dobrze osączyć przez 24 godzin, aby lepiej cukier przyjęły.

Do pierwszego nalania skórek bierze się na kwartę wody dwa funty cukru, do drugiego i trzeciego razu dokłada po funcie cukru, gdyż syrop zwodnieje od wilgoci skórek pomarańczowych czyli na funt skórek bierze się trzy funty cukru.

Cykata z bani.

Dużą mięsistą banię niedojrzałą obrać ze skórki wierzchniej i wydrążyć w środku, przekroić ją w grube ćwiartki jak zwykle cykata, włożyć w zimną wodę i trzymać na wolnym ogniu, aż się odparzy, czyli zmięknie dobrze — wtedy odcedzić i nalać ją zimnym syropem, biorąc funt cukru na funt bani i kwaterkę wody. Na drugi dzień odlać syrop, dołożyć pół funta cukru, włożyć kilka goździków i cynamonu w syrop i nalać wolnym. Na trzeci powtórzyć odlanie, dołożyć znowu cukru ro gdy potrzeba je mieć na pół funta, cieplejszym nalać, powtarzać to do trzech funtów cukru do funtu bani. Następnie jeszcze cztery razy odlewać syrop, wysadzać do gęstości i polewać gorącym. Syrop powinien być aż ciemny z gęstości, gdy w tym syropie z korzeniami poleży parę miesięcy — potrzebując do użytku wyjmować, osypywać kilka razy miałkim cukrem i w zupełnie wolnym piecu na noc kładąc, kilka razy obsuszać, za każdą razą posypując miałkim cukrem.

Reneklody.

Usmażone na konfiturę reneklody wyjąć z syropu, osączyć dobrze na sicie, obsuszać kilkakrotnie w wolnym zupełnie piecu, posypując za każdą razą miałkim cukrem.

Tak samo można wszystkie owoce suszyć po kijowsku, wyjąwszy tylko z syropu, osypać miałkim cukrem i suszyć w letnim piecu.

Śliwki węgierki.

Zdrowe, dojrzałe węgierki obetrzeć z barwy, przekrawać z jednej strony tyle, aby pestkę wyjąć można było. Zrobić syrop, biorąc na pół kwarty wody dwa funty cukru na 3 kopy śliwek, tym cieplym syropem nalewa się śliwki w szerokiej misce polewanej, lub też w jakiem innem naczyniu fajansowem, syropu tyle zrobić, aby wszystkie śliwki były pokryte. Po 24 godzinach odlewa się syrop; przegotowuje kilka razy i gorącym nalewa powtórnie śliwki. Trzeciego dnia przegotować i gorącym polać znów śliwki. Czwartego dnia śliwki z syropu odcedzić, syrop wygotować, śliwki wrzucić na wrzący syrop i jeden raz zagotować. Jeżeli jest dużo śliwek; to lepiej na kilka części podzielić, wrzuciwszy najpierwej jedną część przesmażyć, łyżką durszlakową wyjąć, następnie drugą część w tymże samym syropie i tak dalej.

Gdy są wszystkie przesmasmażone, zostawić do wystudzenia w syropie, następnie brać dwie razem i jedną w drugą wkładać, przez co uformuje się jedna ogromna śliwka; takowe układać na przetakach lub na blachach słomą pokrytych i w letnim piecu suszyć. Suszenie to powtarzać trzeba kilkakrotnie, przewracając często śliwki. Takim sposobem urządzone śliwki przechowują się lat kilka układane w pudełkach blaszanych, lub dużych słojach szklannych. Pozostały syrop można użyć do wódki.

Śliwki węgierki nadziewane.

Bierze się pewną część śliwek, przekrawa na pół, wyjmuje pestki, a drugą część oparzywszy i obrawszy z łupin i pestek smaży się na powidła z dodaniem cukru, trochę cynamonu, goździków, pomarańczowej lub cytrynowej skórki pokrajanej drobniutko, migdałów posiekanych i tem skoro się usmażą na gęste powidła, napełniać czyli nadziewać każdą śliwkę, ułożyć na blachę pokrytą słomą i w ciepły dobrze piec wstawić. Nie uschną one od jednego razu, trzeba to suszenie powtarzać kilkakrotnie, gdyż jeśli od razu piec za gorący, to się sos z powideł wysmaży, a śliwki będą niedobre. Tak urządzone, układa się szczelnie, upychając w pudełka blaszane, lub drewniane, a zachowują świeżość i smak doskonały.

Śliwki węgierki parzone.

Na Podolu, gdzie wszelkie konfitury są doskonałe, urządzają śliwki w następujący sposób:

Zdrowe, dojrzałe węgierki parzą, obierają ze skórki, pestki wyjmują, nasuwają na słomki lub trzeinki, sypiąc w każdą z nich w środek kminek lub anyż dobrze oczyszczony i zmieszany z cukrem; a ułożywszy na blachach rożenki, stawiają w ciepły piec.

Po kilku dniach, gdy już nie mają w sobie wilgoci, z rożenków się zdejmują, układają w kamienny lub porcelanowy słój, albo jakieś tym podobne naczynie, łyżką drewnianą mocno upychając tak, żeby to jedną masę stanowiło, zlekka za każdą warstwą cukrem miałkim posypując, bardzo jednak nie wiele; na szczelnem upakowaniu i dobrem wysuszeniu śliwek zależy zachowanie ich od pleśni. Tym sposobem suszone są może mniej ładne, ale wyborne.

PRAKTYCZNE RADY.

— Gdy przepis wymaga jaj na wagę, a nie na ilość — 10 jaj średniej wielkości czyni funt.

— Naczynia blaszane są najlepsze do przechowywania wiktuałów zbożowych, etc.

— Wątrobę najlepiej przyrządzać w ten sposób: Naciąć i nadziać cienkiemi płatkami słoniny, posypać pieprzem, solą i maciejranką i piec przez godzinę lub więcej.

— Szmergiel sproszkowany i oliej zmieszane na ciasto gęste, czynią doskonałą mixturę do czyszczenia stali. Używać na szmatce zwilżonej w olejn.

— Aby odświeżyć ciasto, zmaczać je lekko w mleku i piec w niezbyt cieplym piecu; ciasto takie będzie smakować jak świeże. Stary chleb można również w ten sposób odpiec.

— Biały marmur można wyczyścić jak następuje: do naczynia zawierającego pół pajnta wody włożyć kawałek sody, wielkości jaja i łyżkę miękkiego mydła, następnie umieścić naczynie w garnku w rzącej wody na blasze, aż mixtura pocznie się gotować. Póki gorąca, pokryć nią marmur i zostawić tak przez dzień lub dwa następnie zmyć dobrze ciepłą wodą i wytrzeć należycie flanelą.

— Nie wyrzucajcie tłuszczu od słoniny. Użyć do smażenia ryb. Ryby smażone na takim tłuszczu mają wyborny smak.

— Jedwabne halki należy wieszać górą na dół. Wieszadła przyszywa się na wewnątrz falbany dolnej. W ten sposób falbana będzie zawsze puszysta i nie obwiśnie ku dołowi.

— Plamy spowodowane kulaniem się po trawie, można z dziecięcych cukienek wywabić nasiąkając je przed praniem smalcem. Potem prać.

— W kwarcie octu trzymać kawałeczek czosnku [wielkości guziczka]. Ocet będzie miał wyborny smak.

— Nigdy nie lać wrzącej wody do naczyń, w których się mleko znajdowało. Trudniej je potem wymyć, bo mleko się zwarza w naczyniu i przylega doń. Zawsze —wpierw wypłukać w zimnej wodzie. To samo z flaszkami od „catsupu."

— Po pół uncyi goździków korzennych, muszkatołowej gałki, kminku, cynamonu i trzy uncye korzeni fiołkowych zemleć i poumieszczać w małych woreczkach w szufladach szafach. Nada bieliźnie i ubraniom miły zapach i zabezpieczy od molów.

— Malowane ściany wymyć jak następuje: dwie uncye boraksu rozpuszcza się w dwóch kwartach wody, dodaje się łyżkę stołową amoniaku. Połowę tego używa się na kubeł wody — mydła nie używać wcale. Wymywać ściany po kawałku [nie wiele naraz] i wycierać natychmiast suchą szmatą dobrze.

Jak przechować ryby, żeby się przez kilka dni. nie zepsuły? — Wiadomo, że ryba się szybko psuje, a czasem wypadnie, że za nim rybę potrzebujemy, musi ona poleżeć jakiś czas. Można tedy przechowywać ryby w następujący sposób: świeżo złapane ryby zabić, przecinając kręgosłup tuż koło łba, następnie rozciąć płasko przez całą długość, oczyścić z wnętrzności i każdy kawałek natrzeć miałkim cukrem. Układać w fasce lub misce, przesypując solą. Codzień odlewać sos i po wierzchu nim ryby polewać.

Wtaki sposób przechowano ryby mogą stać 2—3 tygodnie.

Na parę godzin przed użyciem wymoczyć je w letniej wodzie. Wodę tę trzeba parę razy odmienić. Ryby żywe przechowują przez kilka dni w ten sposób: Kładą rybie w pyszczek kawałek chleba, umoczonego w spirytusie, a następnie okładają z wierzchu i ze spodu suchym śniegiem, lub drobno utłuczonym lodem i trzymają na mrozie.

Dyabeł w studni.

Zabawny przypadek wydarzył się niedawno we wsi Gruisor obok Dera, Węgry, w okolicy zamieszkałej przez chłopów rumuńskich. Od dłuższego czasu w gminie nie padał deszcz. Zdaniem starej znachorki ktoś miał rzucić czary na wieś. W piątek przybył do wsi cyrk, w którym między innemi miał się pokazywać murzyn. Gdy nie przeczuwając nic złego wszedł na wieś na przechadzkę, powstało okropne wzburzenie, że "dyabeł" pojawił się na wsi. Jeden chłop pobiegł do dzwonnicy i zaalarmował ludność, która z kosami i cepami wyruszyła przeciw "dyabłowi". Zaczął się pościg za murzynem, który schował się do studni. Chłopi obchodzili ją w przyzwoitej odległości, aby "dyabeł" im nie umknął. Ilekroć murzyn wychylił głowę, aby się przekonać, czy oblężenie jeszcze trwa, chłopi w popłochu uciekali. Trwało to kilka godzin, aż do przybycia dyrektora cyrku, któremu po długich trudach udało się przekonać chłopów, że murzyn nie jest mieszkańcem piekła, tylko należy do personalu cyrku.

WDOWIEC.

[Dokończenie.]

— No, kiedy ja podobny do glizdy, to panny bracia podobni są do tego robaka — woła.

Walerka zmierzyła pogardliwem spojrzeniem Niemca, i wskazując drgające kawałki, rzekła:

— Choć pocięta, ale żyje. Ach to szwab bez serca!

— Zdechnie zaraz — zawołał rozgniewany Gotlib i stawia swą szeroką stopę na kawałkach.

Lecz czy to cud ,czy czary....
Lecz czy to cud, czy czary...
coś go chwyta za kołnierz i rzuca jak zgniły kartofel pod nogi Walerki.

— Ajaj, — krzyknął, zagrzebując się nosem i oczami w piasku.

Dopiero po chwili otwiera oczy z wielką nieśmiałością. Patrzy... a tu Walerki już niema, w ogródku pusto i tylko drgające cząstki jaszczurki świadczą, że rozmowa z Walerką nie była we śnie, ale na jawie.

W izbie Chodakowskiego Maryna całuje Walerkę, mówiąc:

— Zuch z ciebie dziewczyno! Ale cicho! sza.... Niech nikt nie wie, że to ja właśnie to niemieckie licho unurzałam w piasku.

— Zkąd się tam ciotka wzięła? — pyta zdumiona Walerka.

— Wstawiałam garnki od mleka w krzak porzeczkowy i słyszałam całą rozmowę Gotliba z tobą, a w końcu nie mogłam już wytrzymać, kiedy śmiał tak nas obrażać. Takiem mu też dogodziła, że pewnikiem uciekając z ogródka pogubił pantofle.

Dziewczyna śmieje się wesoło z przygody Gotliba, lecz nagle smutek pada na jej twarz rozpromienioną.

— Cóż ojciec na to powie? — szepcze pobladłemi ustami.

Jeszcze Maryna nie zdążyła odpowiedzieć, gdy do izby wpada jak bomba Chodakowski.

— Jak ja wezmę rózeg, to ci zaraz powróci rozum do głowy! ty nieopierzony gilu! — woła, patrząc groźnie na Walerkę.

— Za co się ojciec gniewa? — pyta trwożnie dziewczyna.

— Za to, żeś głupią się urodziła i głupią umrzesz! Rozumiesz teraz?! Ty pewnie myślisz, że jaki panicz przyjedzie karetą po ciebie i jeszcze może po nogach cię całować będzie, abyś została jego żoną!? — krzyczy jak oparzony. — Ale wybij sobie te głupstwa z głowy i bierz z podziękowaniem, co ci Bóg daje, bo lepszy wróbel w ręku, niż kanarek na sęku!

— Ja o kanarkach nie myślę, ale i byle wróbla nie wezmę! — rzekła Walerka stanowczo.

— Więc co masz przeciwko Gotlibowi?

— Niemiec — rzecze dziewczyna.

— Co? — dopytuje się Chodakowski udając, że nie słyszy.

— Niemiec — powtarza głośno i dobitnie dziewczyna.

— A czy to Niemiec pies? — krzyknął ostro ojciec.

— Jużci nie pies, ale Niemiec, — odpowiada Walerka.

Głos jej zadrżał od tłumionego bólu.

— Ojcze! — szepnęła składając ręce jak do pacierza — wiem, że winnam ci posłuszeństwo, bo jestem dzieckiem twojem; spełnię wszystko, co każesz, tylko tego jednego nie uczynię, choćbyś mnie miał wygnać z chaty....

— Czyś to ty ją zbuntowała przeciwko mnie? — zawołał Chodakowski, zwracając się do Maryny.

— Nie — odpowiada dziewka, — ale gdyby i tak było, to czuję, że za to jedno Bóg nie ześle na mnie ani deszczu siarczystego, ani piorunów ognistych.

— Już aby z tobą Bóg nie będzie miał nic do czynienia, jeno dyabli! — woła rozgniewany Chodakowski.

— Dyabli zawiele będą mieli roboty z tobą, więc dla mnie czasu im zabraknie! — odcięła Maryna.

— Harda jesteś, bo wiesz, że swój swojemu krzywdy nie zrobi — krzyknął znowu Chodakowski.

— Mów wyraźnie, czego chcesz, bo to ciągłe warczenie obrzydło mi! — rzekła Maryna blada jak płótno.

— A to nie wścibiaj nosa tam, gdzie ci nie potrzeba! Obczerniasz mnie przed ludźmi, burzysz dzieci i chcesz w domu udawać panię samowładną. Ale niedługo się twoje panowanie skończy, bo za cztery tygodnie ożenię się z Augustą.

Walerka zbladła jak trup.

— Chcesz się żenić, ojcze, z tą kobietą? A kto ten drobiazg nauczy pacierza? — rzekła wskazując dwoje dzieci bawiących się pod piecem i najmłodsze uśpione w kołysce.

— To nie ja — woła Maryna, — ale postępki twoje obczerniają cię przed ludźmi! bo wszyscy się dziwią i śmieją się z tego, że dla ciebie zabrakło żony między swymi — woła Maryna.

— Mnie potrzeba mądrej kobiety, która by umiała nietylko wydawać grosz gotowy, ale i oszczędnością przysporzyć mienia! — krzyknął Chodakowski.

— A tak! — rzekła Maryna ze śmiechem, choć łzy płynęły jej po twarzy. — Wiem ja — mówiła — że trafiłeś nawet do organiścinej i do wójta z użaleniem się na nieład w domu i moją rozrzutność. I chcąc kłamstwu nadać pozór prawdy, płakałeś tak rzewnie, że aż ci nos spuchł jak ogórek nasienny. Ale Pana Boga nie obełżesz, choćby ci język spuchł od gadania, bo Bóg jeden tylko czyta w sercach ludzkich jak w drukowanej książce.

— Słuchaj! — rzekła po chwili, oddychając z trudością, — kto na życie uczciwe rzuca cień podejrzenia, kto szarga czyje imię dla dogodzenia własnym zamysłom, ten niechaj w godzinę śmierci...

Nagle dłoń chuda i pomarszczona spoczęła na ramieniu Maryny.

— Milcz i Bogu pozostaw osądzenie krzywd twoich! — rzekła staruszka, która przed chwilą weszła do izby.

— Dobrze to wam mówić, Maciejowo — szepnęła markotnie Maryna, — ale sami pewnie nie ścierpielibyście, żeby was kto obmawiał za oczami. Jestem biedna i potrzebuję pracować, a kto mnie teraz weźmie, obniesionego po całej okolicy próżniaka?... Zawsze starałam się robić sumiennie, co do mnie należy, i zjednać sobie poszanowanie u ludzi, a.... on niby krewniak!.... sponiewierał moją sławę, jak gałgan podniesiony ze śmietnika. I wy mi każecie milczeć? A czy to ja niemowa, albo obrana z rozumu, żebym nie rozumiała mojej krzywdy?!

— W złem nie naśladuj innych, — szepnęła staruszka, — i pamiętaj, że w każdym grzechu jest zarodek kary. Więc nie przeklinaj, ale klęknij i pomódl się gorąco, aby ci, co kłamią, ukochali prawdę, a zawstydzisz potwarców dobrocią. Pójdą oni z ciężarem grzechów i z wyrzutami sumienia, które w każdej chwili dążą jak cień za człowiekiem i jak cień zasłaniają mu jasności życia.... A ty, pokrzywdzona, śmiało będziesz patrzeć w niebo i na ludzi.

Chodakowski zbladł. Chwycił czapkę i uciekł.... pewnie na słodką wódkę do Augusty.

A Maryna, podziękowawszy staruszce, że ją powstrzymała od grzesznego przekleństwa, opowiedziała jej potem o odmowie Walerki Gotlibowi i o zamiarach żenienia się Chodakowskiego z Augustą.

Maciejowa, popatrzywszy z litością na zapłakaną twarz Walerki, rzekła dobrotliwie:

— Przestań płakać, dziecko! Módl się i ufaj Bogu, a może nieszczęście zawisłe nad wami los rozwieje jeszcze.

Dziewczę utkwiło pytający wzrok w Maciejowej, pragnąc wyczytać z głębi jej duszy, czy jest nadzieja uratowania ojca. Maryna zaś kręcąc głową szepnęła smutnie:

— Co wilkowi w gardło wpadło, to przepadło.

— Kto to wie! — zawołała staruszka z dziwnym jakimś uśmiechem.

Na drugi dzień, zaledwie Chodakowski zapalił fajkę po śniadaniu — otwierają się drzwi i wchodzi Maciejowa.

Chodakowski brwi zmarszczył, ale szanując wiek staruszki, chociaż zły za wczorajszą rozmowę, przyniósł jej krzesło i prosił uprzejmie, aby spoczęła.

Maleńkie oczki Maciejowej były uśmiechnięte filuternie.

— Śniłeś mi się, Wicku, — rzekła do Chodakowskiego, — i to w latach młodych. Ty rwałeś orzechy dla Celki, a ona stała na zielonej łące i obrywając listki z włoskiej piwonii, szeptała: "Pamięta?....Zapomniał?....Czy kocha jeszcze?..." A twarz jej mieniła się, jak to wtedy, gdy się dowiedziała o zaręczynach twoich z nieboszczką żoną; tylko wówczas padła bez duszy, że ją było trudno docucić....— dokończyła stara wolno.

Na wspomnienie przeszłości wszystka krew zbiegła z twarzy Chodakowskiego do serca.

Muszę tu powiedzieć, że ten **mamrot i dokutnik** kochał kiedyś śliczną jak kwiat wiosenny Celkę, siostrzenicę Maciejowej, ale przez namowę rodziców, czy może przez chciwość, wyrzekł się miłości biednej dziewczyny, jakby złego ducha przy chrzcie świętym.

Czy o niej zapomniał.... któż to zgadnie?! Toć o wszystkiem chętnie mówił, tylko o tem jednem unikał zawsze, bywało, rozmowy.

— Jak jej się też powodzi? — rzekł teraz stłumionym głosem.

— Owdowiała, rok temu; ma jednak czem łzy obetrzeć w smutku, bo nieboszczyk zapisał jej cały majątek.

To rzekłszy staruszka umilkła, a po chwili znów rzekła:

— Dwa dni temu, odebrałam list od niej; donosiła, że mnie może odwiedzi....

— A dzieci ile? — dopytywał się Chodakowski.

— Było ich dwoje, ale umarły na ospę. Podobno biedaczka ledwo oczu za niemi nie wypłakała...

I stara, poprawiwszy chustkę na szyi, rzekła jakby sama do siebie:

— Słyszałam, że kobiecina wygląda jeszcze niczego i kawalerów zjeżdża się do niej jak na odpust. Co prawda, to nieboszczyk uciułał grosza, nic więc dziwnego, że jej spokojności nie dają.

Chodakowski zamyślił się głęboko, rozważając coś w milczeniu; a Maciejowa uśmiechając się rzekła:

— Przyjdź, Wicusiu, jutro do mnie wieczorem, a pokażę ci złoty pieniądz, znaleziony pod tą starą gruszką, którą kazałam wykopać.

Tego samego dnia, jak staruszka wspomniała o Celci, Chodakowski poszedł znowu wieczorem do sąsiada Niemca. Augusta jednak dziwiła się, że jakoś ani jeść, ani pić bardzo nie mógł, a i do rozmowy nie był skory. Znać było, że myślą jest daleko, ale gdzie — tego jakoś Niemka odgadnąć nie mogła. A ona spodziewała się, że po owych kłótniach z Maryną Chodakowski oświadczy się jej. Naprożno jednak tego wyczekiwała....

Na drugi dzień, wywiązując się z obietnicy, poszedł Wincenty wieczorem do Maciejowej. Był też ciekawy, co to za złoty pieniądz staruszka znalazła w ziemi.

Maciejowa rada mu była i zaraz przyniosła ów dukat. Ale zaledwie Chodakowski wziął go do ręki, boczne drzwi od alkierza otwierają się, i wchodzi do izby średnich lat kobieta, dziwnie przypominająca smutnem spojrzeniem i łagodnym wyrazem twarzy kogoś, drogiego jego sercu.

— Czy poznałeś mnie? — pyta przybyła.

— Celka! — zawołał radośnie Chodakowski i wyciągnął obie ręce do niej.

Celka mu podała dłoń do uścišnienia, a w pięć minut potem gwarzyli oboje, jak za dawnych czasów.

Musiał jej opowiadać o dzieciach swoich, i o wspólnych znajomych, i dopiero gdy północ wybiła, pożegnali się.

Nazajutrz po ukończeniu roboty znowu Chodakowski leciał i to prawie bez tchu do chaty Maciejowej. I tak dnie po dniach płynęły cicho i spokojnie. W domu Wincenty witał i żegnał wszystkich z uśmiechem na ustach, a czuł się jakby odmłodzonym, szczęśliwszym i lepszym.

Tak, lepszym, — bo sumiennie jak w lustrze pokazywało mu, jakim był, a jakim być powinien.

Naprożno Niemka kusiła go salcesonem i pomarańczówką przywiezioną z miasta; odpowiedział jej grzecznie lecz stanowczo, że się trunków wyprzysiągł — i to głównie przez oszczędność, — dodał z dziwnym uśmiechem.

Augusta nie dała mimo to za wygranę i gwałtem wciągnęła raz Wincentego do izby.

— Podobno Maciejowa ma gościa? — rzekła, wpatrując się bystro w sąsiada.

— Siostrzenica przyjechała do niej — odpowiedział spokojnie.

— Wiem, wiem —trzepała prędko Augusta, — widziałam ją nawet. Czarna, wysoka, jak pomiotło do wycierania kominów.

— Przeciwnie, ładna i dobra — odpowiedział Chodakowski.

— Słyszałam, że niegospodarna i flondra. Znać to nawet po niej; na twarzy ma wypisane, że rozlazła i niezaradna.

Tego już było zanadto. Chodakowski się rozgniewał i to okrutnie.

— Prawda jest, — zawołał,— że Celka dyabłu łba nie ukręciłaby, ale za to szanuje spokój innych i piekła nigdzie nie zrobi....

— Nieprzymierzając, jak martwe cielę, co to nawet ogonem nie ruszy, i robią z niem wszystko, co się komu podoba — przerwała ze śmiechem Augusta.

— Lepsze martwe cielę od suczki na przewozie, co na każdego warczy, — odciął Wincenty.

— Coś pan Chodakowski bardzo jej broni — szepnęła niemka potrząsając głową.

— Bo znam ją od dziecka, i wiem, że serce i dusza czyste u niej jak złoto.

Augusta zgłupiała.

Już ja ci ją tak obrzydzę — pomyślała sobie, — że nie wspomnisz o niej. — Głośno zaś zagadała o czem innem, chcąc zabawić Chodakowskiego.

Nadzieje poróżnienia Wincentego z Celką zawiodło biedaczkę. Codzień o zmroku widziała, go jak szedł do Maciejowej. A choć nieraz gwałtem chciała go zawrócić z drogi, Chodakowski opierał się i obiecując później ją odwiedzić, szedł dalej.

Odwiedziny te jednak już nigdy nie radowały serca Augusty, gdyż czy ganiła Marynę, czy też Celkę, Wincenty uśmiechał się tylko, nie przerywając jej mowy.

— Ty wiesz jedno, a ja drugie— myślał sobie wtedy, dziwiąc się swemu zaślepieniu, że mógł odrazu nie poznać się na przewrotności Niemki.

We dwa tygodnie wyjechała Celka, z czego, rzecz prosta, ucieszyła się bardzo Augusta.

Ale radość jej niedługo trwała, gdyż przez uchylone drzwi zobaczyła twarz Walerki tak rozpromienioną, jakby wielki los na loteryi wygrała. Chodakowski, trzymając za rękę Marynę, mówił:

— Zawiniłem względem ciebie — Marysio, ale mi przebacz i bądź życzliwą. Najczęściej nie ja gadałem i wymyślałem, ale wódka, która niech przepadnie jako największy nieprzyjaciel ludzi!

Maryna zapłakała jak dziecko, i dopiero uspokoiwszy się rzekła:

— Dzięki Bogu, żeś nareszcie znalazł dla dzieci dobrą matkę, a dla siebie rządną gospodynię.... Celkę pokochaliśmy wszyscy; niech Bóg wam błogosławi i da szczęście!

— Więc mi nie pamiętasz złego? — rzekł Chodakowski.

— Teraz radabym ci nieba przychylić — odpowiedziała szczerze Maryna.

Augusta cofnęła się cichutko do siebie nie chcąc słuchać dalej, a Chodakowski opowiadał Marynie, że Celka życzy sobie po ślubie, aby przenieśli się wszyscy do jej domu.

W oczach Walerki zabłysły łzy żalu na myśl wyprowadzenia się z chaty, w której się urodziła i urosła; jednak ból swój ukryła i zbliżywszy się do ojca szepnęła, całując go w rękę:

— Będę się starała pokochać macochę jak matkę i jak matkę szanować.

Ojciec przytulił dziewczynę do serca i gorąco pragnął tem uściśnieniem wymazać z pamięci dziecka wszystko, co ono przez niego wycierpiało.

K.

Dwa buty i dwa talary.

Pewien figlarny uczeń poszedł wieczorem z nauczycielem na przechadzkę. Niebawem obaczył koło drogi parę butów, błotem zawalanych i domyślił się zaraz że one należały do ubogiego człowieka, pracującego na przyległej roli.

Młodzieńcowi błysnęła myśl płocha, zwrócił się więc do nauczyciela z temi słowy:

— Panie, ja temu człowiekowi spłatam figla! Schowam mu buty i skryje się za pobliskim krzakiem, abym mógł widzieć potem, co będzie robił, gdy nie znajdzie swoich butów?

— Na to nie zezwolę żadną miarą, — odparł nauczyciel, — wiedz bowiem żeśmy nigdy nie powinni bawić się kosztem biednych ludzi. Masz pieniądze, a więc jesteś w stanie zrobić daleko piękniejszą przyjemność sobie i biednemu człowiekowi. Wrzuć zatem do każdego buta po talarze, a potem się ukryjemy...

Młodzieniec uczynił podług rady, poczem schowali się za krzakiem, z poza którego mogli dokładnie widzieć człowieka pracującego.

W krótkim czasie skończył swoją pracę i szedł miedzą do tego miejsca, na którem zostawił siermięgę i buty. Wdziawszy siermięgę, wsunął następnie nogę do buta. Zdjął go natychmiast, albowiem uczuł w nim coś twardego. Potrząsnął z ciekawości i z buta wypadł talar. Zadziwił i zastanowił się biedaczysko i niewiedział, co to ma znaczyć. Oglądał talar, obrócił go na drugą stronę, oglądał znowu, a potem patrzył na wszystkie strony, ale nie spostrzegł nikogo. Niebawem schował talar do kieszeni, chciał wdziać but drugi, ale jakże się zadziwił, gdy i w nim znalazł także talara. Osłupiały na ten widok, upadł na kolana, oczy zwrócił ku niebu i zalewając się gorącemi łzami, zaczął się modlić w tej słowa:

— O Panie, Ojcze mój najłaskawszy, wiedziałeś, że dzieci moje nie mają chleba, że dzisiaj o głodzie miały pójść na spoczynek. Zesłałeś mi te pieniądze przez jakiegoś dobroczyńcę, żebym je nakarmił i pocieszył w niedoli strasznej. Boże, litościwy Ojcze, pobłogosław tę rękę, która mi przyniosła pomoc w tej bolesnej chwili!...

Młodzian od wzruszenia nie mógł wymówić ani słowa, tylko łzy kroplami staczyły mu się po licach.

— Cóż, — rzeknie nauczyciel, — nie jesteś teraz więcej ucieszony, niżbyś był w owej chwili, gdybyś był wypłatał figla biednemu człowiekowi?...

— Och, panie nauczycielu! — odrzekł uczeń, — dałeś mi naukę, której nigdy nie zapomnę. Czuję całą duszą prawdziwość tego powiedzenia: "Szczęśliwszy ten, który daje, niż ten, który bierze".

Kto pierwszy latał po powietrzu?

Wobec zainteresowania się ogólnego wzlotami Bleriota, braci Wrightów, Farmanna i wielu innych, historycy rozpoczęli poszukiwania w celu wykazania, komu po raz pierwszy udało się wznieść ponad ziemię. Jak donosi "La vie de Paris", pierwszym latającym człowiekiem był Jezuita portugalski Bartholomeo de Gusman, który po kilku próbach, dokonanych z wynalezionym przez siebie przyrządem wobec członków jezuickiego zakonu, wystąpił w 1720 roku w Lizbonie z doświadczeniem publicznem w obecności króla Jana V. i niezliczonych tłumów publiczności. Przeleciał on znaczną przestrzeń, oddzielającą dwa największe place w Lizbonie i opuścił się na jednym z nich na ziemię bez żadnego szwanku. Nazwano go "Ovoadorem". Wkrótce jednak potem umarł i wziął tajemnicę swego wynalazku do grobu.

Nowe Książki.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Basia. Powiastka dla dzieci ,przez Włochnę Cena 5ct.

Biedna Sierotka. Powiastka dla dzieci. Prawdziwe zdarzenie. Cena 10ct.

Chata za wsią. Dramat ludowy w V-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego. Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego. Kopia z rękopisu własności rządowych teatrów w Warszawie. Cena 50ct.

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena .... 5ct.

Dobra Dziewczyna. Powiastka dla dzieci. Cena 10ct.

Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichens. Tłómaczenie z angielskiego. Cena .... 5ct.

Historya Ganema syna Abu Eba, niewolnika miłości. Opowiadanie Sheherazady. [Z Tysiąc Nocy i Jedna.] Cena 20 ct.

Historya Nureddyna i Pięknej Persanki. Opowiadanie Sheherazady. Z Tysiąc Nocy i Jedna. Z illustracyami. Cena 30ct.

Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

Jak się Józef Malinka ożenił. Obrazek weselny z parafii Wysokie w stronach radomskich. Bardzo piękna powiastka. Cena 15 ct.

Jedynaczka. Powastka ludowa. Cena 5c.

Kochliwy Wujaszek. Wesołe opowiadanie Władymira Berensztana. Z oryginału rosyjskiego. Przetłómaczył Dr. M. S. Cena 5ct.

Koronka o Świętej Annie, Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek Chrześciańskich. Cena 10ct.

Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena .... 5ct.

Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena .. 5c.

Ogniem i Mieczem. Powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza; w komplecie dwóch książkach. Z pięknemi illustracyami. W słabej oprawie Cena $1.75

Oprawne mocno ze złoconym tytulikiem w dwóch książkach Cena $2.50

O gospodarzu Mickuniu, jak on wygody kupował i na jajach siedział. Bardzo pocieszna powiastka. Cena 10ct.

Orfeusz, czyli zbiór najulubieńszych Pieśni polskich, z melodyami [nutami] ułożon mi na cztery.. męskie głosy przez Bogdana. Cena 50ct.

Pogoń za świeżem powietrzem. Piękna powiastka przez L. Szylera Rackiego. Cena 5ct.

Pół Korony. Powiastka przełożona z języka angielskiego przez A. Z. Cena 5ct.

Powieści Moralne, przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych. Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski. Piękna ta książka dla młodzieży zawiera 36 powiastek a mianowicie: 1 Krótka wiadomość o Księdzu Fr. Soave; 2 Wdowa chora; 3 Klejnoty skradzione; 4 Małżeństwo; 5 Obraz; 6 Etelredus; 7 Strachy nocne; 8 Ryszard Makwill; 9 Marszałek Turenniusz; 10 Niewolnik wykupiony; 11 Miłość monarchy i miejsca rodzinnego; 12 Baltazar z Limy; 13 Teresa Balducci; 14 Fryderyk Lanukcyusz; 15 Pippus i Menikukcyusz; 16 Brat szlachetny; 17 Szczęśliwość; 18 Bankructwo; 19 Sydney i Patty; 20 Sydnej i Warner; 21 Niewdzięczność; 22 Wihelm Penn; 23 Antoni Leonelli; 24 Dwaj bracia; 25 Poczciwość nagrodzona; 26 Ugger Duńczyk; 27 Alimek albo szczęśliwość; 28 Ibrachim; 29 Powieść chińska Tiohang; 30 Krzywda nagrodzona; 31 Hrabia d'Orengo czyli wychowanie; 32 Oblubienica pełna miłości; 33 Chciwość; 34 Dobroczynność dowcipna; 35 Pożar; 36 Szczęśliwe na morzu rozbicie.

W słabej oprawie Cena 50 ct.
Oprawne mocno, ze złoconym tytulikiem Cena 75ct.

Prawdziwe zdarzenie. Opowiadanie przez Wandę Cena 10ct.

Pan Damazy Kociubiński, dziedzic Capanowa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przedstawienia. 50c.

Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jaw zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodwoli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Scierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, Po co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na ozieminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po ożrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w ogrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Zniwo żbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekkich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena ....$1.50.

Tragiczna Noc. Bardzo zajmująca humoreska Cena 5ct.

Wesele. Napisał Henryk Sienkiewicz. Cena 5ct.

Wizyta. Zabawna Humoreska. Ctna 5ct.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej, drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof. T. Siemiradzkiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się oto, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Prosimy o wycinki z tych pism. Nazwiska tych, którzy o przedruk się postarają i wycinki nadeszlą, oraz z wymienieniem nazwy i miejscowości, będą ogłaszane na łamach "Gazety Polskiej".

POLISH NATIONAL CONGRESS in Washington, D. C.

The Poles, of whom there are about 25,000.000 in Europe and America, are generally supposed to be numerous and strong enough to be able to take care of themselves in spite of their precarious political situation in Europe. And in reality, if the whole territory of Poland belonged to one of the three great powers which participated in the disruption of the republic ,the strenght and energy of the Polish people would probably be sufficient to regain the political independence of the country. But the task which would be comparatively easy when dealing with one power, becomes, impossible when opposed by the combined forces of such three military powers as Russia, Germany and Austria. Of course there is always a possibility of a break between two of those powers and the third. But the experience of more than a century traches us that it is a policy to wait for emergencies and to neglect in the meantine the daily work of self-defense.

The Polish people as a whole refuse to be denationalized and consider themselves still a nation. Poland lives its own national life and understands clearly that as long as there is life there is hope. What the Poles want now is to preserve their nationality in every one of the three divisions, so as to be ready for anything in the future. The governments of the three powers see the Polish question exactly in the same light, and this is the cause of all their efforts to Russianize nad to Germanize the Poles. The policy of the governments is to destroy slowly and gradually the national individuality of the Polish people, so that there may be no Poles. or only very few, when the course of political events in Europe shall bring to Poland a fair chance of regaining her independence.

The necessity of defending Polish nationality against the destructive efforts of the three governments makes advisable unity of action throughout the whole territory of old Poland. But this unity cannot be achieved without a general understanding between all political parties, all national and professional organizations and even all individual workers for Poland's cause. as to ways and means of defense.

In order to reach such an under standing the Poles contemplate holding a Polish national congress in May, 1910, at Washington, D. C. The initiative of first Pan-Polish convention came from the Polish National Alliance in the United States of North America, the largest Polish organization in the world. The seventeenth convention of the Alliance, held in Baltimore in September, 1907, approved the idea of such a congress as suggested in the message of its highest officer, the censor, A. Schreiber of Buffalo, N. Y., and a committee of thirty-two prominent members of the organization is working on the programme. The central government of the Alliance issued recently an appeal to all polish parties and organizations to elect delegates, and mailed personal invitations to about 1000 prominent Poles in Europe and America.

The congress will be opened by the censor of the Polish National Alliance the day after the unveiling in Washington. on Lafayette Square, of the Kosciuszko Monument, which the Alliance presented to the people of the United States as a token of gratitude for the hospitality which so many Poles enjoy in America. The congress will be divided into five sections-political, educational industrial, science and arts, and emigration. A large attendance is expected and the influence of the event on the national life of Poland may be incalculable.

Men of different political associations, belonging to all parties, but all convinced of the necessity of a united action in defense of the existence of the Polish nation, will come together and talk over the past and the present in order to reach a common line of activity for the future. The resolutions adopted by such a body of men will not fail to create a kind of moral law and their influence will be of large benefit for the whole people. The choice of America for the place of this first ge-neral convention in the recent history of the Polish people is to be warmly commended. There is scarcely a man in Europe, however prominent and versed in politics, who could not learn a point or two from the most humble citizen of the United States, the country where liberty was born.

The great German poet, Schiller, says: „Whoever wants to understand the song of a poet must go and see his native land." With just as much right we maintain that in order to understand thoroughly what liberty is and what her practices are, one must come and see her in her native land. The sight of so many different nationalities living happily and peacefully together under the banner and the laws of a great and free republic — the sight of the wonders which absolute freedom and equality are working in this country, will be a revelation to many a Polish patriot, scientist, author and artist who knows such things only from hearsay or from books. Whoever intends to work or to devote his life to conferring on his people the blessings of freedom will do well to come and get acquainted with this best gift of God, in the land where liberty is a fact of everyday life.

THOMAS SIEMIRADZKI
Editor of the Zgoda.

Szczęśliwy człowiek.

Był sobie raz biedny milioner, który tyle miał pieniędzy, że nie wiedział, co z niemi zrobić. Pieniądze same się mnożą i choć starał się jak najwięcej ich wydawać, ciągle przybywały. Na wyścigach jego kolory zawsze wygrywały; zakłady jego do rozpaczy doprowadzały bookmakerów; atuty cisnęły się mu do ręki, gdy kartami się zabawiał; jacht jego niezawodnie pierwszy stawał u celu; piękne kobiety uśmiechami najpiękniejszymi go darzyły, a nawet brzydkie niespodziewane wdzięki na widok jego roztaczały.

— Jakiż z ciebie szczęśliwy człowiek! — wołali jego znajomi. On zaś tymczasem nie był pewnym, czy posiada prawdziwego przyjaciela, a niezmienne powodzenie nudziło go okropnie.

Gdyby miał rodziców, możeby mu lepiej było; ale matka za jego życie zapłaciła swojem, ojciec zaś wkrótce potem przeniósł się do wieczności, a usłużni opiekunowie starali się usilnie, aby mu na niczem nic zbywało. Patentowane niańki strzegły jego dzieciństwa, najzdolniejsi nauczyciele przygotowywali go do szkół, a profesorowe uniwersytetu baczyli, aby minimum wiedzy przyniosło mu maximum akademickich zaszczytów. Wszystko szło mu tak gładko i łatwo, że składania uzyskanych dyplomów nie sprawiało mu przyjemności większej od tej, której doznawał jego służący, gdy kładł termometer do kąpieli. I fizycznego jego wychowania nie zaniedbano. Cwiczono go we wszystkich sportach i we wszystkich celował.

Miał więc i fizyczną siłę i umysłowe wykształcenie i niesłychane powodzenie. Każdą rzecz bez trudu i wysiłku zdobywał, nic go więc w rezultacie nie cieszyło.

Bywał wszędzie, widział wszystko i wszystkich znał, ale nigdy nie był pewnym czy szczerze go witają, ani czy mu kto jest przyjacielem, czy wrogiem. Mówiono o nim zazwyczaj: "Ten Sylwer to bardzo przyzwoity człowiek. Miliony wcale mu w głowie nie przewróciły i zapełnie o pieniądzach nie myśli.

Nie pojmowali, że nie myśli o nich, bo ich ma za dużo.

— Jaki pan dobry! — zawołała raz księżna, gdy jej dał dwa razy tyle, aniżeli żądała, na jakiś dobroczynny cel.

Uśmiechnął się na to, a potem westchnął.

— Nie sprawia mi to zadowolenia — odparł. — Zawsze wpłynie mi więcej aniżeli wydam. Nie mogę się tej mamony pozbyć.

Księżna wypatrzyła się na niego.

— Wszak możesz pan wziąść akcye jakiejś kopalni złota?

|Książe niedawno to uczynił i źle na tem wyszedł|.

— To na nic. Zaraz by trafili na nadspodziewanie bogatą żyłę.

— No, to wybuduj pan domy dla ubogich. To chyba uszczerbek w pańskiej fortunie zrobić musi, pomimo iż czynsze płacić będą.

— Spróbuję — rzekł i poweselał trochę.

Wybudował węc pałac hygienicznej doskonałości we wschodniej części miasta, ale pałac ten był tak wspaniały, że ulica, w której się znajdował, naraz modną się stała i ubodzy się z niej wyprowadzili, jemu zaś czynsze wpływały i dobry procent od włożonego kapitału przynosiły. Żadnej mu to więc przyjemności nie sprawiło.

Nudził się coraz więcej i z wizytą do księżnej pojechał w celu rozrywki; księżna przebywała wówczas na wsi, w Thayne Castle. Zresztą było to jego obowiązkiem, bo obchodzono tam właśnie urodziny małego dziedzica, a jego chrzestnego syna. Trzeba mu więc było zawieźć prezent. Zazwyczaj i robienie prezentów nie bawiło go bynajmniej, bo wszyscy wiedzieli, że łatwo mu to przychodzi, nikt więc nie cenił jego darów.

Ale pięcioletni margrabia zabrał się zaraz energicznie do kosztownego mechanicznego cacka i tak dokładnie jè oglądał, że połamał je od razu w kawałki.

— Oh! Cedryku, kochanie! — zawołała księżna. — Taka droga zabawka

— Proszę go nie łajać — przerwał jej milioner. — Szczęśliwe dziecko, nie zna jeszcze jej wartości.

Tymczasem młody dziedzic szlochał i krzyczał, że nie miał bowiem zamiaru zniszczyć zabawki.

— Nie płacz synku — uspakajał go Sylwer — jutro dostaniesz drugą.

J Doprawdy? na honol?

— Zaraz telegraficznie zamówię.

— Ojciec chrzestny psuje cię — rzekła matka.

— To taka przyjemność znaleźć coś, czego ktoś naprawdę pragnie!

Sylwer czuł, że dary jego najczęściej nie były trafne. Bo i skądżeż on, biedny milioner, mógł wiedzieć czego komu potrzeba?

— Powinieneś się pan ożenić — zauważyła księżna, biorąc synka na kolana.

— Niktby za mnie nie wyszedł — odparł bogacz zniechęconym tonem.

— Powinieneś pan biedną jaką dziewczynę uszczęśliwić, — nalegała księżna.

Popołudniu miano urządzić festyn dla dzieci farmerów i oficyalistów księcia. Sylwer poszedł z cygarem do ogrodu i usiadł w zacienionym kąciku, rozmyślając nad smutnym swym losem. W tem usłyszał dwa głosy; jeden cienki i znany, drugi zaś równy, łagodny i obcy.

— Czy i ty miewasz ulodziny? — pytał mały Cedryk.

— Jedynie guwernantka moja, Niemka, na tyle jest niegrzeczną, że mi je czasem przypomina.

— Niegrzeczna? To ja ją obiję! Ale ja myślę, że ulodziny są bardzo ładne.

— Pewnie, ale tylko tak długo, jak można liczyć lata na paluszkach; gdy zaś musi użyć wyższej arytmetyki, by je zrachować, wówczas tracą urodziny swój urok.

Milioner zaglądnął przez liście i spostrzegl damę, którą nieraz w towarzystwie spotykał, ale na którą nigdy dotąd nie zwrócił uwagi. Uczuł teraz, że postąpił rozsądnie i spojrzał powtórnie. Dama była zgrabną, a miała przyjemny uśmiech i ładne oczy.

— Mama jest stala, a przecie obchodzi ulodziny — ciągnął dalej malec.

— Naturalnie, czyni to dla swojego chłopczyka.

— To ty wyjdź za księcia, kuzynko Lóziu, to też będziesz miała chłopczyka.

— Książęta nie żenią się z biednemi dziewczętami — odparła panna, śmiejąc się dźwięcznie.

— No to musisz wyjść za mego ojca chrzestnego — zawyrokował Cedryk — ot właśnie tu jest.

— Zdaje mi się, żem zasnął — rzekł milioner powoli.

— Bardzo mi przykro, żeśmy pana nie zbudzili, ale księżna nas tu wysłała dla zabicia czasu zanim dzieci przybędą.

W tej chwili goście zaczęli się schodzić, tak że dopiero po obiedzie mógł Sylwer do panienki znów się zbliżyć.

Książę pesymistycznie był usposobiony, odebrał bowiem niepokojący telegram z giełdy.

— Zanim Cedryk dojdzie do pełnoletności — rzekł by, jedząc leguminę — majątek dyabli wezmą, a Thayne-Castle zamieszkiwać będą żydzi.

O zdaniu tem myślał milioner, stojąc z panną Różą Thayne w oranżeryi, gdzie podziwiali oboje rzadki jakiś storczyk.

— Ciekaw jestem — rzekł — dlaczego co drugi człowiek udaje, że nie ma ani grosza?

— Oh! to bardzo jest szykownie nie mieć pieniędzy. Pan tego naturalnie nie pojmuje; nie hołduje pan modzie.

— A pani do szykownych ludzi należy?

— Nie, ja naprawdę jestem biedną.

Spojrzał na jej suknię.

— Jedwabna — odparła na niewypowiedzianą myśl jego. — Jedwab mocniejszy od muślinu i nie trzeba go prać, mniej zatem kosztuje. Przytem tak Tom, jak i ja jesteśmy ubogimy krewnymi, znajdujemy się więc na dobroczynnej liście księżnej.

— Chciałbym, by i mnie na niej umieściła.

— Poproś ją pan o to. Ale na co to panu; panu i tak szczęście sprzyja.

— Przeciwnie. Zapewniam panią, że jestem bardzo biedny i zasługuję na litość.

Spojrzała na niego figlarnie i wesoło się zaśmiała.

— Tom innego byłby zdania. Jako najmłodszy syn najmłodszego syna musi mieć dobry sąd o rzeczy. Kazali mu iść na prawo, ale jak dotąd, to ani jednej sprawy jeszcze nie bronił.

— To się może odmienić. Czy pani życzyłabyś sobie, by miał powodzenie?

Radosny rumieniec był mu odpowiedzią. Wiedziała, że, jako milioner ,niejednego adwokata musiał zatrudniać.

W dzień wyjazdu swego zaprowadził ją do ogrodu i poprosił o różę. Poważnie potrząsła głową.

— Choć malutki pączek! — błagał.

— Nie, boję się starego Adama — odrzekła stanowczo.

Naturalnie pomyślał, że mówi o ogrodniku, a że pragnął czegoś więcej niż róży, a jednocześnie obawiał się otrzymać, to zbyt łatwo, więc nie nalegał i odszedł.

— Jakże oryginalnie pan mieszkasz? — zawoła Sylwer parę dni później. Wydrapał się był po niezliczonych schodach, aby znaleźć Wielmożnego Tomasza Thayne bardzo samotnego, i jak zwykle, bez zatrudnienia.

— Nieprawdaż? Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony, że mnie odwiedzasz. Księżna to urządziła mi mieszkanie. Jest ona trochę despotyczna, ale niezmiernie poczciwa. O moje gusta nie pytała — jestem ubogim krewnym, jak może pan wiesz — ale myślała o moich wygodach. Ot to naprzykład wygląda na fortepian, a jest to w rzeczywistości wanna. Nie jestem muzykalny, a w tym domu trudno o nowoczesne udoskonalenie.

Młody prawnik nie robił tajemnicy z odwiedzin milionera, i niedługo potem rozmaite sprawy wpływać poczęły, tak, że wkrótce skarżyć się musiał na przeciążenie.

Tak się jakoś złożyło, że kilka miesięcy minęło zanim Sylwer spotkał znów pannę Thayne. Odbywała ona podróż yachtem, a następnie wizyty u rozmaitych osób, u których on nie bywał. Gdy ją nareszcie ujrzał, wyglądała doskonale i kilka "urodzin" jej ubyło.

Rozmowa ich, fatalnym jakimś zwrotem, potrąciła o Toma.

— Doskonale mu się powodzi, — rzekła panna Róża. — Wszyscy zachwyceni są jego talentem. A propos, mówił mi, żeś pan był łaskaw odwiedzić go w zeszłym roku.

— Sądziłem, iż przyjemnie pani będzie, jeśli złożę wizytę jej bratu.

— Memu bratu? Ależ Tom jest tylko kuzynem moim a nie bratem.

— Oh!

Nie wiadomo dla czego, milioner uczuł pewne rozczarowanie i zmieszał się; aby zaś to pokryć, śpiesznie zadał pytanie, z którem zamierzał się ociągać, właściwie zbyt łatwego otrzymanie przychylnej odpowiedzi.

Ładne, piwne oczy spojrzały na niego poważnie, a z widocznem zdumieniem, i panienka łagodnie a stanowczo odrzekła:

— Nie.

— Czy żadnym sposobem skusić pani nie zdołam? — prosił biedny milioner. — Mogłaby mnie pani polubić.

— Lubię pana bardzo i teraz, — odparła z uniczestwiającą otwartością. — Ale nie kocham pana, a przytem mam zamiar wyjść za kuzyna mego Toma, jak tylko można najprędzej.

— Opuściło mnie szczęście! — zawołał Sylwer żałośnie. Doznał też zupełnie nowego i nieznanego wrażenia. Kochał ją o wiele więcej, niż się domyśleć mogła, a pomimo to nie był tak nieszczęśliwym, jak sądził.

Przeł. A. Z.

Niebieski brylant.

W Paryżu sprzedano z przetargu w Hotelu Drouot brylant niebieski, należący za Ludwika XIV do korony francuskiej. Piękny ten klejnot przechodził różne koleje i w końcu znalazł się w ręku Turka Habiba, który nabył go w Amsterdamie. Turek żądał za brylant ważący 44 i pół karata półtora miliona franków, przetarg jednak doszedł tylko do kwoty 400.000 franców za którą też kamień sprzedano.

Przerażająca statystyka.

Dr. Foster, wybitny fizyolog, przeprowadził ścisłe badanie nad strasznemi skutkami alkoholizmu dziedzicznego w jednej tylko rodzinie, której historyę przy pomocy władz miejscowych wyśledził w najdrobniejszych szczegółach. Pewna kobieta urodzona w roku 1740, a zmarła na początku wieku XIX-go była pijaczką, złodziejką, i włóczęgą. Pozostawiła potomstwo, które zbiegiem lat wykazywało poważną liczbę 834 osoby. Z tych 709 było karanych sądownie, — 106 urodzenia nieprawnego, 142 żebraków, 64 żyjących ze wsparć publicznych, 181 kobiet prostytutek publicznych, 76 osób karanych za różne zbrodnie, z tych 7 za zabójstwo. Jedna ta rodzina, według najściślejszych i wiarygodnych obliczeń, w ciągu 75 lat kosztowała państwo 5 milionów mk., które pobrała w postaci wsparć, wynagrodzeń, kosztów utrzymania w więzieniach itd.

Wyrok śmierci na 124-letniego starca.

Do gazety "Russkoje Słowo" donoszą z Władykaukazu, że wojenny sąd okręgowy skazał na karę śmierci przez powieszenie za zabójstwo starszyny wołosti Arbeka Maliewa. Skazany liczy 124 lat wieku i nie może już chodzić bez pomocy kul. Sąd postanowił prosić o złagodzenie kary skazanemu.

Nasze kucharki.

Pani domu: Co, ten żołnierz, to brat Kasi? Nigdy mi Kasia nie mówiła, że ma brta!

Kasia: Nie mogłam, proszę pani. Znam go przecież od trzech dni.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2703	Adamski J	3072	Kedzior I
2718	Banas A	3082	Klec W
2721	Babinski S	3085	Kijawski S
2725	Bak M	3086	Kieras J
2726	Baczewski J	3088	Klaszak J
2728	Babraj M	3089	Klockowski J
2729	Baran A	3093	Klempka A
2730	Bartos L	3096	Kloc W
2731	Baraboss J	3101	Kmab A
2736	Bieniarz T	3105	Koniecny W
2737	Bilieracki A	3116	Kosttka J
2738	Bieniak	3122	Kowalski M
2759	Biegalski W	3131	Kujawa W
2765	Bolek J	3133	Kucharski J
2771	Bonarski J	3142	Lasek J
2773	Borkowski J	3154	Liszka K
2775	Bozic I	3160	Litwin F
2777	Bramowski S	3162	Lubecki B
2789	Brzezinski A	3167	Lukacek M
2791	Buszek J	3168	Lubecki B
2796	Budzik M	3170	Lysart W
2807	Cantor A	3172	Macijewski L
2818	Cifak J	3184	Mamowski J
2821	Ciszowski P	3186	Malowski C
2836	Cybulski H	3196	Markoski P
3837	Czyczynska E	3197	Marzatek J
2840	Daniel F	3202	Mazilenski A
2841	Daszkiewicz M	3206	Mazlarka J
2851	Dlubis S	3219	Mierzynski E
2842	Dabroski J	3220	Micalik S
2853	Dopkowski A	3223	Mizia M
2854	Drozd B	3243	Nowotarki S
2857	Drabik P	3247	Oczki J
2859	Dragowna A	3248	Olszewski J
2864	Drzewicki M	3250	Osieczak W
2865	Duda J	3251	Osuch S
2868	Dusza M	3252	Osoida J
2871	Duda D	3258	Pajewski W
2872	Duma M	3259	Pacek A
2876	Dykas J	3260	Pawlik A
2877	Dymek J	3272	Pinarski F
2878	Dzurka K	3276	Pluchy J
2879	Dzugan T	3278	Plata M
2890	Fobian P	3287	Putra W
2906	Fron J	3288	Puchalska L
2912	Furza M	3295	Radzzik J
2915	Garaj A	3307	Rojek P
2916	Gasiciel	3313	Rumanski A
2918	Gawrowski W	3316	Samil I
2925	Glinsk W	3343	Slerpinska S
2927	Garszczyk P	3346	Slerant W
2935	Gora J	3358	Sliwa J
2936	Gobata S	3361	Sosnowsky A
2940	Grabawska B	3364	Sockski S
2941	Graczkowsk F	3380	Staszak A
2946	Grzybczyk W	3383	Stawiecki A
2959	Hajc W	3384	Steginta A
2960	Halicki A	3385	Strelak S
2980	Hubacz J	3391	Stramek R
2981	Hulana J	3397	Sumera A
2989	Hucewski W	3408	Swarz F
2995	Ignasiak A	3404	Suchan J
2999	Isiak J	3410	Sypien J
3004	Janczynski A	3411	Syrek M
3006	Jarkiewicz K	3414	Szmudziski W
3007	Jankowski A	3416	Szumal M
3010	Jeszutta M	3419	Szatkewski S
3011	Jezowna A	3421	Szarad J
3022	Juszczyk E	3422	Szatrowski A
3024	Jurkowski J	3441	Tomasek F
3025	Juszkiewicz A	3444	Trochhmial J
3032	Jurkacek J	3450	Tukasik W
3033	Juszkiewicz A	3474	Wadoski A
3036	Kaczor K	3477	Wasowicz J
3040	Kaczmarski S	3479	Walinski J
3041	Kaczmarski M	3485	Wegrzyn J
3043	Kaban J	3487	Welier A
3045	Kajewski J	3495	Wisowaty A
3004	Kaczmarek W	3500	Wielgus M
3050	Kalina J	3506	Wojtala M
3051	Kalis J	3511	Wroblewski W
3052	Kaczmarek M	3516	Zajac J
3053	Kakuba S	3521	Zass J
3056	Kamienska M	3526	Zemlak J
3058	Kapustka J	3532	Zielenski J
3059	Kargul P	3533	Ziembiewicz W
3065	Kazmierski S	3536	Zielnack J
3067	Kasprzak A	3538	Zima J
3069	Kaspara J	3543	Zurek S
3070	Kasprzak J	3554	Zylkowsk W

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ swego brata, Jana Dutka, który przyjechał przed 29 laty, przebywał w Chicago, ożenił się w Chicago; jego żona ma familię: matkę, siostry i ojca, a on pochodzi z Austrii, z miasta Wirawa, stolica Zempleu. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Michał Dutka, Joliet, Ill., 104 Cedar ave. Zona pochodzi z Polski. Nagroda $15,00. ||38||

CZYS już dostał mój ilustrowany Katalog? Napisz zaraz, załącz markę centową! darmo go wyślę! Będziesz podziwiał moje artykuły. Same nowości, wynalazki, sztuki. Wanda Burger 1515 Eastern Parkway-Brooklyn, N. Y. 37

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta w południowym Michiganie na sprzedaż z budynkami i uprawne, blisko kolei, miasta i polskiego kościoła, w rozmaitych wielkościach. Ziemia pierwszej klasy, zdrowy klimat, dobra woda, równiny, grunta nie uprawne, na których znajdzie poddostatkiem lasu do budowy, od 3—4 dolarów za akier i wyżej. Bank stanowy w Pinconning wydaje wszelkie papiery wchodzące w zakres kupna. Piszcie po informacye do Antoni Sulkowski i Antoni Popławski, Box 203, Pinconning, Mich. |G39|

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

FARMA 80 akrowa do sprzedaży; 30 akrów wyklarowanych; 4 akry lasu z dobrem drzewem, reszta porośnięta małem drzewem, ogrodzona drutem; budynki w dobrym stanie, rewa przechodzi przez środek; połowa może być wpłacona, reszta na długi czas; musi być sprzedana z powodu utraty męża; adres: Józef Stodolniak Box 90 Abrams, Wis. 37

SUŁKOWSKI & KIETLIŃSKI 90 Bridge Street, Lowell, Mass. dobrze załatwią Wasze sprawy paszportowe, spadkowe, kontrakta, procesa, hipoteki, sprzedazą lub kupna majątku, szyfkarty, skolektują pieniądze, spaty, przeprowadzają assenterunek i uwolniają od ćwiczeń. |37|

JEZELI CHCESZ mieć najnowszy katalog maszyn do szycia, zegarków, przyborów golarskich, książek i wiele najciekawszych rzeczy, to przyślij swój dokładny adres i 2ct. znaczek, a poślemy ci też nasze kotologi.
A. O. Opolski P. O. Box 182 Phoenixville, Pa. 37

DOM BANKOWY — ISIDOR HERZ. 407 S. 5 ul. w Philadelphii.
Jedyny ofis w Philadelphii, mający w stanie New York Piętnaście tysięcy dolarów kaucyi, jako gwarancyę sumiennego prowadzenia Banku, poleca szanownym rodakom w Philadelphii i w okolicy, Szyfkarty na najlepsze linie, wysyłkę pieniędzy do kraju najprędzej i najtaniej, załatwienie wszelkich spraw adwokackich i Notaryalnych w sądach amerykańskich i krajowych punktualnie i tanio, wyrabia paszporty na przyjazd i wyjazd do Rosyi. 39

KREWNYM po Sp. Annie Krawczykowej z Plainfield, N. J. a pochodzącej ze wsi Zmiszewic, gm. Wolowica, pow. Augustów, gub. Suwałki, donoszę, iż zasnęła w Bogu zaopatrzona SS. Sakramentami 28 sierpnia. Pogrzeb odbył się 30 sierpnia. Sp. Anna Krawczyk podobno ma braci Jana, i Piotra Krawczyk w Wilkes Barre, Pa. Na pokrycie pogrzebu skolektowano $121,65 przez następujących pp: Piotra Jedeszka, P. Gedrecie, Fr. Jecewicz, Józef Sergeje i Józef Charmuszka. Ktoby o braciach lub krewnych wiedział lub oni sami, niechaj piszą do: Piotr Jedeszka, 215 W. Front St., Plainfield N. J. 37

DARMO! Kto chce otrzymać najnowszy katalog książek do nabożeństwa, powieściowych, artykułów religijnych, i wiele innych rzeczy, niech nam przyśle swój dokładny adres, a my mu wyślemy natychmiast nasz katalog zupełnie darmo. Adresować należy: F. Jędrzejewski 1070 Broadway, Dept. A., Buffalo, N. Y. |G44|

KTO CHCE Z GALICYI jakiejś wiadomości, informacyi, adresu, kto chce tu coś nabyć itd. niechaj się zwróci pod adresem: Bronisław Krasicki, koncesyonowane biuro informacyjne, ulica Gołębia 16, Kraków, Galicya, Austria.
Jako należytość za odpowiedź za informacye należy nadesłać jednego dolara.

POSZUKUJĘ SWEJ NARZECZONEJ Maryi Mazanowicz liczącej około 30 lat wieku, która przed dwoma miesiącami wyjechała do Chicago. Ktoby wiedział gdzie wspomniania Marya Mazanowicz się znajduje zechce mnie zawiadomić. Wincenty Wojtkiewicz, 237 Maple st., W. Hazelton, Luzerne Co., Pa. |37—38.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2 centową markę po bliższe informacye. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. E. 10 Perry str. Somerville Mass. |G44|

CZYTAJCIE! KORZYSTAJCIE! Tania jazda do kraju, tylko za kilka dolarów.

Może każdy od nas odjechać do kraju na najlepszych ekspresowych szyfach prosto do Hamburga, lub Bremen przy kilkodziennem zajęciu na szyfie. Odjazd cztery razy w tygodniu.

Piszcie zaraz po spis, nazwy i odjazd szyfów.

The European Transfer Co. Inc.,
23—25 Montgomery St.,
JERSEY CITY, N J. 39

NOWINY MIEJSCOWE.

W szpitalu św. Antoniego, narożnik ulic 19-ej i Marshfield ave., wyzionęła ducha 26-letnia Stefania Janikowska, zam. pnr. 2339 W. 20-ej ul., wskutek kryminalnej operacyi, której dokonała na niej akuszerka Rozalia Bonat, zamieszkała pnr. 2336 W. 18-ej ul.—Śp. Janikowska chorowała w domu przez trzy tygodnie, poczem odesłano ją do szpitala, gdzie po sześciu godzinach umarła.

Uchwalone przez Legislaturę Stanu Illionois prawo zakazujące kobiecie, pracującej po zakładach fabrycznych pracować dłużej, aniżeli 10 godzin ,zostało uznane przez sędziego Tutchilla jako niekonstytucyjne. Wyrok ten wydano na skutek podania firmy "W. C. Ritchie and Co.", której prokurator stanowy chciał zakazać zatrudniania robotnic dłużej, jak 10 godzin. Wyrok sędziego znosi ów zakaz, a podstawą jego był punkt widzenia taki, że wobec konstytucyi Stanów Zjedn. kobieta jest zupełnie zrównana z mężczyzną, te same ma prawa i przywileje, wolno jej zatem pracować tak długo, jak jej się podoba i zawierać kontrakty pracy, jakie chce. Oznaczenie jej długości pracy byłoby ukróceniem jej praw zarobkowania. Wywody prokuratora, że prawo, przez Legislaturę uchwalone, ma na celu chronienie zdrowia kobiety i ludności całej, oraz ochronę przed wyzyskiem i zmuszaniem do pracy nadmiernej — nie przekonały sędziego.

Na mocy rozporządzenia . wydanego przez szefa policyi Stewarda dwunastu policyantów awansowało na sierżantów. Pomiędzy innemi jest jeden Polak, Karol Heliński, który zamianowany został sierżantem na stacyi policyjnej przy West Chicago avenue.

Nowy profesor w kolegium polskiem, św. Stanisława K. zyskuje nową siłę profesorską w osobie ks. Tadeusza Ligmana C. R., który po ukończeniu studyów i wyświęceniu w Rzymie, przybył w tych dniach do Chicago. Ks. T. Ligman jest synem znanych Polonii tutejszej jednych z najstarszych osadników.

W środę odbyło się uroczyste i nader wystawne otwarcie olbrzymiego hotelu "La Salle" na rogu ulic La Salle i Madison. Gmach hotelowy liczy 20 pięter, budowa jego kosztowała $6,500,000. Jest on urządzony z nadzwyczajnym konfortem i o ile "sky-scraper" może być miasta ozdobą — jest nią.. Wnętrze hotelu zdobią marmury i złocenia, dywany i kwiaty. Pełno tam ubikacyi których urządzenie mierzyć się może pod względem wspaniałości z najpierwszymi tego rodzaju lokalami w kraju. Szefem przedsiębiorstwa całego jest p. G. H. Gazeley. Na wczorajszem otwarciu zebrała się śmietanka byznesowa naszego miasta, która przy sutym i smacznym bankiecie i mówkach spędziła parę godzin.

W środę nastąpiło uroczyste otwarcie nowego teatru zbudowanego przez znanego kupca A. W. Wieboldta na rogu Ashland ave. i W. Division ulicy. Teatr nosi, nazwę "Crown Theater" i jest zbudowany wedle wszelkich wymagań nowoczesnych, jest obszerny i mogą być w nim grane największe sztuki. Mistrzem ceremonii był Ralph J. Terwillinger, a mowy wygłosił Ed. Brundage, Jan F. Smulski i Abel Davis. Gośćmi honorowymi byli: Mayor Busse i W. A. Wieboldt. Odegrano także sztukę "King Casey".

Nadeszła tu depesza od słynnego żeglarza amerykańskiego Curtissa, który obecnie bierze udział w wyścigach powietrznych w Brescia, we Włoszech. W odpowiedzi na zaproszenie go do Chicago, Curtiss odpowiedział, że z chęcią przybędzie do Chicago i podejmie tu szereg wzlotów jeśli tylko znajdzie się pod miastem odpowiednia do tego przestrzeń. Czas, w którym Curtiss miałby ze swym latawcem zjechać do Chicago nie jest jeszcze oznaczony.

Zaledwie zeszedł z pociągu kolei górnej Northwestern Elevated Railroad przy Wilson ave., Calvin E. Treacy, bogaty kupiec z

Peary wbija sztandar o 175 mil od bieguna.

Gdy komandor Robert E. Peary dosiągł 87 stopnia i 6 minut szerokości geograficznej, podczas swej podróży, poprzedzającej odkrycia bieguna, naznaczył on to miejsce grudą kamieni w którą wbił sztandar Stanów Zjednoczonych. Fotografia powyższa właśnie z powodu tego faktu była zrobiona. Oryginał fotografii znajduje się w zbiorach znakomitego podróżnika, posiadającego najbogatszą w liczbę kolekcyę widoków okolic podbiegunowych.

Detroit, Mich., został opadnięty przez trzech drabów na rogu Sunnyside i Pemberton aves., pobity ciężko i ograbiony z $367 gotówki, brylantowej szpilki do krawatu wartości $50. Treacy powiada, że napastnicy byli to młodzi ludzie, elegancko ubrani. Poszukiwania za napastnikami jak dotąd są bezskuteczne.

Do zakładu dla obłąkanych odesłano w czwartek panią Alicyę Webb Duke, rozwiedzioną żonę Brodie L. Duke magnata tytoniowego. Przed paru laty żyła ona jako milionerka w przepysznych pałacach otoczona służbą i zbytkiem — dziś dla niej cela szpitalna między gromadą obłąkanych kobiet. Cierpi ona na manię prześladowczą, gdyż zdaje się jej, iż ktoś ją ściga i chce zabić.

Balwiernia Freda Inaroe pnr. 346½ Clark str., była w czwartek widownią arcykomicznej awantury. Oto gdy w balwierni było parę osób "namydlonych" przez otwarte drzwi wpadła wystraszona małpa i jednym susem wyskoczywszy na lustro, poczęła zapamiętale ciskać flakonami, flaszeczkami, grzebieniami, brzytwami i wszystkiem co jej pod rękę wpadło i co gotowalniach balwierskich zwykle leży rozrzucone... Pociskami tymi małpa broniła się przed gawiedzią uliczną ,przed którą uciekając, schroniła się aż do balwierni. Goście balwierza wystraszeni przez niezwykłego kostumera, poczęli uciekać pół ogoleni, namydleni;... a małpa szerzyła dalej spustoszenie, bombardując zaciekle! Aż gdy i lustro oprócz masy innych szkód padło jej ofiarą, kilku mężczyzn zdołało pochwycić i ubezwładnić czwororękiego gościa, który jak się okazało, uciekł z dworca kolejowego "La Salle", gdzie go przywieziono dla jednego z chicagoskich amatorów nieznanego dotąd nazwiska....

Przew. ks. Stanisław Nawrocki, proboszcz parafii Najśw. P. M. od Nieustającej Pomocy na "Bridgeporcie", który od trzech miesięcy przebywa w Europie u rodzeństwa swego, powróci do Ameryki przy końcu bieżącego miesiąca.

Piętnastoletni Michał Klóskowski, zam. pnr. 583 Holt ave., zjadł cały melon i wskutek tego ciężko zachorował, umarł w szpitalu powiatowym na komplikacyę chorób powstałych z obżarstwa.

24-letni Franciszek Bożena, zam. pnr. 327 West Indiana ul., oglądając roboty budowlane, trafiony został w głowę spadającą ciężką deską tak nieszczęśliwie, że ma rozbitą czaszkę i ciężkie pokaleczenia na prawem ramieniu. Odwieziono go w stanie krytycznym do szpitala powiatowego.

Zastrajkowało 300 robotników przy budowie stacyi kolejowej Northwestern, z powodu, że zatrudniano tam mechaników, którzy są pod kontrolą osławionego Martina B. Maddena. Ludzie Maddena pozostali przy pracy, ale zapewne prowadzić jej nie będą mogli z powodu braku robotników w różnych gałęziach pracy budowlanej.

Sześcioletnia Marya Kendzior, córka szynkarza Józefa Kendziory pn. 1430 Cornell ulica zachorowała nagle i gdy ojciec niósł ją do pobliskiego lekarza skonała na jego ręku. Lekarz skonstatował śmierć z powodu wady sercowej..

Znany ob. Jan Kurland były konstabel, zmarł w powiatowym szpitalu w zeszły czwartek. Zwłoki zabrano do zakładu ob. Józefa Jarzembowskiego. Pogrzebem mają się zająć przyjaciele zmarłego.

Harry L. Strom, adwokat, skarży kompanię telefoniczną o 20 centów. Pan Strom ma telefon i twierdzi, że musiał zapłacić 20 centów, do których kompania nie miała prawa. Skarżący twierdzi, że uda się nawet do sądu apelacyjnego, jeżeli zajdzie potrzeba.

Urzędnicy kompanii telefonicznej, zaprzeczają temu, że kolektują jakiekolwiek pieniądze nieprawnie.

Przełożony .Domu OO. Zmartwychwstańców w Kollegium św. Stanisława K., Przewiel. O. Jan Piechowski zamianował następujący Zarząd Kollegium na rok bieżący: Wiel. O. Wład. Zapał, rektor; Wiel. O. Tadeusz Ligman, wicerektor; Wiel. O. Wład. Kwiatkowski, prokurator i Wiel. O. Ant. Bocian, dyscypiinaryusz.

Wszystko jest przygotowane do przyjęcia prezydenta Tafta, który będzie w Chicago w przyszły czwartek. Przez pierwsze kilka godzin prezydent będzie gościem klubu Commercial.

Później prezydent wygłosi mowę na masowem zebraniu urządzonem przez klub Hamiltona. Wieczorem prezydent Taft obecny będzie na bankiecie i balu stowarzyszenia bankierów. Zwiedzi on także instytut sztuk pięknych.

Przed południem odbędzie się także olbrzymia parada dzieci szkolnych, których będzie przeszło 200,000.

Dzieci żydowskie nie wezmą udziału w tej paradzie, gdyż w dniu tym przypada żydowski Nowy Rok.

35-letni Franciszek Guziak, zam. pn. 143 W. Division ul., spadł z drugiego piętra na cementowy chodnik gdy załamała się werenda o którą się oparł. Guziak odniósł ranę na głowie którą opatrzono mu w szpitalu polskim **Sióstr Nazaretanek.**

Związek Polek odbędzie uroczystość poświęcenia sztandaru Kazimierza Pułaskiego w kościele **św. Trójcy** w niedzielę 26 września. Sztandar ten jest wierną kopią sztandaru pod którym zginął nasz bohater pod Savannah, jakiego szczątki znajdują się w muzeum washingtońskiem. Sztandar ten będzie powiewał podczas odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie w roku przyszłym.

NAJŚWIEŻSZE WIADOMOŚCI Z CHICAGO.

Krwawa napaść.

CHICAGO, 14go września. — Wczoraj nad ranem na przechodzących spokojnie Bartłomieja Higgins'a, zam. pn. 80 przy Steward ul. i na Patrick'a Austina z pn. 72 przy, tejże ulicy, przy zbiegu 18 i Arthur ulic napadło dwóch oprzyszków, którzy dotkliwie pobili i obrabowali przechodniów.

Znamiennem jest to, że w pobliżu, według słów poszkodowanych znajdował się policyant, lecz przedstawiciel władzy odmówił udania się w pogoń za rabusiami.

Stan zdrowia Higgins'a budzi poważne obawy. Utraci on, prawdopodobnie jedno oko.

Bomby w Chicago.

W sądach tutejszych rozpoczęły się rozprawy przeciwko braciom Wincentemu i Janowi Altman, oskarżonych i podrzucenie bomby "No. 31."

Jak wiadomo od roku przeszło szulernie i inne miejsca hazardu atakowane były bombami przez niechwytną jakąś grupę ludzi.

Trzydzieści bomb podrzucono bezkarnie, przy trzydziestej pierwszej, o ile oskarżenie okaże się uzasadnionem, noga się powinęła.

Sprawa ta budzi wielkie zaciekawienie w szerokich kołach naszego miasta.

Niefortunny powrót.

Smutne zakończenie miodowego miesiąca mieli państwo Stefanowie Good z Dunning, którzy przybyli do śródmieścia by spędzić w pierwszych dniach wspólnego życia kilka wesołych chwil. Mając zamiar powracać już do domu młoda para usiadła do tramwaju i do tego stopnia zapatrzyła się jedna w drugim, że nie uważała, gdy sprytny jakiś złodziej porwał walizkę w której oprócz rzeczy i kosztowności, oszacowanych na $150 znajdowało się jeszcze $80 w gotówce. Pan Good dojrzał coprawda złodzieja, ale zbyt późno i dogonić go już nie mógł.

Niezwykła broń.

W szpitalu presbyteryańskim znajduje się niejaki John Miscoho z Whiting, Ind., w stanie nadzwyczaj poważnym. Moscoho miał w jakiejś fabryce zatarg z pewnym Michałem Yokish, który użył za broń przeciwko swemu przeciwnikowi węża od zgęszczonego powietrza i wypuścił nań prąd tego powietrza, znajdującego się pod ciśnieniem 110 atmosfer. Miscoho z tego powodu odniósł niebezpieczne obrażenia wewnętrzne.

Powitanie Tafta.

Dziś ostatecznie ułożono program przyjęcia prezydenta Stanów Zjednoczonych w Chicago przez przedstawicieli uczniów szkół chicagoskich, którzy wystąpią w poważnej liczbie 150,000

Dzieci te ustawione szpaierem na ulicach po których prezydent będzie przejeżdżał w tej chwili po przybyciu do Chicago stanowić będą niewątpliwie jedną z najokazalszych scen przyjęcia.

Mordercze tramwaje.

Znów mamy do zaznaczenia jeden wypadek pokaleczenia przez pędzący tramwaj, a tym razem ofiarą nieostrożnej jazdy motorowych stał się dwunastoletni Roman Grocki, syn ob. W. Grockiego — zam. pnr. 1235 Ashland Ave. Wypadek miał miejsce na tej że ulicy w pobliżu Milwaukee Ave. Srodze pokaleczonego chłopca po opatrzeniu w Aptece odwieziono do domu. W celu ustanowienia stopnia odpowiedzialności wdrożono dochodzenie policyjne.

Z polskiego przemysłu.

Z przyjemnością notujemy fakt rozszerzania się co raz to większego polskiego przemysłu. W tych dniach bowiem zawiązała się spółka pod firmą: "Lake Building Material Co.", która trudnić się będzie wszelkiego rodzaju budowami oraz sprzedażą materyałów budowlanych i palnych. Na czele spółki stanie nasz rodak ob. Jan Gołembiowski.

Krwiożercze osobniki.

Do czego dochodzi zezwierzęcenie niektórych osobników najlepiej dowodzi napad, jakiemu uległ ob. P. Zieliński, z p. n. 1268 Jefferson ul. W chwili gdy ten ostatni przechodził spokojnie ulicą, podbiegł do niego 26 letni Stefan Sewerek, zam. pn. 610 W. 13 ul. i uderzył go tak mocno w czaszkę jakimś twardym przedmiotem, że spowodował pęknięcie tejże. Życiu Zielińskiego grozi niebezpieczeństwo. Sewerek zaś rozmyśla o swym czynie w celi więziennej, stacyi policyjnej przy Maxwell ul.

Proces McCanna.

Toczący się obecnie proces inspektora policyjnego McCanna, oskarżonego o wymuszanie łapówek od właścicieli nor nierządu, którzy w zamian podobno cieszyli się protekcyą policyi, wywleka na światło dzienne brudy rozmaite, uprawiane przez niektórych nieuczciwych członków policyi. Podobno McCann miał nawet stałych kolektorów, którzy mu dań i podatek od hańby ludzkiej znosili.

Prokurator ma zamiar zawezwać na świadków majora miasta T. Bussego i jego sekretarza Mullaney'a. Proces ten potrwa zapewne jeszcze dni kilka.

Zabójstwo Polaka.

W tutejszym szpitalu powiatowym zmarł Marcin Gierut, zam. pnr. 3700 przy Paulina ul. Śmierć nastąpiła wskutek ran jakie odniósł w bójce z czterema braćmi Boszczykami, która się zaczęła w salonie Michała Węgrzyna. Boszczykowie i Węgrzyn postawieni zostali pod kaucyą. Zmarły liczył zaledwie 37 lat i pozostawił żonę i siedmioro drobnych dzieci.

Ostatnie Wiadomości.

Gdy się dwóch kłóci trzeci korzysta.

CAPE GIRARDEAU, Mo., 14go września. — Jako skutek walki dwóch przeciwnych partyi politycznych wyszły na jaw różne skandale w zarządzie miejskim. Sąd wielkoprzysięgłych oskarża majora miasta i sześciu radnych o przekupstwa, nadużycia itd.

Sprawa ta budzi ogólne zainteresowanie mieszkańców.

Przejechany na śmierć.

FRANKFORT, Ind., 14 września. — Pociąg osobowy drogi Monon przejechał na śmierć zarządzającego wodociągami miejskiemi Jerzego Etlera.

Przekupni urzędnicy.

YOUNGSTOWN, O. 14 września. — Ośmiu urzędników miejskich i powiatowych obwinionych łapownictwo przyznało się wczoraj do winy. Postawiono ich pod kaucyą $1000 do $2,000

Walka jelenia z rybakiem.

DULUTH, Minn., 14 września — Wczoraj wypłynął na jezioro na ryby Dan Murchinson z Aurora. Gdy spokojnie czekał aż jaki szczupak na wędkę się popadnie ujrzał nagle, płynącego ku sobie jelenia. Rybak chciał podnieść kotwicę i uciec lecz spostrzegł, że już nie zdąży. Złapał więc wiosło i czekał, by jeleń, który, widocznie, miał złe zamiary podpłynął bliżej.

Zwierzę rzeczywiście zbliżało się co raz to bardziej, a gdy dosięgło już do łodzi, usiłowało ją rogami przewrócić. Rybak uderzył jelenia wiosłem, tembardziej jednak rozjuszył zwierzę wywiązała się walka, w której ostatecznie zwyciężył człowiek, przerzynając jeleniowi gardło. W bitwie tej jednak wściekłe zwierzę naniosło rybakowi poważne rany.

Utonięcie dwóch zakonnic.

MONTREAL, Kanada, 14 września. — W miasteczku Bordeant, niedaleko od Montrealu dwie zakonnice przechodziły przez most kolejowy i tak się zmieszały, widząc nadchodzący pociąg, że wskoczyły do wody, a porwane wartkim prądem utonęły.

Zatonięcie okrętu.

NEW YORK, 14 września. — Krążownik Stanów Zjednoczonych "Des Moines" przy wejściu do portu najechał na dwu masztowy statek i przebił w nim dziurę W kilka chwil potem statek zatonął. Wypadku z ludźmi nie było.

Dziki kozak.

PETERSBURG, 15 września. — Kozacy cara Mikołaja wykazali swą dziką naturę w zupełności, gdy jeden z nich z wydobytą szablą przebiegał ulice Petersburga i rąbał dzieci przeważnie. W ogóle zranił on pięć osób z których dwie niewątpliwie umrze. Ostatecznie przechodniom udało się pojmać dzikiego najeźdźcę, którego uwięziono.

Odkrycie pogrzebionego miasta.

MEKSYK miasto, 15 września. — Wczoraj profesor Ramon Mena, który prowadził ekspedycyę naukową w prowincyi Otumba, ogosił o nadzwyczaj ważnem odkryciu naukowem, jakie udało mu się zrobić. Przypadkowo odkrył on bowiem przysypane ziemią miasto z czasów odległej starożytności. O ile sądzić można po odkopanych dotychczas zabytkach w ziemi znajduje się pełno dzieł sztuki nieocenionej wartości.

Królewskie wizyty.

LIZBONA, 15go września. — Król Portugalii Manuel ma zamiar w listopadzie udać się do Anglii i Hiszpanii. W Anglii nastąpi zapoznanie z córką księcia angielskiego Fife, którą dyplomacya przeznacza za żonę Manuelowi.

Historya rządów autokraty.

KONSTANTYNOPOL, 15go września. — Stosownie do dzienników tutejszych zdetronizowany sułtan Abdul Hamid pisze obecnie historyę swego panowania.

Powrót pani Roosevelt.

PARYŻ, 15 września. — Pomimo poprzednich zapowiadań pani Roosevelt nie będzie oczekiwać w Europie na powrót byłego prezydenta, lecz za parę tygodni po zwiedzeniu jeszcze Szwajcaryi i Włoch powróci do Ameryki.

Zamknięte szkoły.

MADRYT, 15go września. — Wskutek ostatnich zaburzeń w Hiszpanii w Barcelonie zamknięto 120 szkół, które bez pozwolenia majora i duchowieństwa nie mogą być otwarte.

W barcelońskim więzieniu obecnie znajduje się przeszło 3000 więźniów aresztowanych podczas rewolucyi.

Pierwszy śnieg.

GRAND JUNCTION, Colo., 15 września. — Pola okalające nasze miasto pokryte są grubą warstwą śniegu, który spadł wczoraj podczas silnej burzy. Ze względu jednak że zbiory już są ukończone — szkody są nieznaczne.

Bunt Chińczyków .

NEW YORK, 15 września. — Według informacyi policyi oczekują tu poważnych rozruchów pomiędzy Chińczykami. Całe brygaczęści miasta zamieszkanej przez synów "niebieskiego państwa".

Pożar lasów.

LOS ANGELES, Cal., 15 września. — W okolicach góry "Pacific szerzą się ogromne pożary lasów. Pożar się zbliża do źródeł nafcianych. Cała ludność zajęta jest ratunkiem.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. dnia 15 września

Mąka.	
Czysta	4.10—4.20
Prosta	4,70—4.80
Minnesota twarda	4,40—4,80
Zytnia	3.60-3.75
Pszenica.	
Nr 3 tw	1,02¾
No. 2 twarda	1,07
Zyto	
Nr. 2	70
Kukurydza.	
Nr 3 żó	68¼— 69
Nr 4 żó	67—68
Nr 4 biała	.67¾
Owies.	
Nr 3 bia	38—40¼
Nr 2 bia	41—41½
Nr 4 biała	38½—39
Jęczmień	
Przesiewki	44—51
Zwyczajny	49—64
	450—7,00
Bydło.	
Najlepsze woły	7,00— 8,40
Dobre	6,90—8,25
Zwyczajne	5 50-6,80
Najepsze krowy	4,00-5,25
Biedne	2,00-3,00
Dobre	4,00-6,25
Najlepsze krowy	4,00 5,50
Dobre	7,75-9,00
Najlepsze cielęta	4,00—5,25
Ciężkie	7,10—7,55
Najlepsze stadniki	3.25—4.00
Zwyczajne	2,15-4,85
Swinie.	
Najlepsze	8,15—8,40
Dobre lekkie	7,95—8,30
Dobre ciężkie	7,65—7,80
Mieszane	7,95—8,30
Wieprze	8,25—8,65
Owce.	
Najlepsze	2,25—4.85
Jagnięta	7,00—7,75
Jaja.	
Pierwszej klasy	23
Zwyczajne	21
Baudne	12—14½
90 proc swieżych	26
Ser.	
Western	14¼-14¾
Swiss	15½—16

Limburger	13½—14
Masło.	
Dairess	26
Creamenesi	29¼
Packing	20¼—21
Drób.	
Zywe kury	14
Zywe koguty	10
Zywe indyki	17
Zabite indyki	16
Zabit kury	13½-15
Zabite kaczki	12½—13¾
Jarzyny.	
Cwikla 100 pęcz	75—85
Marchew 100 pęczk	75—85
Kalafiory pudło	25—1,00
Sal pud	15-50
Sałata beczka	25-50
Pomidory buszel	25—50
Kapusta pud	40—1,00
Rzodkiewki 100 pęcz	75
Brukiew 100 p czk	1,25—1,50
Spinach beczka	30-40
Szablak strączkowy mięch	75—1,25
Ceb mech	75— 90
Ziemniaki buszel	50—65
Pieprz pud	20—75
Owoce.	
Jabłka beczka	1,50—3.00
Banany pęk	65—1.15
Cytryny pud.	2.50—5,50
Pomarańcze pudło	2,75—3,10
Słoma.	
Owsana dob	6,50-7,50
Pszenna	5.00— 6,00
Zytnia	7,00—7,50
Siano.	
Najlepsza tymotka	14.500—15,00
Nr 1	13.00-1400
Nr 2	11-50.-12.50
Nr 3	10,00-11.00
Cukier.	
Standard	5,34—5,44
H and E	5.87
S' t' u' p'	5.85
Bawełna.	
Lekka nie myta	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28 31
zwyczajna nie myta	21—22.
Gruba nie myta	16—20

NOWE KSIAZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., otrzymała od innych księgarni w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Z starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena 75ct.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5ct.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, Alkoholu, Amonii, Bateryi elektrycznych, Bronzowania, Bielenia, Balsamowania, Cegły, Linimentu. Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów, Emalii, Elektryki, Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania; Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu, Krochmalu, Klejów; Konserw; Likierów; Leków; Lekarskich recept; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Moli; Mleka; Nawozów sztucznych; Niklu; Octów; Olejków; Ołówków; Oksydowania; Perfumeryi; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Pereł; Prochu; Polerowania; Szuwaksu; Serów; Stali; Szwejsowania; Srebrzenia; Saletrowania; Toczenia; Wina; Wapna; Zelaza; Złocenia; Zapałek; Złota i jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków według przepisów najuczeńszych ludzi; najsławniejszych lekarzy na świecie. W broszurze. Cena $2.00.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisał Stanisław Osada. Cena 50c.

Z Pennsylwańskiego Piekła. Powieść osnuta na tle życia naszych górników. Napisał Stanisław Osada. Cena 25c.